

Elżbieta Walczak

Enamorada

truskawki i szampan



Elżbieta Walczak

Enamorada, truskawki i szampan

Wydawca

Enamorada Art.

Kontakt: enamorada.art@wp.pl

Projekt okładki

Zdjęcie: Edyta Trojańska - Koch

Opracowanie graficzne : Marcin Zyśko

Korekta

Elżbieta Walczak

Przygotowanie wydania elektronicznego

Wydanie pierwsze

ISBN: 978-83-951259-1-1

Copyright Enamorada Art

Skład wersji elektronicznej:

Kamil Raczyński

virtualo

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Część pierwsza. Malwina

1. O niepamięci i nieświadomej empatii.
2. O kobietach, które kochają do utraty tchu i o mężczyznach, którym serca pulsują w rytmie Jarabe Tapatio.

Część druga. Andaluzja

1. Czego chcemy, jeśli mówimy „potrzebuję zmian”.
2. Świat to miejsce, w którym mieszczą się wszystkie niespodzianki.
3. Życie to Białe Miasto Boga Małp. Poszukiwacze przygód.
4. Opowieść o kamieniu, cmentarzu i białym domku w skale.
5. O tym, że sposób słuchania muzyki wyjawia jakiś sekret.
6. O tym, że przeszłość już była i nie może mieć wpływu na teraźniejszość.

Część trzecia. Połączeni

1. Enamorada.
2. Truskawki.
3. Szampan.

Część czwarta. Luna Ilena

1. Świat kocha zwycięzców.
2. O znikaniu i o ludziach, do których powraca szczęście.
3. Odkrywanie rzeczywistości musi zająć trochę czasu.
4. Luna Ilena.

Część piąta. Wszystko zostaje w rodzinie

1. Napis na nagrobku.
2. Nikt nie jest samowystarczalny.
3. Samotność wystarcza tylko na jakiś czas.
4. Wszystko zostaje w rodzinie.
5. W zasadzie mogłoby jeszcze trwać, gdyby nie to, że...

Aha, więc to był sen
ktoś myślał o ucieczce
most
przez który nie dało się przebiec
pokój kryjówka
rozgoryczenie
strach
jak zabójca czekał na pozwolenie
satysfakcja
bo dopełnia się przeznaczenie
Aha, sny cechuje
powolność i powłóczenie
pośpiech
nie jest wskazany w przemianach
w przebudzeniu
idioty który zmądrzał
w najkrótszym odcinku czasu
żeby stać się świętym
Aha, to chyba oczywiste
w snach
podobnie jak w literaturze
możesz nie znaleźć tego czego szukasz
nic
oprócz zaskakującej puenty

Elżbieta Walczak

Andaluzja to miejsce, w którym księżyc nie pozwala zapomnieć, że istnieje miłość. Kiedy twój wzrok zatrzyma się kiedyś na nim, właśnie w tym miejscu, pomyśl wtedy, co powiedziałam. Jeśli nie znajdziesz jej tam, to zacznij jej szukać w sobie, bo istnieje. O tym jest ta opowieść.

CZĘŚĆ PIERWSZA

MALWINA

1. O niepamięci i nieświadomej empatii.

Niewiele jest dni, które pamiętam z tamtego okresu. Niektórzy twierdzą, że czas przeszły to lekcje do odrobienia, że bez tego nie będziesz wiedział jak żyć dalej. Jestem pilną uczennicą. Wsłuchiwałam się w swoich mentorów w domu, na studiach, w pracy. W życiu prywatnym, kiedy już dorosłam moim przewodnikiem duchowym i wsparciem był Staś.

Mam na imię Malwina. Nazwiska nie ujawnię, bo historia jest prawie prawdziwa.

Dziennikarstwo pociągało mnie od zawsze. Pamiętam, że wszystko zaczęło się (*i skończyło*) w Madrycie. Miałam siedemnaście lat, kiedy rodzice realizowali swój kolejny film. Ich serial „Zakochana” to opowieść, która ciągnęła się całymi latami, ale widzowie ją kochali. Chyba pojechali wtedy do Madrytu kręcić jakieś sceny z udziałem hiszpańskich aktorów i zabrali mnie ze sobą. Tam poznałam Ewę. Jest uznaną hiszpańską dziennikarką i tak naprawdę członkiem naszej rodziny. Mama ją uwielbia. Kiedyś dużo razem przeszły. Pamiętam, że zaproponowała mi wtedy udział w jej reportażu o Polce, która przyjechała do Madrytu i zrobiła oszałamiającą karierę jako modelka. Zostałam asystentką Ewy.

Uwielbiałam świat mody. Jako dziecko projektowałam ubiory, tworzyłam kreacje dla swojej rodziny, od tego zaczęłam. Znałam wszystkie liczące się nazwiska w tej branży. Byłam we Włoszech. Mediolan mnie zachwycił, Berlin i Tokio również, ale nie wiedzieć czemu zakochałam się w Barcelonie, która jest sercem mody Półwyspu Iberyjskiego.

W każdym razie w tamtym czasie uznałam, że zostanę jednak dziennikarką. Zdawałam sobie zawsze sprawę z tego, że będzie to trudna droga, ale nawet przez myśl mi nie przeszło, jak bardzo będę musiała walczyć o siebie. Decyzje, które podjęłam w tamtym czasie miały wpływ na teraźniejszość. Na to, że już tego nie chcę. Dopóki będę czuła żal, nie pójdę dalej. Czuję się znużona i obarczona przeszłością.

Wybieraj słowa, które mówią o potrzebie miłości. Potem zacznij je wspierać działaniem.

Poznałam Stasia w warszawskiej kawiarni. Był studentem Filmówki, dorabiał wieczorami jako kelner. Nigdy wcześniej nie miałam żadnego chłopaka. Po raz pierwszy w życiu poczułam, że chcę wyjść za mąż, wyłącznie za niego. Po roku byliśmy już nierozłączni.

Właśnie wtedy pojechałam do Madrytu. Byłam podekscytowana tym, że mogę asystować przy produkcji tak prestiżowego programu, którego oglądalność wynosiła cztery miliony widzów. W zasadzie tylko tyle o tym programie wiedziałam. Całą zasługę przypisywałam Ewie. Od momentu, w którym po raz pierwszy weszłam z nią na plan. To ona czekała z ciastkami na ekipę, nie było odwrotnie. Kiedy doszedł do niej kamerzysta, przytuliła go, jak własnego syna. Biła brawo, kiedy weszła oszałamiająco piękna modelka, z którą miała przeprowadzić wywiad. Nazywała się Milena Kozakiewicz, miała dwadzieścia pięć lat. Trzymałam w ręku scenariusz programu. Wiedziałam, że Ewa będzie pytać o śmierć jej męża i o to, jak sobie poradziła z traumą. Patrzyłam na jej piękną twarz, która błyszczała w jupiterach i zastanawiałam się nad tym, dlaczego życie jest takie dziwne. Daje i zabiera, nie równoważy strat, tylko zmusza do zaczynania wszystkiego od początku. Mąż tej dziewczyny zmarł rok wcześniej, miesiąc po ich ślubie. Miał guza mózgu. Tydzień po jego śmierci zostawiła wszystko w Polsce i wyjechała do Madrytu. Nie miała ze sobą nic, oprócz rzeczy osobistych i bagażu złych wspomnień. Chciałam wtedy przez chwilę być nią. Miałam nieodpartą chęć wiedzieć, co się czuje w takich momentach i jak działa mechanizm przemian wewnętrznych.

Poranki, kwiaty – świadomość, że jesteś. A gdyby cię nie było?

Płakała, kiedy o tym mówiła. I cała widownia razem z nią.

Ludzie kochają szczerść, choć boją się własnych wyznań.

Tego wieczoru oglądalność podskoczyła do siedmiu milionów. Kiedy się żegnały, obie płakały. Ewa nie była typową Oprah Winfrey, ale była równie wpływową i prominentną kobietą w Hiszpanii, chociaż z pochodzenia była Polką. Chciałam się od niej uczyć bycia kobietą sukcesu, dlatego dwa dni później zaprojektowałam dla niej kolekcję sukienek.

Nie mam czasu na spieranie się ze sobą. Wymagam od siebie dużo. I to też jest miłość.

Narysowałam jej twarz, kontur ciała i nałożyłam na to tylko kolor niebieski. Patrzyłam i szukałam jakiegoś punktu odniesienia. Chciałam, żeby wszystko było spójne i pasowało do siebie. „Trzeba zrobić prawdziwe krzesło, żeby na nim usiąść. Trzeba zrobić realne ubranie, żeby się w nie ubrać”. Zadawałam sobie pytania o nią; w jakim rytmie żyje? Jakie ma wartości w sobie? Co kocha bardziej pieniądze czy misję? Jak będzie wyglądać na ulicy w tłumie, jeśli się w to ubierze?

Zmniejszałam jej postać i zwiększałam. Nakładałam papierowe formy i

kawałki materiałów w różnych niebieskich odcieniach. Dziś już wiem, że kolor to tylko akcent, dodatek. Trzeba znaleźć niepowtarzalną formę, własny collage. Multiplikowałam, kalkowałam, przetwarzałam potem w komputerze to, co stworzyłam. Nie miała rysów twarzy. Chciałam, żeby jej ciało wyrażało wszystkie znane mi uczucia. Wybrałam trzy: spełnienie, sukces, miłość.

Ktoś powiedział G R Z E C H. Odpowiedziałam N I E P R A W D A.

Była posągowa na tych rysunkach, musiałam ją jakoś ożywić. *Sukces* kojarzy mi się ze szczęściem. Podobnie jak *miłość* i *spełnienie*. Doszłam do lustra, przykładając do siebie materiał w kolorze niebieskim. Wymusiłam na sobie uśmiech i zaczęłam tańczyć. Istniałam. Po prostu istniałam. Byłam autentyczna i szczerą. Tak powstała moja pierwsza kolekcja, która odniosła poważny sukces w telewizji hiszpańskiej. Zostałam zauważona.

Zadzwoiłam wtedy do Stasia i powiedziałam mu, że go kocham. Słowo miłość zaczęło nabierać dla mnie nowego znaczenia. Staś powiedział wtedy – Byłby to grzech, gdybyśmy przestali się kiedykolwiek kochać. – Roześmiałam się i pragnęłam, żeby mnie dotykał. Minął rok, a jeszcze się na to nie zdecydowaliśmy. W zasadzie chodziło o mnie. Wydawało mi się, że jest za wcześnie. Nie rozumiałam, czym jest zbliżenie seksualne. Kochałam go za to, że nigdy na mnie tego nie wymuszał. Tego dnia postanowiłam to zmienić.

Miłość, którą czuję w tej chwili, unosi ponad wszystko. Nie wnika w szczegóły, nie ponosi konsekwencji, nie boi się. Po prostu istnieje.

Ta dziewczyna, Milena Kozakiewicz, powiedziała w trakcie wywiadu, że po śmierci jej męża utraciła tożsamość. Czuła się całymi miesiącami, jakby była chora psychicznie. Wypierała wszystkie możliwe wspomnienia z nim związane. Nie dlatego, że go nie kochała dalej, ale dlatego, że te myśli ją paraliżowały. Nie widziała, kim jest naprawdę. Przecież to tylko miłość. Co to ma wspólnego z utratą tożsamości? Mówiła, że w ciągu dnia zajmowała się pracą do utraty tchu. Nocą zżerał ją strach. Dlaczego? Dlaczego wtedy weszłam w jej skórę? Wyobrażałam sobie, co ja bym zrobiła, gdybym utraciła Stasia. Nie znalazłam sensownej odpowiedzi.

Strach nie pozwala oddychać. Nie ma w nim niczego inspirującego.

Po czterech latach od tamtego zdarzenia pobraliśmy się ze Stasiem.

2. O kobietach, które kochają do utraty tchu i o mężczyznach, którym serca pulsują w rytmie Jarabe Tapatio.

Byłam dumna i wdzięczna za wszystko, co razem stworzyliśmy. W dniu ślubu obiecałam Stasiowi, że przez pierwsze pięć lat naszego małżeństwa będę z nim przy jego produkcjach filmowych, żeby mu pomóc. Stałam się panią od PR w firmie, którą stworzył. Projektowałam kostiumy do jego filmów, a w międzyczasie pracowałam w telewizji, prowadząc wywiady z gwiazdami show biznesu. W tej rodzinie wszystko kręciło wokół telewizji, seriali i spotkań biznesowych. I zawsze, za każdym razem, w jakimś momencie wydarzały się punkty zwrotne, które zarówno mojej babci, jak i mamie przewracały życie do góry nogami. Kosmos wtedy wariował, a one poddawały się tym wariacjom. Wciągał je w siebie ten wir, zmieniał kierunki, a one zmieniały decyzje o stylach życia, miejscach pracy, upodobania, wiarę – wszystko. Ulatywały z nich wtedy stare tendencje i wybierały nową tożsamość. Obie twierdziły potem, że radykalne zmiany na jakimś etapie są niezbędne. Miałam nadzieję, że w moim życiu będzie inaczej, że utrzymam to, co osiągnęłam i, że moja miłość będzie trwać wiecznie.

Gdyby każdy z nas miał trzy serca, kochalibyśmy całość – przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

Nie wiem, czym jest wiara. Nigdy nie musiałam wybierać żadnego Boga. Nie wiem, kim jest Śiwa, w którego wierzy babcia, ani kim jest Jezus, o którym tyle słyszałam. Mój tato do śmierci swoich rodziców wierzył w opatrność Matki Boskiej jak większość Hiszpanów. Zbyt dużo stracił, żeby utrzymać tę wiarę.

Na świecie czci się około pięciu tysięcy Bogów. Tylko Twój jest prawdziwy.

Tak uważam.

Gotowałam brązowy ryż basmati na obiad tego dnia. Chciałam sobie zrobić przyjemność i dodałam owoce morza. Zapach przyciągnął do kuchni mojego męża. Wyglądał jak Richard Gere. Podeszłam do niego i włączyłam nasze ulubione tango Gotan Projekt „Santa Maria”. Ryż się przypalał, a my tańczyliśmy, nie zdając sobie sprawy, że spotykamy się po raz ostatni twarzą w twarz z taką namiętnością.

Hay milonga de amor

Hay temblor de gotan

Este tango es para vos

Tydzień później wylądowaliśmy w Meksyku, żeby zrobić dokrętki do nowego filmu Stasia. Od kiedy się poznaliśmy byliśmy w tym kraju trzy razy z różnych powodów. Spotykały nas tam zawsze dziwne przygody. Raz zostaliśmy nawet porwani i wypuszczeni tego samego dnia przez przybranego dziadka mojego taty (nie uwierzycie, bo ja też nie wierzyłam, ale był zwykłym gangsterem. Przybrany dziadek oczywiście).

Poznaliśmy tam polską aktorkę, która robiła karierę, grając w meksykańskich serialach. Przypomniała mi się Milena Kozakiewicz, ta z programu Ewy i jej historia. Tylko że ta historia była zupełnie inna.

Pierwszy raz nasz wzrok spotkał się na plaży. Rozkładałam koc, a Staś w tym czasie zdejmował z siebie wszystko, co miał. Leżała obok wpatrując się w jego nagi tors i uśmiechała się do niego. On odwzajemniał te spojrzenia, przęcając się i wyginając ciało w jej stronę. Stałam, opierając ręce na swoich biodrach, mówiąc po polsku.

- No i co się tak gapisz?

- Widziałam was wczoraj na planie – odpowiedziała w tym samym języku.- Cześć, jestem Ada – wstała i podała mi opaloną dłoń.

- Cześć – odburknęłam, ale słowo „przepraszam” nie mogło mi przejść przez gardło.

Staś w zasadzie nie powiedział nic, tylko skinął w jej kierunku głową i poszedł się kąpać. Zostałyśmy same. Rozmowa się nie kleiła, bo słyszałam już tysiące takich bajek; o tym, że się rozpadło małżeństwo. O tym, że świat i środowisko kogoś nie akceptuje i o tym, że w takich sytuacjach najlepiej zmienić swoje życie. Oczywiście przyjechała do Meksyku, bo taki znak dostała od swojego Boga. Ludzie bardzo lubią opowiadać o tym, ile musieli przejść, żeby dotrzeć do miejsca, w którym są. Sama to robię, więc nie zachwycam się cudzymi zwierzeniami. Traktuję już wszystko na zasadzie, że nic mnie nie może zdziwić, ani zaskoczyć. A jednak po tym pobycie w Meksyku stwierdziłam, że Bóg jednak istnieje, ale tylko po to, żeby nam rzucać kłody pod nogi, i żebyśmy potem mogli opowiadać właśnie takie rzeczy. Chwaląc się, jak dzielnie przez wszystko przechodziliśmy.

Ada zaprosiła nas wieczorem do siebie. Rozmawialiśmy o życiu w Meksyku, o filmach i wartościach, jakie niosą ze sobą zmiany. Ja i Stasiu nie musieliśmy niczego jeszcze zmieniać, byliśmy fanami życia chwilą. Nie planowaliśmy. Oczywiście oprócz produkcji filmowych. Może właśnie dlatego prywatnie stawialiśmy na spontaniczność. Nasza rozmówczyni była

zaborcza. Trzymała się swoich racji, twierdząc, że związki ograniczają wolność. Jej zdaniem szansa na przeżycie z jednym mężczyzną całe życie jest nikła, bo jak twierdziła, kiedy kończy się namiętność, to za tym idzie umiowanie mentalne i brak zainteresowania istnieniem. Cała energia skupia się wtedy na tym, żeby egzystować wygodnie i osiągać coraz więcej dóbr materialnych, i na wychowaniu dzieci. Potem zostajemy z tym dobrem sami, bo nikt nie jest tym zainteresowany oprócz nas. Dzieci tworzą swój świat, a więc na koniec swoich wywodów zadała odwieczne pytanie: po co żyjemy?

- Nie mamy dzieci, piorę rzeczy tylko Malwiny. Podaję jej do łóżka śniadanie w niedzielę. Uprawiamy jogging razem i trzymamy się wtedy za ręce. Nie pamiętam, żebyśmy się kłócili. Pracujemy razem, bo tak ustaliliśmy w dniu ślubu. Przynakliłmy sobie, że nie pozwolimy na to, żeby cokolwiek nas rozdzieliło. W zasadzie nie wiem, o czym mówisz. Chyba o tym, że jesteś tak naprawdę nieszczęśliwa, skazując się na samotność w Meksyku. – Nie lubił kobiecego narzekania ani terapeutycznych bzdur o przewartościowaniach w sytuacjach, w których ludziom się wydaje, że związki to ograniczenia i gwóźdź do trumny. - Meksyk – ciągnął dalej swoje rozważania – jest trudnym do życia krajem. Lubię tu spędzać czas, ale nie wiem, czy rozpierałaby mnie duma, gdyby Malwina się ze mną rozstała, a ja podjąłbym decyzję zamieszkania właśnie tu. Co by mi to dało? W zasadzie chciałbym zapytać o to ciebie. Co to dało tobie?

- No przecież cały czas o tym mówię – Ada podniosła do góry ręce, splotła je nad głową, wypinając do przodu biust. Uśmiechając się do mojego męża, powiedziała – Wolność. – Opuściła dłonie, wstała i podeszła do nas kręcąc biodrami w takt sączącej się z radia muzyki. – Umiesz tak? – wyciągnęła w moją stronę ręce, zapraszając mnie do płaśów. – No, nie bój się. Dawaj łapy. Właśnie chcę zobaczyć twój brak ograniczeń.- Podałam jej ręce i wstałam, mając nadzieję, że nie zaczniemy się wszyscy z tej radości rozbierać. Staś na szczęście wyszedł do kuchni. Robiłam, co mi kazała. Kucałam, turlałam się po podłodze i śpiewałam po hiszpańsku słowa jakiegoś hitu.

Staś stanął w drzwiach. Najwyraźniej nie podobał mu się ten widok, bo wyłączył radio.

- Moje drogie panie czas na zmianę, ale tylko lokalu. Widzę, że obie macie nieodpartą chęć poszaleć. Kotłują się w was niezrozumiałe dla mnie emocje. W takim razie zacznijmy wędrówkę, która pozwoli nam odkryć siebie, bo takiej radosnej cię jeszcze nie widziałem – patrzył oczywiście na mnie. - Chciałbym również poznać ten żar, dlatego czekam na was na zewnątrz. Aha, nie zakładajcie, proszę szpilek, bo to będzie długa i męcząca noc.

Pożyczyłam od Ady adidasy. Ona nie potrafiła zrezygnować z siebie, więc wrzuciła do plecaka buty na wysokim obcasie.

- Jesteś gotowa poświęcić dla niego wszystko? – zapytała mnie, tak po prostu.

- Tak, wszystko – odpowiedziałam bez wahania.

Poszliśmy na plażę. Ustaliliśmy, że co godzinę każdy przejmuje rolę mentora i przywódcy. W czasie tej jednej godziny mieliśmy się podporządkować osobie, która będzie zarządzać czasem i resztą (czyli osobami sztuk dwie). Ciągnęliśmy zapałki, żeby ustalić kolejność. Zaczęła Ada(bo to był jej pomysł), potem wypadło na mnie, i na końcu Staś. Celem tej zabawy było poznanie swoich ograniczeń i w ciągu tych kilku godzin nazwanie ich, byśmy mogli wspólnie je przeanalizować, żeby się czegoś nowego dowiedzieć o sobie. Ada wymyśliła zadanie, które mnie absolutnie zaskoczyło (dowiedziałam się dopiero po jakimś czasie, że jest psychologiem). Wyjęła trzy kartki i długopisy.

- W ciągu piętnastu minut wszyscy napiszmy list do Boga. –Zaczęła zupełnie nieinteresująco.

- Nie wierzę w Boga – powiedziałam wprost – Staś też.

- Ustaliliśmy, że wykonujemy polecenia, nie zadając pytań. Podaję każdemu temat. Marcelina, ty masz w tym liście poprosić Go o wsparcie, zaczynając każde zdanie od słów „proszę by”. Staś, ty każde zdanie zaczniesz od słów „pozwól mi na”. Ja od słów „przepraszam za”. Czas start, piętnaście minut.

„Od czego mam zacząć Boże?” - to była pierwsza moja myśli, która mnie zaskoczyła. Pomyślałam o swojej babci i mamie, dlatego zaczęłam od słów;

1.Proszę, by były szczęśliwe, zawsze.

Zatrzymałam się w tym momencie i spojrzałam w górę. Wydawało mi się, że gwiazdy ułożyły się w słowo STAŚ. Pomyślałam o mojej miłości do niego, ale za chwilę chmura zasłoniła niebo.

2.Proszę, byś mnie wspierał, w chwilach słabości i zwątpienia w życie.

Trzecie zdanie napisałam, zupełnie nie zastanawiając się nad sensem tego, co piszę.

3.Proszę, byś pozwolił mi dokonywać właściwych zmian w życiu w sytuacjach, które będą tego wymagały.

Właściwie, to pisałam zupełnie bezwiednie, żeby Adzie zrobić

przyjemność. Nie czułam niczego konkretnego i chciało mi się siku, więc przyspieszyłam.

4. Proszę, byś pozwolił mi żyć bez presji i planów.

5. Proszę, byś mnie wspierał, kiedy Jego zbraknie.

6. Proszę, byś nauczył mnie kochać bez tchu, bez zastanawiania się, czy warto.

7. Proszę, byś pozwolił mi wierzyć, w co chcę.

8. Proszę, byś nauczył mnie rozpoznawać prawdę.

9. Proszę, by wszystko niewyjaśnione wyjaśniało się w odpowiednich momentach.

10. Enamorada, truskawki i szampan.

Odłożyłam kartkę i pobiegłam pod inną palmę.

Ponieważ mieliśmy wszystko podsumować na koniec, dlatego kartki wrzuciliśmy do plecaka Ady. Przez kolejne minuty graliśmy w karty w rozbieranego do pasa. Można się było tego spodziewać. Na szczęście mentorka nie kazała zdejmować staników, tylko biżuterię. Mentalnie nie urosłam przez tę godzinę, ale dobrze się bawiłam. Moje zadanie polegało na tym, żeby w ciągu tej godziny każdy opisał swój styl i co go określa; w ubiorze, w zachowaniu, i w każdej dziedzinie życia. Zajęło nam to pół godziny, kolejne pół poprzeciągałam ich ćwiczeniami fizycznymi po plaży.

- Teraz ty – zwróciłam się do Stasia.

- Gdyście wiedziały, że wasze godziny są policzone, co chciałybyście zrobić przed śmiercią? Pytam ogólnie. Interesuje mnie ten temat do nowego scenariusza filmu.

- Chyba że tak. Bo powiało masakrą – Ada wyjęła z plecaka ciastka i wodę. – Nawet mi się podoba. No dobra, to zacznę ja.

Nie pamiętam, o czym wtedy mówiła Ada, ale marzeniem Stasia było zatańczyć Jarabe Tapatio. Kiedy miałam się wypowiedzieć, zaczęłam płakać, dlatego przerwaliśmy grę i poszliśmy do naszej ulubionej knajpki Perricos na margaritę, żeby ostudzić emocje.

Film, który robił Staś, wymagał kręcenia zdjęć w Ruinach Chichen-Itza i na obrzeżach Acapulco, dlatego spędziliśmy w Meksyku prawie miesiąc.

- Masz tu przyjaciół? – zapytałam Adę, która towarzyszyła nam kilka dni na planie.

- Niewielu. W zasadzie nie dlatego, że nie chcę, ale dlatego, że im nie ufam. Mój brak zaufania toczy mnie od wielu lat. Mówiąc szczerze, przeszkadza mi. Ludzie uznają mnie za entuzjastyczną przywódczynię stada. Zawsze, gdzie się pojawię mam koło siebie mnóstwo osób, które chciałyby przebywać ze mną, ale nie odwzajemniam tego entuzjazmu. Jestem zmęczona ludźmi. Chociaż osiągnęłam wiele, nie jestem szczęśliwa. - Wydawała mi się szczerą w tych wypowiedziach.- Opowiedz coś o sobie – poprosiła. – Nie patrz tak. Dlaczego rozplakałaś się, kiedy padło słowo śmierć? Wtedy, na plaży. Boisz się śmierci? Czy tego, że go utracisz? - spojrzała na Stasia, który właśnie przeglądał próbne zdjęcia z planu. – Nie musisz odpowiadać. Śmierć towarzyszy mi od dziecka. Moje życie paradoksalnie zaczyna nabierać tempa, kiedy kogoś tracę. Jakby mówiło; śpiesz się, bo nie wiadomo kiedy będzie koniec. Jest we mnie jakiś podział, jakiś rozdźwięk pomiędzy życiem, które trwa i tym, co następuje, kiedy ktoś umiera. Jakbym cały czas zaczynała od nowa. Pewnie masz ochotę zapytać, kto umiera?

- Tak, chciałabym wiedzieć – odpowiedziałam.

- Najważniejsze osoby w moim życiu odchodzą po kolei. Może właśnie dlatego tu jestem i wcale nie z powodu rozpadu małżeństwa. Nie da się zbudować trwałego szczęścia, bazując na niestabilności uczuć. Moje małżeństwo trwało pięć lat, w ciągu których pochowałam pięć osób, w tym własne dziecko. Już nie szukam odpowiedzi, ale wtedy na plaży byłam bardzo ciekawa, co napiszecie. Przeczytałam i jestem wami zachwycona.

- Nawet nie pamiętam, co napisałam. To ciekawe, co mówisz. Szczerze mówiąc, nie mam czasu nad zastanawianiem się nad śmiercią, bo jestem zajęta życiem. Możesz mi powiedzieć, co napisał Staś. – Byłam bardzo ciekawa, czego tak naprawdę pragnie mój małżonek, zapytany o to spontanicznie w trakcie gry terenowej w Meksyku.

Ada wyjęła kartkę z plecaka i podała mi ją.

Bóg mnie nie oślepią światłością, nie pomaga mi, ani nie przeszkadza. Moją miłość wprawia w ruch zupełnie ktoś inny. ONA. Moja mała M. Dlatego proszę cię;

1.Ziemi, na której teraz siedzę.

2.Palmo, która nade mną szumisz.

3.Pająku, który po mnie chodzisz (dobrze, że nie jesteś tarantulą).

4.Chmuro, która przysyłasz moje imię.

5.Życiátko, które ściemniasz każdą prawdę.

By żadne zło nie miało do niej dostępu.

Pozwól jej na życie, w którym ty Boże (kimkolwiek jesteś) zasłużysz na jej zaufanie. Pozwól na spełnianie jej prawdziwych pragnień. Pozwól jej smakować, dotykać i wybierać; kiedy będzie pewna, że tego chce.

Najlepszą pochwałą istnienia jest powiedzenie z miłością „Brak mi ciebie”. A Ty nie istniejesz.

To tyle.

P.S. Estoy enamorado moja mała M. Brak mi ciebie, nawet w tej sekundzie.

- Czytałaś? - spytałam Ady i schowałam kartkę do kieszeni w spodniach.

- Samotność Malwina, ciągnie się w moim życiu całymi godzinami. Jest nieustępliwa. Zazdroszczę ci. A może ktoś po prostu powinien mnie przelecieć, bo nie pamiętam, kiedy ostatni raz to robiłam.

Dojechaliśmy do Ruin Chichen-Itza na dwa dni przed odjazdem. Wyjazd był spontaniczny, podobnie jak pomysł na zrobienie kilku scen właśnie tam. Dlatego nie robiliśmy ciśnienia sobie i ekipie.

Sztuka Majów była mocno związana z religią. Majowie zamieszkujący tereny Tabasco, Chiapas, Campeche, Quintana Roo przejęli znajomość kalendarza słonecznego i obrzędowego, zapis dwudziestkowy, zwyczaj stawiania stel (stele upamiętniały dokonania władców, ich wojny, działalność budowlaną oraz wydarzenia religijne). Przywiązywaliśmy ze Stasiem olbrzymią wagę do plenerów (miejsc, w których produkował filmy). Uszyłam aktorkom sukienki z wojownikami, ze słonecznymi motywami i dziwnymi twarzami, których jako dziecko zawsze się bałam. Wszystko było w brązach i w różnych odcieniach zieleni. Wszyscy byli zachwyceni, oprócz mnie. Byłam perfekcjonistką, chwilowo zmęczoną kobietą sukcesu. Udzielaliśmy w tym czasie niezliczone ilości wywiadów, bo film miał być dystrybuowany również w krajach hiszpańskojęzycznych, dlatego perfekcja była uzasadniona.

Dotarłam do takiego miejsca w swoim myśleniu, w którym uznałam, że żyję zupełnie tak samo, jak moi rodzice. Byłam kolejnym pokoleniem świata show biznesu, tylko tyle. I właśnie tego dnia zastanawiałam się dlaczego? Patrzyłam na amulety, które wisiały na szyjach naszych kamerzystów, na budowie, na niebo, które od dawna było dla mnie pustą przestrzenią. Chociaż kochałam do utraty tchu, poczułam zmęczenie i nieodpartą chęć życia w inny sposób.

- Teraz Jarabe Tapatio! – krzyknął Staś.

Na napisach końcowych miał się ukazać ten taniec i pieśń w wykonaniu Mariachi Galletas. Mieli na sobie białe charro. Do grona przystojnych tancerzy dołączyły piękne Meksykanki. Jedna z nich usiadła w fotelu i podkuliła nogi pod siebie, przywoływana na plan zupełnie nie reagowała.

- Pieprzony dzień – usłyszałam głos jednego z tancerzy.

Tancerka zaczęła szlochać.

- Co się dzieje? – spytałam.

- Rano umarła jej matka – Mariachi powiedział to takim tonem, jakby ten fakt nie miał żadnego znaczenia. – Życie. Poza tym przestała jeść mięso. Wygląda, jakby nie miała siły walczyć. Obawiam się, że może sobie zrobić krzywdę – zaczesał włosy do tyłu i podszedł do niej.

Głośno oboje rozmawiali, ale nie byłam w stanie usłyszeć słów. Dziewczyna wstała i podeszła do Stasia.

- Wezwijcie karetkę! -krzyknął.

Widziałam, jak osuwa się na ziemię. Podbiegłam do nich, sprawdziłam jej puls, nie wyczuwałam go. Jej niebieskie oczy były skierowane ku niebu. Karetka przyjechała zbyt późno. Zmarła na atak serca. Kiedy ją zabrali, nie byłam w stanie się ruszyć, nawet niczego sensownego powiedzieć.

- To sztuczki Majów. – Powiedział, któryś z tancerzy. – Śmierć w tym miejscu oznacza kłopoty. Panie reżyserze – zwrócił się do mojego męża – zróbmy to, po co tu przyjechaliśmy. Nakręmy sceny, bo to was kosztowało sporo dinero i spierdalajmy stąd.

Rzeczywiście, zapłaciliśmy majątek za pozwolenie kręcenia w tym miejscu. Zarządziliśmy godzinną przerwę. Dziwiło mnie, że nikt z meksykańskiej ekipy nie płakał, nie zadawał pytań. Mężczyźni przechadzali się, paląc cygara, omawiali swoje sprawy. Kobiety mówiły wyłącznie o tym, że to wina jej kochanka, który ją rzekomo doprowadził do takiego stanu. Przestał mnie cieszyć pobyt w tym kraju, to było moje odkrycie. Jakaś prawda, która przysła znikąd. Jakby coś się wyjaśniło. Mianowicie to, że zawsze, kiedy tu jestem, czuję się dziwnie, nieswojo, a mimo wszystko tu wracam z jakiegoś powodu. To samo Staś.

- Mam ochotę to walnąć, zostawić i nie kręcić już nigdy żadnego filmu – powiedziałam do niego.

- Wiem, nakręmy to cholerne jarabe i jedźmy już do domu – podszedł do kamery i zarządził koniec przerwy.

Kobiety tańczyły, jakby utraciły zmysły. Mężczyźni tylko pulsowali w rytm (cholernego) Jarabe Tapatio.

Są takie dni, kiedy nie mam ochoty na przejażdżki w kierunku oceanu.

Ta ocena nie ma nic wspólnego z Majami ani z niczym innym. Po prostu są takie dni, kiedy rzucają ci się pod nogi wszystkie możliwe kłody.

Pijany Meksykanin w czasie tańca dorwał się do naszej kamery, która wpadła do studni. Ta z kolei okazała się pusta. Zszedł więc do środka po linie i siedział tam, krzycząc, że powinna go spotkać kara i zostaje, jak twierdził „na zawsze”. Spędził tam dobre pół godziny, w końcu zszedł do niego ktoś z ekipy. Facet leżał nieprzytomny, bo zasłabł ze strachu. Tego dnia wzywaliśmy karetkę po raz drugi. I tak naprawdę „Meksyk” zaczął się dopiero teraz.

Ada zniknęła. Nie było jej, kiedy wróciliśmy do domu, ani jej rzeczy. Kartka, którą znaleźliśmy na stole w kuchni, nic nie wyjaśniała. Widniał na niej wpis „Miło was było poznać. Żegnajcie. Klucze zostawcie u Margarity”. – to jej sąsiadka. To było wszystko, na co ją było stać, po miesiącu znajomości. Telefon oczywiście nie odpowiadał, ale nie spinaliśmy się na to, żeby ją gonić lub poszukiwać. Mieliśmy wylecieć stamtąd za dwa dni. Staś przeglądał materiały z planu, ja leżałam jak kłoda na zimnej posadzce i wydawałam z siebie dziwne dźwięki ze zmęczenia, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Stałam w nich smutna, ociężała, poczochrana i nieumyta po całym dniu ciężkiej harówki. Wysoki, kruczoczarny, muskularny, żeby nie powiedzieć piękny Meksykanin, uśmiechał się do mnie, trzymając w ręku nóż.

- Mogę, señora Ada? – zapytał.

- Nie jestem Ada – odpowiedziałam. – I nie jestem sama.

- Powiedz tej kobiecie, jak wróci, że czekam na pieniądze do dwudziestej czwartej. Potem wrócę.

- Ada zniknęła – starałam się mówić głośno i dosadnie.- Zabrała swoje rzeczy i zniknęła. Nie wiem, gdzie jest.

- To do niej podobne. Wierzę ci. Przepraszam. – Powiedział grzecznie, odwrócił się i zbiegł po schodach. Nóż upuścił na wycieraczkę. Podniosłam go. Spod słomianki wystawał fragment czegoś żółtego. Zawołałam Stasia.

- To złoto – trzymał w ręku coś, co przypominało twarz, ale nią nie było. Maską też nie. Mały wisiołek na grubym łańcuchu, chyba z imitacją jakiegoś Boga Majów.

Ktoś po raz kolejny zapukał do drzwi.

- Jestem Margarita – przedstawiła się kobieta w starszym wieku w dziwnym teatralnym makijażu. – Przysłała mnie Ada. Poprosiła, żebym wam wyjaśniła całą sytuację. Widziałam przez okno, jak Jesus wybiegał z bramy. Wolałam sprawdzić, czy wszystko w porządku.

- Proszę wejść do środka – Stasiu trzymał w rękach znaleziony amulet.

Kobieta zatrzymała się przed nim.

- Skąd go masz? Gdzie go znalazłeś? Mów, dopóki wszyscy żyjemy. - Wyciągnęła ręce w jego stronę.

- Nie bardzo wiem, o czym mówisz – odsunął się w tył, żeby mieć czas na schowanie go do kieszeni.

- To Żółty Pan.

- Może i żółty, ale nie wiadomo czyj. Siadaj i mów, co masz do powiedzenia – Staś trzymał jej ręce, które próbowały opasać jego biodra. – Hola proszę pani, najpierw pogadajmy.

Kobieta pokornie usiadła w fotelu, patrzyła w okno. Właśnie zachodziło słońce.

- Ada jest opętana przez jakąś nieczystą moc. Przyciąga zło i nieszczęścia do swojego życia.

- W tych czasach da się wierzyć w coś takiego? – zapytałam. Przypomniałam sobie jej grę i te kartki, które pisaliśmy i to, co potem mówiła. – Nie wygląda na opętaną, ale na nieszczęśliwą.

- Jest opętana, proszę pani. Przyciągnęła was po to, żeby was skrzywdzić. Zazdrości ludziom, którzy są szczęśliwi. Myślę, że powinniście spędzić tę noc w hotelu. Na tym się nie skończy. Będą do rana pojawiać się ludzie, którym jest coś winna.

- Pieniądze? – spytał Staś.

- Nie tylko. Kradnie ludziom dusze. Zabiera im ich szczęście. Karmi się złem, udając dobrą osobę.

- Co to ma wspólnego z nami? – Staś wyjął powoli wisiołek z kieszeni.

- Niech mi pan to lepiej odda. To zły znak. Słyszałam w telewizji, co się wydarzyło w Ruinach Chichen-Itza. To przez nią, to jej sprawka. Chciała, żeby wam nie wyszło. Skłamałam, mówiąc, że ona mnie przysłała. Kilka miesięcy temu grała w filmie. Zakochała się reżyserze, ale on w niej nie. Miał

wypadek i stracił wzrok. Ona niszczy ludzi.

- Sugerujesz, że zakochała się w moim mężu? – spojrzałam na Stasia. Wiedziałam, że lubi kobiety, ale nie wszystkie były w jego guście.

- Myślę, że chodzi o was. Widzę więcej niż wszyscy. Ten film odniesie sukces na całym świecie – patrzyła na Stasia i na mnie spuszczać co chwilę wzrok. Wynoście się stąd. Macie godzinę, potem nie będę mogła wam pomóc.

Staś położył wisiołek na stole.

- OK. W takim razie wynosimy się stąd Malwina. Niezależnie od tego, czy to prawda, czy nie, mam dosyć Meksyku.

W momencie, kiedy to powiedział, zaczął wiać silny wiatr.

- Uciekajcie stąd. Macie godzinę – kobieta zerwała się z miejsca i zamknęła za sobą drzwi.

Stasiu, zamawiał pokój w hotelu i taksówkę, ja pakowałam w pośpiechu rzeczy. Wiatr był coraz silniejszy, jakby zanosilo się na huragan. Kiedy podjechała taksówka, byliśmy już gotowi. Otworzyłam drzwi i w tym samym momencie popękały szyby w oknach. Wisiołek, który cały czas leżał na stole, zaczął fruwać po pokoju. Uderzył Stasia w ramię i poleciał pod sufit.

- Chodźmy już, proszę – wystraszyłam się. Otworzyłam drzwi, za którymi stał mężczyzna i zaczęłam panicznie krzyczeć.

- Spokojnie – powiedział – to tylko wiatr. Musimy się pośpieszyć. Dajcie coś, pomogę wam.

Zbiegaliśmy całą trójką ze schodów, kiedy wybiegłam przed dom, potknęłam się i upadłam. Przedemną leżał ten sam złoty wisiołek. Taksówkarz pomógł mi wstać i wziął go do ręki.

- To pani?

- Nie, niech go pan weźmie – powiedziałam.

Wskoczyliśmy do taksówki. Byliśmy już w środku, kiedy coś spadło na dach samochodu. Ruszyliśmy. Ludzie uciekali, szyby w oknach wystawowych pękały jedna po drugiej, zrywało dachy z domów. Trzymałam Stasia za rękę, kiedy przed nami stanęła kobieta. Kierowca nie zdążył zahamować. Usłyszałam krzyk i poczułam ból. Spojrzałam na Stasia.

Zginął na miejscu. Nie cierpiał, tak powiedzieli lekarze.

Najlepszą pochwałą istnienia jest powiedzenie z miłością „brak mi ciebie”.

Pół roku później odbyła się premiera naszego filmu. Byłam mu to winna.

Hay milonga de amor

Hay temblor de gotan

Este tango es para vos

CZĘŚĆ DRUGA

ANDALUZJA

1. Czego chcemy, jeśli mówimy „potrzebuję zmian”.

Po ośmiu miesiącach od tamtych zdarzeń nie byłam w stanie znaleźć sobie miejsca, jakby nic nie było moje i nie należało do mnie.

Życie jest wiatrem i niekończącą się falą przemian.

Tego dnia wiał wiatr. Od premiery filmu minęły dwa miesiące. Otrzymałam w tym czasie jakieś nagrody, udzielałam jakichś wywiadów, trzymałam się i byłam dzielna.

Do tego dnia.

Patrzyłam na mokre szyby w oknach i przylepiające się do nich warstwy liści. Nie pamiętałam niczego z czasu pobytu w Meksyku, wyparłam wspomnienia i wymazałam ten czas ze swojej pamięci. Byłam pusta w środku. Pamiętałam tylko ostatnie słowa jego listu.

Pozwól jej na życie, w którym ty Boże (kimkolwiek jesteś) zasłużysz na jej zaufanie. Pozwól na spełnianie jej prawdziwych pragnień. Pozwól jej smakować, dotykać i wybierać; kiedy będzie pewna, że tego chce.

P.S. Estoy enamorado...

Miałam wszystkiego dosyć. Nie zastanawiałam się nad konsekwencją decyzji, którą podjęłam. Spakowałam walizki i wyjechałam do Madrytu. Zamknęłam za sobą drzwi, których nigdy więcej potem nie otworzyłam.

Jadłam śniadanie na calle Gaztambide w małym barze i czytałam kolejną książkę motywacyjną *Jak poradzić sobie ze stratą*. Sny, które miałam od jakiegoś czasu, budziły mnie i w zasadzie myślałam tylko o tym. Śnił mi się Staś, pierwszy raz po śmierci w dniu premiery.

Podszedł do łóżka, w którym spałam. Dotykał mnie, ale jakoś inaczej niż zawsze. Nie czułam go. Mówił do mnie dziwne słowa, które nie miały związku z niczym, ani z miłością, ani z filmem. Po prostu leżał i coś mówił. Tak bardzo chciałam go zrozumieć. Wzięłam do ręki kartkę długopis i podałam mu. Narysował na niej mężczyznę, który trzymał w ręku książkę. Napisał słowo „przeznaczenie”, spojrzał na mnie i uśmiechnął się. Wstał i wtedy pojawiły się drzewa, mnóstwo drzew koloru pomarańczowego. Wyciągnął do mnie ręce i szliśmy razem alejką, w której pachniało jaśminem. Pokazał mi mężczyznę z książką. Leżał na trawie i czytał, potem wziął do ręki mój długopis i napisał na stronie tytułowej słowo „czekam”. Spojrzał w naszą stronę. Staś

doprowadził mnie do niego. Mężczyzna dotknął mnie, czułam go. Powiedział do mnie „brakuje mi ciebie”. Staś zniknął. Dotknęłam twarzy tego mężczyzny, jakbym była niewidoma. Zawiązał mi oczy i prowadził mnie, trzymając moje ręce, poznawałam przeznaczenie przez dotyk, tak to zrozumiałam. Był czuły i delikatny. Posadził mnie na kamieniu i odwiązał oczy. Nie było w pobliżu niczego szczególnego, oprócz skalnej ściany. Było w niej mnóstwo szczelin, wypełnionych białymi kopertami. Ściana, w którą wetknięte były listy. Wyjął jeden i podał mi, otworzyłam go: „Brakuje mi ciebie nawet w tej sekundzie” wiedziałam, że skierowany jest do mnie. Wziął ode mnie kartkę, schował z powrotem do koperty i włożył list w skalną szczelinę. Wyjął kolejny i podał mi. Nie pamiętam dokładnie tej treści, ale to wyglądało jak fragment książki. Płakałam, kiedy to czytałam. Mężczyzna otarł moje łzy i powiedział „to prawda, estoy enamorado”. Pocałował mnie, zawiązał mi oczy i szliśmy w jakimś kierunku. Odwiązał mi oczy po raz drugi. Byliśmy na pustej plaży. Posadził mnie na piasku i odszedł. Patrzyłam na błękit i wsłuchiwałam się w szum fal. Coś we mnie, jakiś głos powiedział:

- Czego chcesz, jeśli mówisz „potrzebuję zmian”?
- Niepamiętania – odpowiedziałam.
- Kim jesteś teraz? – zapytał głos ponownie.
- Nikim.
- Życie jest niekończąca się falą przemian. - Usłyszałam.
- Naucz mnie.
- Czego?
- Rozpoznawać prawdę.

Ktoś zawiązał mi oczy i podniósł moje ręce w kierunku nieba. Czułam, jak podrywa mnie do góry. Leciałam z wiatrem, było cicho i przyjemnie. Leciał ze mną (chyba ten sam mężczyzna), trzymając mnie za rękę. Zdjął mi chustkę z oczu. Widziałam, jak mijam przeszłość; dom rodziców, szkołę, do której chodziłam ludzie, których znałam, machali w moim kierunku. Wlecieliśmy w mgłę albo w chmury, zobaczyłam inny horyzont, inny świat. Nie miałam pojęcia, że taki istnieje. Nawet nie wiem jak go opisać, ale wiem, że było mi dobrze i, że poczułam szczęście. Mężczyzna puścił mnie i odleciał w innym kierunku. Znowu zostałam sama.

Te sny powtarzały się często. Pojawiał się w nich Staś, który odprowadzał mnie do ogrodu, w którym zawsze był ten mężczyzna. Pokazywał mi inny świat. Każdy sen zaczynał się od wyciągnięcia listu z tej dziwnej ściany. Były

piękne i dziwne. Pisane tą samą ręką. Czułam, że ktoś na nie czeka.

Wynajęłam mieszkanie na Paseo de la Castellana. Pieniądze z dystrybucji filmu starczyły na wszystko, w zasadzie mogłam wynająć pałac. Nie chciałam się przywiązywać do żadnego miejsca, dlatego nie myślałam o kupnie nieruchomości tutaj. Mogłam teraz mieszkać wszędzie, niczego by to nie zmieniło. Nie pracowałam, nie tworzyłam, nie chciałam. Nie wiem, co zostało z moich marzeń. Chyba nic. I to w ciągu pół roku. Widok z mojego okna był niewiarygodny. Kiedyś byłabym za to wdzięczna. Spotykałam się z Ewą bardzo sporadycznie. Udawałam, że nie mam czasu. Kiedy nasyciłam się przepięknym widokiem z okna, przeniosłam się do dzielnicy La Latina. Mieszkanie było mniejsze i chciałam być bliżej zwykłych ludzi. Zmieniłam również bar, w którym jadałam śniadania. Egzystowałam w taki sposób jakiś czas. Nie jestem w stanie określić, jak długo to trwało. Nie robiłam kompletnie nic, oprócz utrzymywania się przy życiu jedząc regularnie posiłki.

Zobaczyłam któregoś dnia program Ewy w telewizji. Zaproszonym gościem był młody Polak Olek, nie pamiętam nazwiska, miał może dwadzieścia pięć lat. Ten polski przystojniak przybył do tego kraju w poszukiwaniu schronienia, podobnie jak ja, dlatego przysłuchiwałam się z nieukrywaną przyjemnością historii o tym, że komuś też życie dokopało. Chciał być lotnikiem.

- To już coś – pomyślałam. – Im bardziej ambitny, tym bardziej pod górę.

Samolot w trakcie ćwiczeń spadł z niewiadomych przyczyn, przeżył tylko on. Cena, jaką zapłacił za to, że dane mu jednak było żyć dalej, była częściowa utrata wzroku i depresja, z którą walczył przez wiele lat. Jakby Bogu było mało, bo dołożył mu jeszcze utratę dziewczyny, w której się tutaj zakochał. Ona po prostu zniknęła, bez żadnego powodu. Prowadzono śledztwo w tej sprawie, był wśród podejrzanych. Jeśli dobrze zrozumiałam, to jej rodzina obwiniła go o to, że ta bidulka zniknęła. Na widowni siedziała jej matka, na którą kamera bez przerwy kierowała obiektyw. Była rozjuszona i wściekła jak torreador na korridzie. Wbijała w tego chłopaka sztyleciki, nie dając mu dojść do słowa. Widownia podnosiła do góry białe chustki na znak zwycięstwa, kiedy uznawała, że argumenty, które przytaczał, podobały się. Albo opuszczała kciuki w dół, żeby okazać swoje niezadowolenie. Widziałam, że ten chłopak nie mógł oddychać, podobnie jak byk, który ma wciśnięte do nozdrzy i gardła szmaty albo watę. Kiedy byk jest wycieńczony, wbija mu się w jądra szpilki, żeby go rozwścieczyć. Podobnie było tutaj, kobiety krzyczały, oskarżały go o gwałt i w końcu o morderstwo tej dziewczyny, której imię nawet nie padło. Bykom przed walką odcina się

również struny głosowe, by nie mogły z siebie wydobywać dźwięku. Podobnie stało się tutaj. Olek co chwilę milkł i nabierał w płuca powietrza, bo mu go nie starczało. Przewijało się tyle argumentów, że w pewnym momencie zupełnie nie wiedziałam, o co chodzi. Jaka dziewczyna? O co jest oskarżony tak naprawdę? Zapamiętałam tylko tyle z całej tej historii, że chłopak po swojej własnej tragedii życiowej przyjechał do pracy w Hiszpanii, żeby zarobić na operację oczu. Mieszkał w Andaluzji najpierw w Granadzie. O zgrozo, znałam powiedzenie „No hay en la vida nada como pena de ser ciego en Granada” oznaczające „Nie ma w życiu nic bardziej godnego współczucia, niż być ślepym w Granadzie”. Oczywiście, dotyczyło to uroków tego miejsca, ale zważywszy na jego sytuację, zinterpretowałam to po mojemu. Co może robić Polak w Granadzie? Z pewnością pracował na jakiejś plantacji. Po jakimś pierwszym niefortunnym zdarzeniu opuścił to miejsce i przeniósł się do prowincji Huelva, mieszkał w zabitej dechami andaluzyjskiej wsi, zarabiając na życie zbieraniem nektarynek i tam poznał tę dziewczynę. Znałam Andaluzję, bo miałam tam znajomych, a w okolicach Sewilli mieszkali rodzice Ewy. Z pewnością to oni zwrócili się do niej z prośbą o nagłośnienie sprawy Olka. Zaciekawiała mnie w końcu ta historia. Po przerwie reklamowej wyjaśniło się więcej. Zaginiona dziewczyna nie była Polką, tylko córką właścicielki plantacji, jak się okazało niewidomą dziewczyną. Od razu poczułam do tego Polaka sympatię i byłam pewna, że jego miłość do niej była szczerą. Z pewnością jej nie skrzywdził. Zrobiłam duże oczy, kiedy usłyszałam o dziwnym liście zakończonym podpisem „Enamorada” (Zakochana). Właśnie trzymał go w ręku. Ewa poprosiła go o przeczytanie. Trzymałam się fotela, bo poczułam nagle, że robi mi się gorąco, jakby ta historia dotyczyła również mnie.

Poszukuję jednego słowa, które mnie określa. Z pewnością nie jest to PRZEZNACZENIE, bo nie dotyczy całej mnie. Przecież tu nikogo jeszcze nie ma. CZEKANIE, może to jest to słowo. Chciałabym, ale nie. Do perfekcji w samotności opanowuję sztukę myślenia. Marzę przez dotyk, bo tylko to rozumiem. Rozpoznawanie prawdy w taki sposób jest trudne. Słyszę szum, być może to fale, ale przecież życie jest niekończącą się falą przemian. Może lepiej pofrunąć z wiatrem, szukać miejsc, w których jest cicho i przyjemnie. Lecąc, można omijać przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Znam tylko pomarańczowe ogrody i listy pisane cudzą ręką. Czuję, że ktoś na nie czeka.

ENAMORADA – to słowo mnie określa.

- To przecież mój sen! – krzyknęłam z całej siły i byłam szczęśliwa, że od jakiegoś czasu po raz pierwszy usłyszałam swój głos. W ogóle jakiś głos. Wsiadłam do taksówki i pojechałam do studia, mając nadzieję, że zdążę przed

zakończeniem programu. Wpuszczono mnie i pozwolono usiąść na widowni.

- Ten list, to wskazówka, to znak! – krzyknęła matka dziewczyny, więc z pewnością zatrzymali się przy tym temacie. Nie wiedziałam, ile mnie ominęło, ale miałam nadzieję na spotkanie z Olkiem. Siedziałam podminowana i podekscytowana. Okazało się, że przyszedł do niego bez nadawcy, bez adresu, jakby spadł z nieba prosto pod jego nogi.

Olek Mado, tak się nazywał. Szliśmy ulicami Madrytu, przesiadując w różnych miejscach. Rozmawialiśmy wyłącznie o pogodzie, o nim, o tym, co robił do dnia wypadku. Widziałam, że nie jest gotowy na zwierzenia. Był normalnym, młodym chłopakiem, uroczym, owładniętym obsesją strat, mówiąc krótko, był nieszczęśliwy.

- Super Blue Blood Moon – powiedział, wskazując na Księżyc.

- Faktycznie, zapomniałam o tym. – Był olbrzymi, krwistoczerwony.

- Dociera do niego jedynie światło rozproszone w ziemskiej atmosferze, które ma kolor czerwony z tych samych powodów, z jakich Słońce jest widoczne jako czerwone, gdy zachodzi. Bajka, jeśli się widzi takie zjawiska z kabiny pilota.

- Przykro mi, że tak się potoczyło twoje życie. – Postanowiłam zacząć zadawać mu pytania.- Mogę cię o coś zapytać?

- Pytasz od dwóch godzin. Jesteś niezmordowana. Jakbyś była dziennikarką.- Nie powiedziałam, że byłam. Nawet mi to nie przyszło do głowy. – Co tak naprawdę chcesz wiedzieć?

- Miałam sen, który był treścią twojego listu.

Zatrzymaliśmy się, żeby spojrzeć na siebie.

- Usiądźmy gdzieś w końcu i pogadajmy naprawdę – zaproponował.

Nie schowam się przed prawdą, bo niczego w sobie nie ukryłam.

Zaprosiłam go do siebie. Wiedziałam, że ta rozmowa zajmie nam kilka godzin.

Był synem nauczyciela fizyki i farmaceutki. Prowadził normalne życie. Marzenie, żeby zostać pilotem, zaszczepił w nim ojciec. Studiował na Politechnice Rzeszowskiej. Nigdy nie znałam żadnego pilota osobiście, ale zawsze mnie ten zawód fascynował. Za każdym razem, kiedy leciałam samolotem, zazdrościłam stewardessom, chciałam być taka jak one, uśmiechnięta i otwarta na ludzi, choć wiedziałam, że to tylko część ich pracy. Tego dnia leciał samolotem pilotażowym, zapalił się silnik i samolot runął.

Instruktor zginął, a on walczył w płomieniach z pasami bezpieczeństwa, których nie dało się otworzyć.

- Modliłem się wtedy po raz pierwszy w życiu – powiedział. – Samolot nie wybuchł. Odpiąłem te cholerne pasy. Nie wiem dlaczego, lekarze też tego nie wiedzą, ale od tamtego czasu tracę wzrok. Zrezygnowałem ze wszystkiego po roku walki. Próbowalaś kiedyś odebrać sobie życie?

- Nie, nie próbowałam, a też miałabym powody.

- Uratowali mnie rodzice. Nie mogłem im tego wybaczyć ani sobie. Nie wiedziałem, jaką podjąć decyzję. Przeczytałem durne ogłoszenie w Internecie, że jakaś firma robi nabór Polaków na wyjazd na równie durne zbiory. W zasadzie uciekłem. Zadzwoiłem do domu po tygodniu, żeby się nie martwili i tkwią w bagnie, jak widzisz.

- Nie jestem zdziwiona twoją decyzją – bardziej to wyszeptałam, niż powiedziałam – swoją podjęłam w ten sam sposób. Nie tłumacząc się nikomu, spakowałam się i wyjechałam. Rozumiem cię.

- Dziękuję – uśmiechnął się. – Najgorsze jest to, że zacząłem się do tego przyzwyczajać. Mieszkam w Jerez, w świecie mandarynek.

- Chcesz tam wrócić?

- Muszę. Awansowałem i mam stałą pracę. A ty, chcesz słuchać dalej?

- Pewnie, że tak. Powiedz mi, o co chodzi z tą dziewczyną. Dlaczego cię awansowali, zamiast zwolnić? Jej matka dzisiaj wyraźnie powiedziała, że jesteś winien temu zniknięciu. Co to za historia?

Wyjął jej zdjęcie z portfela.

- Ma na imię Luna.

- Luna Ilena – powiedziałam, kiedy podał mi zdjęcie.

- Tak, pełnia księżyca. Taka jak dziś. Pięknie smutna dziewczyna. Mamusia mnie nie lubi.

- Dlatego awansowałaś? – w końcu zaczęliśmy się śmiać z tej sytuacji.

- Jestem dobry w tym zbieraniu.

- Bo jesteś inteligentny. Nie wmawiaj sobie, że do tego, co robisz teraz, potrzebna jest jakaś filozofia. Po prostu zarabiasz na życie.

- No właśnie nie. Myślałem na początku, że to kolejna farsa w moim życiu. W tej chwili nie zamieniłbym tego na nic innego. Kiedy zniknęła Luna,

zjechali się dziennikarze. Ludzie z jakiegoś powodu giną w dziwnych okolicznościach codziennie, ale za tym zniknięciem kryje się coś innego.

- Kochacie się? – zapytałam jak dziennikarka, która chce pomóc w wyjaśnieniu przyczyn zniknięcia.

- Nie wiem co ci odpowiedzieć na to pytanie. Wiemy o sobie dużo. Nie kryłem przed nią niczego. Kochaliśmy się raz, czy dwa ukradkiem, w pośpiechu. Jest niewidoma. Boję się, że to współczucie. Ona to czuje, mój strach.

- Czego się boisz?

- Swoich emocji, które błędzą. Wyłącznie poszukują rozwiązań, jakby nie było w moim życiu miejsca na miłość. Zawsze tak było. Nigdy nie kochałem, bo nie miałem powodu, ale kiedy zniknęła, moje serce rozpacza, zaczyna walczyć. Chcę ją odzyskać. Chcę ją odzyskać – powtórzył to zdanie jeszcze kilka razy.

Nie wiedziałam co powiedzieć. Było mi smutno, tylko tyle. Mówiąc szczerze, zmartwiła mnie ta reakcja, bo kiedyś, dawniej poderwałabym się do walki o niego i o nią. Byliśmy oboje wycieńczeni rozpaczą. Poprosiłam go, żeby został na noc. Miałam nadzieję, że rano coś wymyślimy sensownego.

Ta noc była strasznie długa. Męczyły mnie złe sny, budziłam się co chwilę z płaczem, jakbym kogoś oplakiwała. Bałam się w końcu zamknąć oczy, więc zaczęłam czytać książkę. Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam ponownie.

Staś położył się przy mnie. Dotknął mojej ręki, wstaliśmy i szliśmy wzdłuż ogrodu. Było cicho i chłodno, jakbym czuła zimny oddech kogoś na swoim ciele. Byłam naga, on też. Nad nami pojawiło się stado wielkich ptaków, które zaczęły dziobać nasze ciała. Schowaliśmy się w jamie, którą znaleźliśmy w ziemi. Przecisnęliśmy się przez nią i dotarliśmy do drzwi, które same otworzyły się przed nami. Poczułam chłód i usłyszałam płacz kobiety. Szłam w tym kierunku już bez Stasia. Po raz kolejny doprowadził mnie do jakiegoś miejsca, po czym zniknął. Poszłam w kierunku dźwięku. Był coraz głośniejszy. Pod ścianą w ciemnym pokoju, z którego padało tylko światło zza drzwi, siedziała dziewczyna albo kobieta, jeszcze tego nie wiedziałam. Była skulona. Jej włosy opadały na nogi, dotykały stóp, były niewiarygodnie długie. Trzymała w ręku list. Stanęłam przed nią. Wstydziłam się swojej nagości, zakryłam dłonią piersi, a ona nie podnosząc głowy, wyciągnęła do mnie rękę, w której trzymała list. Wzięłam go i otworzyłam. Czułam się bezpiecznie, kiedy nie patrzyła.

POMÓŻ MI – przeczytałam i wsadziłam list z powrotem w jej dłoń. Jej

głowa poruszyła się. Rozejrzałam się po pokoju. Było w nim mnóstwo starych rzeczy i poczułam zapach stęchlizny. Zdjęcia. Zapamiętałam zdjęcia mężczyzny. Miał na twarzy bliznę, która pulsowała i sączyła się z niej krew. Uśmiechał się do mnie, jakby żył. Coś przebiegło po podłodze. Dziewczyna podniosła w tym kierunku głowę, ale nie miała oczu. Poruszyła się, nagle wstała. Zachowywała się tak, jakby mnie tam nie było. Szła kierunku ściany, na której wisiały fotografie. Weszła do tej, na której był mężczyzna z blizną. Stała koło niego i oboje uśmiechali się do mnie. Zapamiętałam ich twarze, pomachali z fotografii w moim kierunku i zastygli. Drzwi otworzyły się. Stał w nich Staś, ubrany. Podszedł do mnie i okrył mnie płaszczem. Przeciskaliśmy przez norę, żeby wyjść na powierzchnię. Oślepiło mnie słońce, a ptaki, które nas wcześniej dziobały, śpiewały dla nas. Odprowadził mnie z powrotem do łóżka.

Zadzwonił telefon, było przed dziewiątą. Ewa poprosiła mnie o spotkanie. Tym razem jej nie odmówiłam. Na stole w kuchni znalazłam kartkę od Olka: *Dziękuję za wszystko. Muszę wracać do Jerez. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy.*

Usiadłam w kuchni i patrzyłam przez okno, za którym padał deszcz i wiał silny wiatr. Przestałam się go bać. Krople spływały po szybie, a ja płakałam wczorajszymi łzami.

Może lepiej polecieć z wiatrem. Ominąć przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Nie mam pojęcia, że coś takiego jak świat istnieje. Znam tylko pomarańczowe ogrody i listy pisane cudzą ręką. Czuję, że ktoś na nie czeka.

Wsiadłam do metra, żeby dojechać do centrum Madrytu. Był ścisk, ludzkie zapachy mieszały się ze sobą. Rozmowy w różnych językach tworzyły jakiś chaos w mojej głowie. Ciężarna kobieta, która siedziała koło mnie, postękiwała, jakby za chwilę miały jej odejść wody płodowe.

- Wszystko w porządku? – zapytałam.

- Si señora. Gracias.

Mężczyzna w zielonym prochowcu przyglądał się nam badawczo. Trójka stojących za nim młodźaków śmiała się głośno, nie zwracając na nikogo uwagi. Mała dziewczynka stała naprzeciwko mnie i wytknęła do mnie język. Matka nawet nie zareagowała. Jeden z młodźaków w pewnej chwili krzyknął- Bomba! Wszyscy na ziemię! – Ale nikt się nie poruszył.

- Idioci- powiedziała do mnie ciężarna kobieta. – Nie jest pani stąd?

- Nie. - Odpowiedziałam, ale nie drążyłam tematu. Siedzieliśmy koło

siebie, analizując twarze ludzi.

- Adios – powiedziała, wysiadając.

Matka z małą dziewczynką wpakowała się na jej siedzenie. Dziecko miało mokre rajtuzy od moczu i patrzyło w to miejsce. Mężczyzna w zielonym prochowcu uśmiechnął się do niej, znowu wytknęła język, jakby to była sztuka konwersacji. Mężczyzna pokazał jej środkowy palec i skierował się do drzwi.

-Idiota – powiedziała matka w moim kierunku.

Odwrociłam głowę. Kilka metrów dalej stał elegancko ubrany facet z blizną na twarzy. Rozmawiał przez telefon. Z rozmowy wynikało, że jest wydawcą. Omawiał szczegóły promocji książki, używając bez przerwy słowa bestseller. Był przystojny – tak o nim pomyślałam. Analizowałam jego bliznę. Zastanawiałam się, co mogło mu się przytrafić. Zbliżała się moja stacja. Mężczyzna z blizną stanął obok mnie. Wsiedliśmy razem i szliśmy w tym samym tempie i w tym samym kierunku. Słyszałam własne kroki. – Ma pani piękny chód i w ogóle jest pani piękna – uśmiechnął się do mnie i przyspieszył. Stałam, żeby przejrzeć się w szybie na zewnątrz. Stał na postoju taksówek. Stałam za nim. – W jakim kierunku pani jedzie? Ja do telewizji. – Też jechałam do telewizji, ale skłamałam. Powiedziałam coś, co po prostu przyszło mi do głowy. – Powodzenia piękna kobieto – powiedział, zamykając za sobą drzwi samochodu.

Ewa czekała na mnie w swojej garderobie.

- Wiem, że to, co się wydarzyło, nie daje ci żyć – zaczęła – ale to żaden powód, żeby mnie unikać. – Co u ciebie, jakie masz plany? – w zasadzie nie dała mi dojść do słowa. - Bo mam dla ciebie propozycję.

- Jaką? – nalałam sobie kawy z automatu, który stał przy drzwiach.

- Wyjazd do Andaluzji i zrobienie reportażu o Olku i jego dziewczynie, która zniknęła. Trzeba ją odnaleźć. Przynajmniej spróbować. Ta historia to coś więcej niż zwykła ucieczka.

- Jaka ucieczka, przed kim? Albo przed czym? – patrzyłam na swoje buty i słyszałam w swojej głowie ich stukot.

- Mam dwie teorie. Pierwsza; zakochana niewidoma dziewczyna nie radzi sobie z miłością. Ucieka przed nią; na przykład do innego miasta. Inny kraj nie wchodzi w grę. Ktoś jej w tym pomaga. Członek rodziny albo obca osoba. Z pewnością kobieta, bo boi się mężczyzn. Tylko dlaczego robi to po kryjomu? Nosi w sobie jakąś tajemnicę dotyczącą swojej rodziny. Dlatego.

Być może ktoś nie zezwalał na ten związek. Prawdopodobnie matka. Zaborcza Andaluzyjka, dla której ewentualne małżeństwo z Polakiem mogło być zwykłą obelgą. Z tego, co wiem, nie przepadają za Polakami. Raczej średnio traktują swoich pracowników. Druga teoria; jej brat jest pisarzem. Tego też nie akceptuje matka, dlatego pisze pod pseudonimem Mariachi. Jego książki dosyć słabo się sprzedają. Brat osaczony przez własną matkę nie jest w stanie wyrwać się z matni, robi to za niego siostra w ramach buntu. Mariachi tak naprawdę jest bardzo dobrym pisarzem, tylko brakuje w tym wsparcia i autentyczności. Strach i bezruch paraliżuje wszystko. Coś ci powiem. Parę rzeczy w życiu widziałam, ale tym ludziom trzeba pomóc, bo odmieni to los kilku osób. Twój też, jeśli się zgodzisz tym zająć. Wiem, że chcesz coś powiedzieć, ale daj mi jeszcze chwilę.

- Dlaczego zajmujesz się tą historią? – przerwałam jej. – Nie rozumiem. Jaka jest w tym moja rola? Poprosił cię o to twój ociec?

- Nie. Poprosił mnie o to zwykły człowiek, Olek. Luna straciła wzrok przez matkę. Jako dwuletnie dziecko upuściła ją ziemię, trzymając ją na ramionach biegła z nią. Niby niewinna zabawa, która przerodziła się w rodzinną tragedię. W zasadzie takie rzeczy się zdarzają, podobnie jak ucieczki, podobnie jak samobójstwa, gwałty, defraudacje i masturbacje. Życie. Tam się coś dzieje dziwnego od wielu lat. Było w tej rodzinie jeszcze jedno dziecko, dziewczyna, którą zabił samochód w trakcie huraganu w Meksyku. – patrzyła na moją reakcję. – To w tym wypadku zginął Staś.

- Przepraszam, ale muszę wyjść. – Kiedy otworzyłam drzwi, stanął przede mną człowiek z blizną.

- To pani?

- Znać się? – spytała Ewa.

- Poznaliśmy się rano. – Mężczyzna podnosił moją zapłakaną twarz do góry. – Co pani jest? Co się stało? – Jego dotyk sprawił, że przestałam czuć ucisk w piersiach.- Niech pani jeszcze chwilę zostanie, zaraz minie. – Podniosłam głowę i weszłam z powrotem do środka.

- Kawy? Albo coś mocniejszego? - kiwałam głową w różne strony jak kukła. Zupełnie nie wiedziałam, co powiedzieć. Ewa ścisnęła mi rękę. – Nie mogłam ci tego nie powiedzieć. Pojedź tam, dla siebie.

- Nie wiem, zastanowię się. Porozmawiamy o tym później, dobrze? – pogłaskałam ją bezwiednie po włosach i spojrzałam na mężczyznę. – Jest pan wydawcą książek? – zapytałam.

- Tak. Skąd pani wie?

- Podśluchałam rozmowę w metrze, przepraszam.

- Nie szkodzi. Właśnie wydaję książkę Ewy.

- Nie mówiłaś. – Nawet nie wiedziałam, że Ewa pisze książkę. Wiedziałam tylko o artykułach i felietonach, które ukazywały się w poczytnych pismach. W zasadzenie nie powinno mnie to dziwić. Nic nie powinno mnie już dziwić.

Skąd biorę w sobie siłę? Dlaczego jestem obarczona tymi wszystkimi historiami. D L A C Z E G O?!

Zostawiłam ich i wróciłam do pustego mieszkania. Gdyby nie było myśli i snów, byłabym zupełnie sama. Nie widziałam, gdzie szukać pomocy, a naprawdę jej potrzebowałam. Zupełnie nie miałam pojęcia, z czym to ma związek. Kobieta, która wpadła na samochód, była siostrą zaginionej Hiszpanki. A facet, który spał tej nocy w tym domu ma z tym jakiś związek. Bałam się wrócić myślami do momentu wypadku. Nie byłam w stanie przypomnieć sobie jej twarzy. Kiedy o tym myślałam, wydarzyło się coś dziwnego. Przypomniałam sobie sen i ludzi z fotografii, bliznę na twarzy mężczyzny i kobietę. Wzięłam do ręki kartki i rysowałam te wizje.

To, co powstało, było łagodne, nie było w tym strachu ani agresji, którą czułam we śnie. Twarze miały konkretne rysy. Mężczyzna przypominał mi bardziej Stasia, a może nie. Nasunął mi się jeden wniosek, *nie było w tym demonicznego zła*. Odłożyłam kartki i postanowiłam, że następnego dnia podejmę decyzję, co zrobić dalej ze swoim życiem.

Tej nocy nic mi się nie śniło.

Odkładałam moment wstania. Telefon dzwonił kilka razy, nie odbierałam. Nałożyłam kołdrę na głowę i wsłuchiwałam się w swoje myśli, obserwowałam je. Dotyczyły tylko jednej wizji. Ogrodu, w którym stałam i przypatrywałam się ludziom. Nie wiem, co robili. Poruszali się w dziwny sposób, nie rozmawiali ze sobą, jakby się czegoś bali. Pod drzewem siedziała dziewczyna ze snu, skulona, włosy opadały jej na stopy. Odrzuciłam kołdrę i wstałam. Miałam dosyć tych iluzji. Bałam się, że w końcu zamienię się w coś podobnego. Albo w kogoś, kto żyje w spowolnionym tempie, jakby poza światem. Znowu zadzwonił telefon. Poszłam jednak do kuchni, żeby zrobić sobie kawę. Otworzyłam lodówkę, była pusta. Oprócz przeterminowanych jogurtów i soków nie było nic. Zeszłam na dół do marketu, żeby coś kupić. Mijałam ludzi, zupełnie nie zwracając na nich uwagi, ale oni patrzyli na mnie. Może dlatego, że szłam boso. Nie miałam pojęcia o tym, że nawet się nie uczesałam. Zatrzymałam się, żeby spojrzeć na siebie w szybie wystawy.

Przeczesałam włosy i weszłam, żeby kupić jakieś klapki. Zdjęłam z wieszaka niebieską sukienkę, założyłam ją na siebie, odrywając z niej metkę i doszłam tak do kasy. Młoda dziewczyna spuściła wzrok. Nie obchodziło mnie to. Nie zrobiłam zakupów. Wyszłam i usiadłam w kawiarni naprzeciwko, zamawiając kawę i croissanta. Było już południe. Zegar na ratuszu wybijał godzinę dwunastą. Zobaczyłam z daleka Ewę, która szła w kierunku mojego domu.

- Ewa! – krzyknęłam i machałam ręką w jej kierunku.

- Co się z tobą dzieje dziewczyno? – to było pierwsze jej pytanie zadane tonem, który postawił mnie na równe nogi. Potem już była seria pytań. – Dlaczego nie odbierasz telefonu? Dlaczego robisz z siebie ofiarę? Dlaczego sobie na to pozwalasz, żeby życie kopało cię w dupę? Dlaczego wyglądasz jak moja matka? Dlaczego nie chcesz o tym rozmawiać? O śmierci Stasia i o tym, co wydarzyło się w Meksyku? Dlaczego wydaje ci się, że jesteś sama? Dlaczego obarczysz się głupotą tego świata. Dlaczego?

- Chcę zacząć o tym rozmawiać – podniosłam filiżankę do ust i puściłam do niej oko.

- Nareszcie. Pojedź do Andaluzji, pobądź tam trochę, wtop się w tłum i zobacz, co się tam dzieje. Niczego nie sugeruję, ale ta dziewczyna, która wpadła na wasz samochód, mogła chcieć w taki sposób popełnić samobójstwo. Próbowала dwa razy wcześniej. Chodzi o ciebie i o Stasia. Nie możesz do końca życia skazywać się na przeżywanie traum. Z pewnością masz wizje i złe sny. Nie mów mi, że nie, bo przeprowadziłam wywiady z setkami takich osób jak ty. Dojdź do prawdy. Rusz dupsko i zacznij działać. Wróć do żywych.

- Dziękuję, że się o mnie martwisz.

- Nie tylko ja. Twoi rodzice również się o ciebie martwią. Mogłabyś do nich w końcu zadzwonić. Malwina – Ewa zdjęła kapelusz i ciemne okulary, kładąc je na wolnym krześle – kupiłam ci bilety. Wyjeżdżasz za trzy dni. Z Sewilli zabierze cię mój ojciec. Możesz powiedzieć nie. Tylko jaką masz alternatywę? Myślałaś chociaż przez chwilę o tym, co dalej?

- Próbowалам, ale nic konkretnego nie jestem w stanie wymyślić, dlatego pojedę. Nie robię tego dla Stasia ani dla siebie. Ten chłopak, Olek, zainteresowała mnie ta historia. -

Nie opowiedziałam Ewie o snach i wizjach. Nie przyznałam się do nich. – Co mam tam robić? Od czego mam zacząć?

- Pojedziesz jako Polka szukająca pracy. Tu masz rekomendacje – dała mi kopertę z dokumentacją. - Będziesz tam pracować. Uprzedzam, że będzie to teren zupełnie nieznany dla paniusi, która ma na koncie spore pieniądze za film. Ale Andaluzjczycy nie wiedzą nawet gdzie leży Polska. Nikt cię tam nie rozpozna. Jeśli będziesz miała jakiegokolwiek problemy, kontaktuj się ze mną. Nowy telefon z hiszpańskim numerem i wypasioną kamerką. Filmuj, rozmawiaj z ludźmi, notuj codziennie swoje spostrzeżenia. Udawaj w razie czego, że piszesz pamiętnik. Opowiedz mi teraz, o czym myślałaś przez te wszystkie miesiące.

Trzy dni później jechałam do Sewilli. Przyjechał po mnie ojciec Ewy. Wsiadliśmy do samochodu i jechaliśmy do Jerez.

- Nie jesteś podobna do swojej matki – sympatyczny starszy pan przyglądał mi się z ciekawością. – Ale jesteś równie piękna. W waszej rodzinie wszystkie kobiety są piękne i mądre. Kiedyś powiedziałbym, że wszystko się ułoży, byłem większym optymistą. Dziś mówię; ułoży się, ale wartość tego, co teraz czujesz...

- Nie ma w tym żadnej wartości – przerwałam mu.- Wartością były z pewnością lata, kiedy wiedziałam, że jestem szczęśliwa, bo znałam powody. Dziś, to tylko kwestia przeżycia. Nie ma w tym nic, z czego chciałabym się zwierzać.

- Pomilczmy więc – podsunął szybę w oknie, żeby zająć czymś ręce.

- Niech mi pan powie, czy takie przypadki, zbiegi okoliczności da się w ogóle wytłumaczyć. Po co komu taka wiedza? Poczucie bezużyteczności jest wyłącznie jakimś koszmarem. Czymś, co osłabia przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

- Pewnie masz rację.

- Nie mam racji. Nikt jej nie ma.

Co z tego, że był miły, skoro utożsamiałam go wyłącznie z wrózeniem. Jeśli padało w moim domu hasło Ryszard z Bzowa, w mojej głowie pojawiał się obraz czasów, kiedy mieszkał ze swoją żoną w domu mojej szalonej babci, której opowieści o krasnoludkach mieszkających w głowie pamiętam do dziś. Wierzyłam jej. Wierzyłam, że istnieje coś ponadto. Ponad ból, ponad rozczarowania. Coś lub ktoś, kto wysłuchuje naszych próśb i spełnia nasze marzenia. Nie chcę wracać do przeszłości. Nie chcę niczego. Z marzeń zostały mi tylko pieniądze na koncie. Mieliśmy je wydawać wspólnie na realizację kolejnych filmów.

- Niech mi pan powie, co to za miejsce, to Jerez? – zapytałam jednak po chwili milczenia.

- Małe miasteczko, w którym ludzie patrzą sobie na ręce, żyją, zbierając z całych hektarów drzew mandarynki. Tak żyje i pracuje połowa Hiszpanii. Wszędzie tylko mandarynki, oliwki, truskawki i szampan.

- Dlaczego szampan?

- Świętują, uwielbiają to.

- A pan? Jak się pan w tym wszystkim odnalazł?

- Rodzina mojej żony pochodzi z Sewilli. Kiedy byliśmy młodzi – popatrzył na mnie – w twoim wieku, nie mieliśmy niczego oprócz marzeń. Tylko to, że spełniliśmy je, trzyma nas przy życiu. Paradoks, moje dziecko polega na tym, że ty swoje spełniłaś i zostało ci to odebrane. Nie jestem w stanie tego pojąć. Już dawno nie wróżę z fusów. Dojechaliśmy. Mam nadzieję, że życie, chociaż w jakiejś części zrekompensuje ci te straty. Przytulisz się do starego faceta, który po raz pierwszy w życiu nie jest w stanie nic poradzić. Jest mi niezmiernie przykro.

Objęłam jego ramiona i ucałowałam policzki, po których spływały łzy.

- Do zobaczenia wujku Rysiu.

2. Świat to miejsce, w którym mieszczą się wszystkie niespodzianki.

Upał był nie do zniesienia. Wsiadłam z samochodu Rysia i udawałam, że idę we wskazanym przez niego kierunku. Kiedy odjechał, zdjęłam buty i usiadłam na walizce. Trwała siesta. Żaluzje w oknach, balkony upstrzone praniem i martwa cisza. Zadzwoił telefon z hiszpańskim numerem. Rysiu, dał znać właścicielowi, nawet nie wiem czego, że idę. Miły męski głos pytał, czy wiem, gdzie jestem. Opisałam mu ze szczegółami, co widziałam.

Czekając na niego przez te kilka minut, zadałam sobie parę pytań; Co ja tu robię? Kim do cholery jestem? Dlaczego się oddalam od celu, od życia? Czy mogę zawrócić? Nie zadałam sobie pytania; Co mnie czeka? Bo mnie to nie obchodziło. Nikt nie potrzebował mnie i ja nie potrzebowałam nikogo. Z osoby szczęśliwej stałam się obojętnym botem. Jakaś kobieta spojrzała na mnie zmęczonym wzrokiem, pokiwała w moim kierunku głową i poszła kierunku fontanny. Nabrała wody do małego wiadra i przeszła znowu obok mnie.

– Polaca? - zapytała.

- Si.

- Kolejna kurwa, która będzie zabierać Hiszpankom mężów. – Powiedziała po hiszpańsku. Przechodząc na drugą stronę ulicy, splunęła pod moje nogi.

- Nie przejmuj się – usłyszałam kogoś, kto właśnie widział tę scenkę z okna. – Jeszcze nie raz to tutaj usłyszysz, nawet gdybyś była najporządniejszą kurwą na świecie.

Zatrzymał się przede mną cadillac, w którym siedziało dwóch mężczyzn. Jeden z nich zapytał, czy zostanę jego żoną. Siedziałam przed Locutorium (tak się nazywają w Hiszpanii salony, w których możesz dzwonić tanio poza Hiszpanię) obleżone w jednym momencie przez Arabów, Rumunów, Polaków, Rosjan, Kolumbijczyków. Siesta, to czas przerwy od pracy, dlatego wszyscy przyjezdni korzystali w tym samym momencie z możliwości kontaktu z bliskimi. Zrobiło się gwarno. Poderwałam walizkę do góry i w tym samym momencie podjechał mój nowy szef. Mężczyzna wyglądał jak rolnik tyle, że przystojny. W gumiakach, zielonych ogrodniczkach, koszuli w szarą kratę, wziął ode mnie walizkę. Nie powiedział dzień dobry, tylko coś w rodzaju – Vamos (idziemy). W zasadzie o nic konkretnego mnie nie zapytał,

oprócz tego, czy Polska leży nad oceanem. Ja też nic nie mówiłam. Zatrzymał się przed budynkiem, przed którym krzątały się tylko kobiety.

- Tu masz klucz do swojego pokoju. Numer dwadzieścia trzy. Regulamin leży na stole. Spotykamy się jutro o piątej trzydzieści przed domem. Będziesz mieszkała sama. Ktoś o to poprosił, twój wujek. Podobno przeżyłaś bardzo ciężkie chwile, ale muszę cię o czymś uprzedzić. Tutaj nikogo nie traktujemy ulgowo. Ci wszyscy ludzie, którzy pracują w tym miejscu, nie są tu dlatego, że są szczęśliwi.

Odkąd wsiadłam do jego samochodu, nie powiedziałam ani jednego słowa, oprócz – Gracias. Wzięłam klucz i podreptałam do pokoju.

Andaluzja to miejsce, w którym księżyc nie pozwala zapomnieć o tym, że istnieje miłość.

Rozpakowałam rzeczy i położyłam się na niezbyt wygodnej leżance.

- Będziesz miała dużo czasu, żeby tęsknić.

Pokój był przyjemny, ściany w kolorze delikatnego różu, mała kuchenka, w której ledwo się mieściłam, obowiązkowo żaluzje we wszystkich oknach i żadnych owadów, o dziwo.

- Będziesz musiała się przyzwyczaić – odwróciłam głowę do ściany i dotknęłam ręką napis „Miquel jest najwspanialszym człowiekiem na ziemi”. - Nie on jeden – spojrzałam na zegarek, właśnie kończyła się siesta. Ktoś zapukał do drzwi.

- Nazywam się Jasmin, śpisz? – usłyszałam.

- Nie, wejdź.

W drzwiach stanęła pełna wdzięku, rozpromieniona, młoda ciemnoskóra dziewczyna. Jadła mandarynkę.

- Chcesz jedną? – wzięłam, chociaż nie przepadam za cytrusami, ale ta mandarynka była wyjątkowo słodka i soczysta.

- Chronią przed otyłością i chorobami oczu – usiadła na krześle i poprawiła spódniczkę mini. Miała bosa, brudne stopy.

- Gorąco – powiedziała, wachlując się czasopismem, które wcześniej położyłam na stole. – Dziś było o dwunastej czterdzieści pięć stopni. Umiesz pracować w taki upał?

- Nie wiem, jeszcze tego nie sprawdzałam.

- To niedobrze. Przez kilka dni nie będziesz mogła usiąść na dupie, bo

wszystko będzie bolało.

- Naprawdę, aż tak ciężko?

- Aha – rozstawiła lekko nogi, ale udawałam, że tego nie widzę. – Robię to dla rodziny, pomagam mojej matce. Wysyłam pieniądze raz w tygodniu, z tego locutorium na rynku.

- A skąd jesteś?

- Z Ekwadoru. Mieszkam w Manabi.

- Czym się tam zajmowałaś?

- Byłam nauczycielką. Uczyłam angielskiego.

- Jak to? – nie ukrywałam zdziwienia. Wydawało mi się, że to nie jest miejsce dla wykształconych ludzi.- Źle zarabiałaś? Co cię zmusiło do przyjazdu tutaj?

- Nie zarabiałam źle, ale zachorowała moja matka i rodzice zostali bez środków do życia. Tu zarabiam dwa razy więcej. Jestem bogata w porównaniu z przeszłością. Stać mnie na wszystko i nie muszę płacić za facetów w kawiarni, bo Hiszpanie robią to za mnie. Znalazłam sponsora – była dumna. Tak się to chyba określa. Chcesz się przejść na spacer? Pokażę ci okolice.

- Pewnie. Zaczekaj chwilę, przebiorę się.

Słyszałam o tym, że w takich miejscach łatwo o sponsora, ale nie myślałam, że aż tak kobiety łakną takich atrakcji. Może po prostu robią to z nudów. Założyłam t-shirt od Gucciego, ale zorientowałam się, że to nie miejsce na takie marki. Z pewnością można sobie bardziej zaszkodzić, paradując w ciuchach za kilkaset dolarów. Zdjęłam buty, szybko sięgnęłam po zwykłe klapki i podkoszulek, nasłuchując czy dziewczyna nie otwiera na przykład mojej szafy. Zawiązałam włosy w koński ogon i wyglądałam naprawdę dziwnie.

- Jak będziesz potrzebowała zaliczkę, to zgłoś to jutro do szefa. Da ci, żebyś nie umarła z głodu – usłyszałam od dziewczyny, kiedy stanęłam przed nią.

- Tak zrobię. Chodźmy, jestem gotowa.

Znam wiele hiszpańskich miasteczek i miast. Nie widziałam żadnego miejsca, które byłoby podobne do innego. Dlatego właśnie lubię ten kraj. Pewnie dlatego tu przyjechałam. Chociaż w dniu, kiedy podjęłam decyzję o wyjeździe z Polski, równie dobrze mogłam wylądować na Dominikanie. Było

mi wtedy wszystko jedno. Teraz w zasadzie też jest mi wszystko jedno, ale rozglądałam się po tym miejscu z zaciekawieniem, którego dawno w sobie nie czułam. Powietrze miało słodki zapach. Wszyscy się znali. Jasmin z pięknym uśmiechem witała każdego przechodnia. Mężczyźni zatrzymywali się na nasz widok. Pytali jak mam na imię i czy jestem nowa. Odpowiadała za mnie, że nowa, ale nie gotowa. Irytowało mnie to, te spojrzenia i ta dziewczyna. W zasadzie jej otwartość.

- Jeśli będziesz chciała zrobić większe zakupy, to tutaj jest supermarket.

Wszystko miałam, chociaż wolałam po sobie tego nie pokazywać. Weszłyśmy do sklepu i coś kupiłam, chcąc zapłacić złotą kartą. Na szczęście tego nie zauważyła. Obejście całego miasta zajęło nam godzinę.

- Jasmin! Co to za laska? – krzyknęła jakaś kobieta.

- To nowa. Jest z Polski!

- Kurwa mać, konkurencja! – dziewczyna odezwała się po polsku.

- Chyba dla ciebie. Dla mnie nikt tu nie jest konkurencją – Jasmin odkrzyknęła jej, unosząc do góry spódnicę. Nie miała majtek, zauważyłam to już wcześniej w pokoju, ale nie byłam wtedy pewna.

Bałam się odezwać przez jakiś czas.

- Jasmin, czy mogę zostać sama? Przepraszam, chcę pochodzić i pomyśleć. Mogę? Nie będziesz miała nic przeciwko temu? – tak naprawdę chciałam się jej pozbyć.

- Pewnie – uśmiechnęła się – Świetnie mówisz po hiszpańsku i wyglądasz jakoś inaczej. Jakbyś była z innej planety. Szybko tu znajdziesz męża, jeśli go jeszcze nie masz. Mężczyźni w tym miejscu kochają na zabój. Dawno nie widziałam tak ładnej dziewczyny. Wszyscy to zauważą i pokochają cię jak swoją. Nawet te stare, głupie baby zakochają się w tobie, bo jesteś miła i nie wyglądasz na taką, co by dawała dupy. Mieszkam w pokoju obok, jak tylko będziesz czegoś potrzebować, to zgłaszaj się śmiało. Pieniądzy ci nie dam, ale rady i wskazówki tak. Pamiętaj, że jutro na zbiorach wszyscy będą cię obserwować i robić wszystko, żeby ci nie wyszło. Każdy nowy przez to przechodzi. Nie zrażaj się, bo większość po kilku dniach rezygnuje.

Chyba mnie polubiła za bardzo. Zważywszy na to, że nie nosi majtek, miałam obiekcje co do jej preferencji seksualnych. Odpowiedziałam tylko; dziękuję Jasmin, idę się przejść. Do zobaczenia.

Nie wiedziałam, czym są zbiory i nie chciałam wiedzieć. Nie spieszyło mi się.

Szłam przez chwilę, spoglądając wyłącznie na swoje buty, które wtapiały się w asfalt. Kiedy skończyły się budowle, zobaczyłam przed sobą góry i las. Widziałam je wcześniej tylko, że nie zwróciłam na ten piękny widok uwagi. Poszłam w tym kierunku. Słońce powoli zachodziło. Stało się przyjemnie i chłodno. Żółte odcienie liści mieszały się z czerwienią. Słońce było wielkie, inne niż w Polsce. Wcale nie dlatego, że grzało mocniej. Poczułam ulgę, kiedy na nie patrzyłam. O czym wtedy myślałam? Nie wiem. Zaszło. Usiadłam na skrawku ziemi, naprzeciwko wielkiej góry. Patrzyłam na zachód słońca i zobaczyłam nad sobą księżyc. Był większy niż całe niebo. Ciemne kraterzy przypominały ludzkie twarze.

„Jeżeli planeta wyrzuca jakiś element poza Układ Słoneczny, to jednocześnie przesuwa się w stronę Słońca. Wypychając obiekt do wnętrza Układu Słonecznego, otrzymujemy efekt wypchnięcia planety w kierunku zewnętrznym„. – Isaac Newton

Tak się czułam, mówiąc w skrócie, ale nie mogłam oderwać wzroku od tego widoku. Myśli wirowały w różne strony, przepychając się w mojej głowie, jakby każda była ważna i jakby chciała, żeby właśnie na nią zwrócić uwagę.

M I Ł O Ś Ć - powiedziałam do siebie. – *Kocham świat za różnorodność. I wcale nie dlatego, że kręci się w nim filmy.*

Mam nadzieję, że Bóg mnie usłyszał.

Wzięłam prysznic i położyłam się do łóżka. Było już dosyć późno. Zastanawiałam się, czy podniosę się o piątej rano, po tak intensywnym dniu. Wstałam jeszcze na chwilę, żeby wyjąć z szafy odpowiednie ubrania, nie miałam pojęcia, jak powinnam wyglądać. Za ścianą usłyszałam głos Jasmin i jakiegoś mężczyzny, śmiali się głośno. Trwało to chwilę, po czym usłyszałam pojękiwania i krzyki z powodu przeżywanego orgazmu. Walila ręką, a może nogą w ścianę, krzycząc – Mocniej, wepchnij mi go mocniej. – Zaczęło mi się to wszystko nie mieścić w głowie. Nie przespałam tej nocy. Leżałam i gapiałam się w sufit, sikając co chwilę od nadmiaru ilości wypitej wody.

Budzik w końcu zadzwonił. Chyba we wszystkich pokojach w tym samym momencie. Zapalały się światła w oknach wszystkich domów w okolicy. Nie zdawałam sobie sprawy, że w tych małych domkach mieszkają pracownicy, którzy za chwilę zbiorą się na placu, by pojechać na mandarynkowe pole. Usiadłam na krześle, żeby opóźnić moment wyjścia, ale Jasmin zaczęła walić w moje drzwi.

- Wychodzimy. Lepiej, żebyś się nie spóźniła.

- Już idę.

Zeszliśmy razem, ale nikt tak naprawdę nawet na mnie nie zwrócił uwagi.

- Vamos! – krzyknął kierowca, który podjechał busikiem. Wszyscy zaczęli zajmować w nim swoje miejsca. – Ty nowa, siadaj na podłodze. Zmieści się jeszcze kilka osób. Wsiadać koło. – Weszło za mną kilka osób i nie było czym oddychać. Upchnięci jak śledzie jechaliśmy jakiś czas. Może piętnaście minut, nie byłam stanie określić odległości. Widziałam, że za nami jadą jeszcze dwa takie pojazdy.

Mężczyźni mówili coś o rekordowych zbiorach cytrusów w tym roku. Dowiedziałam się z tych rozmów, że właściciele tej plantacji pracują dla najlepszej korporacji w Andaluzji. Głównymi odbiorcami cytrusów były Włochy, Niemcy, Polska, Holandia, Rumunia, Rosja, Francja. A więc stąd ten przepych, w ludziach oczywiście. Kobiety zachowywały się dosyć frywolnie. Głośne śmiechy, żeby zwrócić na siebie uwagę i rozmowy o seksie bawiły je szczególnie. Jechały ze mną cztery Polki, jedna z nich odwróciła głowę w moim kierunku i zapytała – Como te llama? – kaleczony przez nią hiszpański brzmiał ohydnie, ona też nie była najpiękniejsza. Odpowiedziałam. I to było całe zainteresowanie moją osobą. Młoda dziewczyna, chyba z Rumunii, która siedziała przy mnie, wyjęła z plecaka tomik poetycki, zerknęłam na niego przez ramię.

MAŁA BALLADA O TRZECH

RZEKACH

„Wśród pomarańcz i oliwek
przepływa Gwadalkiwir.
Rzeki Granady zbiegają się
od śniegów i pól przesiewnych.
{...}
{woda} niesie oliwki,
kwiaty pomarańczy,
do twojego morza, Andaluzjo”.

Federico Garcia Lorca, 1922

Pewnie jedna z tych nawiedzonych. Spojrzała na mnie – Mam na imię Amanda (wiedziałam, że zmyśliła imię). Kocham Andaluzję, dlatego czytam poezję Lorki.

- Rozumiem – odpowiedziałam – bardzo piękny wiersz.

Kiedy wysiedliśmy, pojawił się wysoki, barczysty Hiszpan, na widok, którego nastąpiła cisza. Mówił o tym, ile tego dnia każdy powinien zebrać skrzynek mandarynek, żeby wyrobić normę. Wręcz straszył powrotem do domu, jeśli ktoś nie wywiąże się z planu. Gwizdnął z gwizdka, który wisiał mu na szyi i wszyscy biegiem ruszyli po niebieskie skrzynki. Stałam jak wryta, bo nikt nawet nie raczył poinformować mnie, co mam robić.

- Na co się gapisz? Ruszaj! – menadżer mandarynkowego pola stanął nade mną z miną oprawcy (myślę, nawet byłam pewna, że jego rolą było również wzbudzanie strachu).

- Powiesz mi co mam robić, bo nie wiem – raczej się nie bałam zwolnienia do domu.

- Chodź ze mną.

Ruszyłam za nim. Stanęliśmy przed polem, na którym chyba całymi kilometrami ciągnęły się alejki mandarynkowych drzew. Wszyscy patrzyli na mnie, jakbym była uprzywilejowana.

- Zawieszasz skrzynkę na szyi – zawiesiłam. Pokazywał i objaśniał. – Bierzesz maleńki sekator – wzięłam. - I tniesz nad skrzynką tak, żeby wpadały wprost do niej. Uważaj, jak tniesz, żeby nie uszkodzić końcówek, bo cytrusy będą do wyrzucenia. Będę sprawdzał przy odstawianiu skrzynki. Do każdej wkładasz swój numer, żebym wiedział kogo potem zabić. – Uśmiechnął się, na szczęście sympatycznie. – Rozumi? – powiedział po polsku.

- Rozumi – odpowiedziałam i szłam, ale nie w kierunku oceanu tylko w kierunku mandarynkowych drzew, które rozciągały się po horyzont.

Oczywiście nie wyrobiłam żadnej normy, jednak usłyszałam tego dnia pochwałę.

- Muy bueno – powiedział menadżer po skończonej robocie. – Będzie cię bolała dupa i cała reszta jutro, ale masz stawić o piątej trzydzieści.

Wsiadliśmy do tych samych samochodów, którymi jechaliśmy rano, o godzinie osiemnastej. Przerwa na lunch w ciągu dnia trwała tylko godzinę. Myślałam, że umrę ze zmęczenia. Starłam się tego dnia z nikim nie rozmawiać, wymieniałam tylko uśmiechy, mówiąc – Hola! Que tal? Calor, no? (Cześć! Jak się masz? Gorąco, prawda?). Najczęściej wszyscy odpowiadali – Si, mucho calor (tak, bardzo gorąco). Przyglądałam się w zasadzie wszystkiemu i byłam bardzo nieudolna w ścinaniu i rwaniu tych

pomarańczowych kulek. Trzeba się było wdzierać w środek drzew i wspinać po nich. Ręce i ciało miałam podrapane od gałęzi. Siedziałam w tym samochodzie ze spuszczoną głową. Słyszałam, jak ci ludzie śmieją ze mnie, ale nie miałam już siły reagować. Jasmin masowała mi plecy – To pomoże – mówiła. – Przyniosę ci potem tabletki przeciwbólowe.

Wytoczyłam się na ostatnich nogach, Jasmin trzymała mnie pod rękę. – Dziękuję – powiedziałam pod drzwiami.

- Za pół godziny minie. Naprawdę. Weź prysznic, przyniosę tabletki. Zrobić ci herbaty?

- Nie, dziękuję Jasmin. Poradzę sobie.

Nie wzięłam tabletki, bo boję się uzależnień. Faktycznie, ból minął bardzo szybko.

Wszystkim ograniczeniom i lękom, mówię; Dziękuję, nie potrzebuję was.

Wybrałam się w to samo miejsce co wczoraj, żeby zobaczyć zachód słońca i księżyc. Doszukiwałam się chyba w tym zjawisku, w tym właśnie miejscu, przemijania. Tak bardzo chciałam, żeby ból, który czułam, minął. Nie ten fizyczny, po ciężkiej pracy. Ból serca i to, co miałam w głowie, ograniczało mnie. Nie potrafiłam zrozumieć, co się naprawdę wtedy w Meksyku stało. Nie zadawałam pytań, bo niby kogo miałam pytać, skoro sama nie rozumiałam. Inni ludzie mają podobne poglądy na temat śmierci, po prostu ubierają je w inne słowa. Wszyscy czujemy podobnie mniej albo bardziej intensywnie odbieramy takie rzeczy. Uświadomiłam sobie, że usiadłam dokładnie w tym samym miejscu, co wczoraj. Obok mnie leżała biała koperta, bez podpisu. Nie było nikogo. Byłam oddalona od miejsca zamieszkania o jakieś dwa kilometry. Podniosłam ją, wyjęłam kartkę, którą przeczytałam.

Przeszłość już była i nie ma prawa mieć wpływu na moją teraźniejszość. Dawno temu dokonałam wyboru i mam prawo egzekwowania od życia akceptacji tej decyzji, bo je kocham.

Enamorada to słowo mnie określa.

Nie rozumiałam tych słów. Nie należały do mnie. Odłożyłam kopertę w to samo miejsce. Wróciłam do pokoju, w którym za ścianą odbywał się ten sam rytuał. Jasmin pojękiwała ze szczęścia. Dotknęłam swoich piersi. Były twarde i bolały. Płacz nie pomógł. Próbowałam przywołać twarz Stasia, nie pojawił się. Zamiast niego zobaczyłam Hiszpana, który przywiózł mnie w to miejsce. Przybliżał się i oddalał, jakby kołysał mnie do snu. Pomogło. Poczułam ulgę i zasnęłam. Jasmin z pewnością też, bo zrobiło się bardzo, bardzo cicho.

Następnego dnia było już dużo lepiej. Zaczęłam rozmawiać, też w zasadzie o niczym, ale przynajmniej byłam dobrym humorze. Podjechaliśmy samochodami na plantację i pojawił się nowy menadżer. Był nim Olek. Spojrzeliśmy na siebie i zrozumiałam, że nie mogę dać po sobie poznać, że się znamy.

- Dzień dobry – powiedział, wyciągając do mnie rękę. – Ty jesteś Malwina. Bądź w tym miejscu o dziewiątej, pojedziemy do urzędu zatrudnienia. Musisz być tam osobiście. To zwykła procedura. Trzeba dokonać kilku formalności, jeśli chcesz mieć normalną emeryturę.

- Oczywiście. Będę o dziewiątej.

- W takim razie do roboty, dzieciaki – odgwizdał na swoim gwizdaku start i wyścig szczurów ruszył w pole.

W każdej branży, w tej też, panowała zazdrość w trakcie pracy. Wszyscy chcieli być najlepsi i marzeniem każdej z tych osób było zostać menadżerem na mandarynkowej plantacji. Uwijali się i nie było mowy, żeby w trakcie pracy ktoś rozmawiał dłużej niż chwilę. Szepty i rozmowy cichły, kiedy na horyzoncie pojawiali się oni, ci ważni, odpowiedzialni za wydajność. Nie znałam takiej hierarchii. Była to prosta konstrukcja umysłowa. Ci wszyscy ludzie pochodzili z takich krajów jak Rosja, Rumunia, Polska czy Ekwador. W zasadzie dziwiło mnie, że moi rodacy są na tej drabinie. Wśród nich znajdowali się również ludzie wykształceni. Musiałam się dostosować i to było bardzo trudne, ale przynajmniej zajmowało mój umysł. Przystawałam myśleć o tym, co było.

Stawiłam się o dziewiątej w wyznaczonym miejscu.

- Dzień dobry Malwina – uściskał mnie Olek. – Tak się cieszę, że się zdecydowałaś. Wiem, że ci ciężko, że to kompletnie nie twoja bajka, ale zbiory trwają tylko kilka miesięcy. Wytrzymasz?

- Mam nadzieję. Mów, co mam robić.

Celem przez pierwszy miesiąc miała być obserwacja środowiska i wtopienie się w tłum. W tym czasie chciałam poznać właścicieli i zaprzyjaźnić się z osobami, które tu mieszkają, żeby uzyskać jakieś informacje. Po prostu się przyglądać. Niestety nie mogliśmy się z Olkiem spotykać prywatnie po pracy, ponieważ nie byłoby to mile widziane. Powiem więcej, zazdrość to jakaś przywara Andaluzyjczyków. Dobrze jest uważać w takich miejscach na to, co się mówi i z kim się spotyka. Większości tych kobiet, które tutaj pracowały, zupełnie to nie przeszkadzało. Prawie każda miała w tym miejscu kochanka. Unikałam przez pierwsze dni rozmów,

staralam się ukradkiem wymykać do miasteczka. Codziennie chodziłam oglądać ten wielki księżyc. Tego wieczoru też leżała koperta. Wzięłam ją i zajrzałam do środka. Podniosłam do góry złoty złoty wisiołek. Ten sam albo podobny do tego, który leżał na wycieraczce w Meksyku w dniu wypadku. Byłam pewna, że ktoś mnie śledzi i, że zna mnie i moją przeszłość. Zobaczyłam nadjeżdżający samochód. Ten sam mężczyzna, który mnie przywiózł, zatrzymał się teraz przy mnie.

-Hola, que tal? (*Cześć jak się masz?*)

Odpowiedziałam, że wszystko w porządku i schowałam kopertę do kieszeni.

- Jak ci się pracuje? – kontynuował rozmowę, nie wysiadając z samochodu.
– Trudno? Dupa boli?

- Nie, nie boli.

- Nie kłam. Musi boleć – rozbawiło go to. – Podwieźć cię z powrotem? Jesteś jakieś trzy kilometry od domu. Robi się późno. Wskakuj. Nie bój się. - Otworzył mi drzwi, posprzątał papierzyska z fotela. – Byłaś już na tym cmentarzu? – zapytał, a ja zupełnie nie wiedziałam, o co chodzi.

- Na jakim cmentarzu?

- Pięćdziesiąt metrów od miejsca, od tego kamienia, na którym siedziałas, jest cmentarz. Zapytałem cię pierwszego dnia, gdzie leży Polska. Żartowałem. Wiem, gdzie leży. I wiem też, że macie zupełnie inne cmentarze, ale to widziałem w Internecie. Nie byłem tam, jednak Warszawa mi się podoba. No to byłaś na tym cmentarzu, czy nie? Bo od samego początku widzę, że trudno wydusić z ciebie jakieś słowo.

- Nie byłam – udawałam, że zawiązuję but. Nie wiem czemu, ale wstydziłam się patrzeć mu w oczy.

- Jadłaś już chorizo? – wyjął spod siedzenia foliową torbę i podał mi ją. No jadłaś, czy nie? – uśmiechnął się nawet sympatycznie, więc odwzajemniłam.

- Pewnie, koño, że jadłam (*koño- to przerywnik, coś rodzaju naszego kurde, ale często zastępuje też to drugie brzydkie słowo na k*)- Uwielbiają to słowo. – Dzięki, chętnie zjem kawałek.

- Weź całe. Przestań się tak gapić na mnie, tylko weź.

Rozmawialiśmy przez chwilę o duszach. Mówił mi, co jego zdaniem dzieje się z człowiekiem po śmierci. Nie byłam zainteresowana tą teorią, więc nałożyłam okulary na oczy i patrzyłam przed siebie. Wysadził mnie wcześniej, jakieś sto metrów przed domem. W każdym razie za zakrętem. Nie

tłumaczył się, nie przeproszał, tylko wysadził. Sam pojechał dalej przed siebie.

Było już cicho, wszyscy spali, Jasmin też. Wyjęłam z kieszeni kopertę i przyglądałam się wisiorkowi. Nie wierzę w talizmany ani w siły nadprzyrodzone. Ktoś go podrzucił i list też. Nie wiedziałam co zrobić. Czy pojawiać się znowu w tamtym miejscu? Zadzwoiłam do Ewy. Ona i jej ojciec uwielbiali takie historie, dlatego można się było spodziewać, że doradzi mi powrót w tamto miejsce. Wrzuciłam wisiorek do walizki. W tym samym czasie Jasmin zaczęła znowu jęczeć za ścianą. – Miquel! – krzyknęła w trakcie orgazmu, ale nie słyszałam, żeby ktoś oprócz niej tam był.

3. *Życie to Białe Miasto Boga Małp. Poszukiwacze przygód.*

Miałam przed sobą jedną z nierozwiązanych tajemnic świata. List i wisiorek. Miałam również nadzieję, że walizka sama się nie otworzy i nie wyskoczy z niej Indiana Jones.

- Miquel? - To może ten wydrapany na ścianie nad moim łóżkiem. Drapać to ona potrafi. – Co to za Miquel? – jeździłam palcem i paznokciami po ścianie, tak długo, aż wydrapałam słowo Ada. Zapomniałam o tej dziewczynie. Nie przepadałam za nią, ale właśnie teraz przypominałam sobie o niej. Doznałam „epifanii” (nie wiem, skąd mi to słowo przyszło do głowy, ale to zwykłe oświecenie) – Ona tu jest. W Andaluzji. Nie wiem, dlaczego właśnie ta teoria przyszła mi do głowy, chociaż w zasadzie listy, które kończyły się słowami *Enamorada*, mogły być równie dobrze, pisane jej ręką. Coś nie coś o mnie wiedziała. Z pewnością wiedziała o serialu, który miał taki tytuł, i że producentami wersji „Zakochana” byli moi rodzice. Komu by się chciało dotrzeć za mną aż tutaj? Z pewnością tylko wariatowi. Gdybym uznała, że tamta sąsiadka, Margarita, mówiła wtedy prawdę o jej nawiedzeniu, byłaby podejrzaną numer jeden.

Przez następne kilka dni niewiele się działo. Naprawdę było mi ciężko fizycznie i zaraz po powrocie padałam na łóżko.

Ósmego dnia wydrapałam na śnieniu cytaty z Indiany Jones, który zapamiętałam, bo wydawał mi się najzabawniejszy w całym filmie, słysząc co noc wracającą z randek Jasmin.

„Dobry duchu renowacji, daj nam siłę po libacji”.

A to oznacza, że cały film mnie nie bawił, ale Staś uczył się na nim sztuki filmowej. Chcąc nie chcąc oglądałam go z nim. Zapomniałam już, że pracowałam przy produkcjach filmowych. Zapomniałam, że kocham Gucciego. Upodabniałam się do tych wszystkich ludzi. Wtapiałam się codziennie w zielonym ubranku w zielone drzewa. Byłam małpą, która znalazła dziwne miasto, by odkryć tajemnicę, która będzie obchodziła tylko ją, bo cała reszta świata potraktuje to wyłącznie chwilowym zainteresowaniem.

W końcu po dwóch tygodniach zaczęłam się czuć w miarę normalnie. Wyciągałam któregoś dnia rzeczy z walizki i zobaczyłam, że wisiorka nie ma. Pobiełam do tamtego miejsca. Była, leżała tam biała koperta. Podniosłam ją i nie poczułam nic większego, wyjęłam z niej tylko kartkę papieru.

Nie umarłam, ale też nie żyję naprawdę.

Enamorada

Na dole było coś w rodzaju mapy. Wskazywała na cmentarz i na góry, które widziałam nad nim. Słońce jeszcze nie zaszło, dlatego zdecydowałam się pójść w te miejsca. Miałam tylko dwie godziny do zachodu.

Ciała pochowane w taki sposób w gablotach, to dobry pomysł. Przy jednej z nich siedziała kobieta, (całe szczęście)nie byłam sama. Przechodząc, zerknęłam tylko na zdjęcie w gablocie. – Nie, to nie może być prawda – oparłam ręce o ścianę. To była twarz dziewczyny, która wpadła na nasz samochód w Meksyku. Ta kobieta była jej matką. Nie mogłam dać po sobie poznać, że wiem, kim jest. Kobieta spojrzała na mnie.

- Wszystko w porządku? – zapytała.

- To tylko upał – odpowiedziałam i wróciłam do bramy. Zerknęłam przez ramię w stronę gór. W skalistej szczelinie był jeden biały dom. Wyglądał jak wepchnięty w skałę list, który widziałam we śnie. Przyspieszyłam, ale zatrzymał się znowu przede mną człowiek, który mnie tu przywiózł. Spuściłam głowę.

- Poczekaj. Zabiorę matkę z cmentarza i odwiozę cię.- Wydawał mi się dziwny, bo przez cały czas się uśmiechał.

Na tylnym siedzeniu jego samochodu leżała książka o dziwnym tytule „Aqui el sol nunca baja” (Tutaj słońce nie zachodzi nigdy) Autor – Mariachi. A więc to on, brat tamtej dziewczyny z Meksyku. Tej, która zaginęła. Szli w moim kierunku, on podtrzymywał jej ramię. Ubrana na czarno kobieta płakała.

- Hola – powiedziała do mnie – wsiadaj do tyłu. Otworzyłam drzwi i grzecznie wsiadłam, spoglądając na dom w skale. Moja wyobraźnia szalała. Wydawało mi się, że kogoś tam widzę.

- Kto mieszka w tym domu na wzgórzu? – zapytałam, pokazując palcem.

- Nikt – odpowiedziała kobieta i zasłoniła twarz woalką.

Mariachi nie odzywał się całą drogę. Zerkał tylko ukradkiem na mnie w lusterku.

Zatrzymał się, a kobieta poszła w kierunku domu ich sąsiadów.

- Lubisz książki? – zapytał.

- Tak lubię.

- Weź sobie tą, która leży na tylnym siedzeniu. Przeczytasz, jak będziesz się nudzić. Oddasz, kiedy będziesz chciała. Schowaj do plecaka i nikomu nie pokazuj.

- Dziękuję. A co to za autor? Hiszpan czy Meksykanin?

- Debiutant. Powiesz mi, co o niej sądzisz?

- Oczywiście – schowałam książkę w pośpiechu, bo widziałam, jak wraca jego matka.

- Vamos – powiedziała kobieta.

Pojechaliśmy na plac, w którym stały domy pracowników.

- Wysiadaj – powiedziała do mnie tonem, który zamroził mnie natychmiast. Nie ufałam tym ludziom, jemu też nie. Miquel – tak miał na imię ów Mariachi, który właśnie w tej chwili zmienił się w agresywnego szefa pola mandarynkowego.

- Wszyscy na plac! – krzyczał. Nie słyszałam od nikogo wcześniej, że dziś ma być jakieś zebranie. Wyszli tylko ci, którzy właśnie byli na miejscu.

- Jest godzina dwudziesta druga – zaczął – wszyscy wstajecie o piątej rano. Widzę tylko tych, którzy nie mają w dupie tej pracy. Cała reszta, gdzie jest o tej porze?

- Co go to obchodzi? – usłyszałam komentarz od kobiety, która stała obok mnie.

- Wyniki tej grupy są fatalne. Powiem więcej, jesteście najgorsi w całym Jerez. Czuję rano od was alkohol, zwłaszcza od Polaków. Przekażcie wszystkim, których tu teraz nie ma, że jutro jest sądny dzień. Rano dowiecie się, co przez to rozumiem. Pożegnamy kilka osób. Na pierwszy ogień pójdą ci, którzy się spóźnią, chociaż pół minuty.

Nie bardzo rozumiałam tego przemówienia. W zasadzie zupełnie nie wiem, o co facetowi chodziło. Wszyscy stali przerażeni i nikt na nikogo nie patrzył. Nie było uśmiechów. Zamarli, kiedy jego matka zdjęła woalkę z twarzy.

- Ty – pokazała palcem na Rumunkę o imieniu Amanda. To ona czytała zawsze rano wiersze. – Od jutra nie chcę cię tu widzieć.

- Dlaczego, señora? – dziewczyna spuściła głowę, jakby bała się czegoś więcej, niż tylko jej spojrzenia. – Tak, oczywiście. Jutro rano wyjadę.

- Nie jutro, tylko dzisiaj. Buenas noches para todos. - Opuściła woalkę i odeszli oboje w kierunku samochodu.

Zostałam na placu, żeby zobaczyć, jaka będzie reakcja tych ludzi i o czym będą rozmawiać. Rumunka klęła jak szewc, mówiąc coś o ciąży.

- Z kim jest w ciąży? – zapytałam jakiejś Polki.

- Wygląda na to, że z Miquelem. Chociaż one wszystkie kłamią. Co chwilę, któraś oznajmia, że z nim spała. Donoszą jedna na drugą, wtedy starucha wypieprza je, nie pytając, czy to prawda, czy nie. I właśnie w takich momentach zaczyna się jazda, bo przez kolejny tydzień będą wywalać każdego, kto im się nie spodoba. Nie mają skrupułów. Płacą dobrze, ale jako ludzie są koszmarni. Zapytaj w miasteczku o nich, kogo chcesz, każdy ci powie, że wisi nad nimi jakaś klątwa.

- Klątwa?

- Nie pytaj kobieto, lepiej, żebyś nie wiedziała. Dobranoc.

Wróciłam do swojego pokoju i słyszałam rozmowy Jasmin z tą Rumunką. Widziałam je często razem. Z pewnością się przyjaźniły. Piły alkohol, dlatego po godzinie już nie rozumiałam, o czym dyskutują, chociaż rozmawiały po hiszpańsku. Mówiły z pewnością o zemście i o tym, że Miquel powinien umrzeć jak jego siostry. Otworzyłam książkę, którą od niego dostałam. Dotrwałam do dziesiątej strony. Była jakaś mroczna, przynajmniej sam początek. Główną bohaterką była mała, niewidoma dziewczynka, która poszukiwała w sobie światła, które rozproszy jej mroczną duszę. Odłożyłam ją po piętnastu minutach. Nie była w moim guście. Sposób pisania był zbyt prosty jakby oczywisty. W zasadzie nie było w tym stylu, który charakteryzuje pisarza lub go określa. Domyśliłam się od razu, dlaczego jeszcze nie odniósł sukcesu. Faktycznie paraliżował go od środka strach, nie było w tym otwartości. Z pewnością była to historia jego siostry. Nie wiem, czy to dobry pomysł debiutować taką książką, ale żeby mieć się czegoś o nim dowiedzieć postanowiłam ją później zgłębić.

Poranek przyniósł bardzo złe wieści, bo Rumunka popełniła w nocy samobójstwo. Nikt z szefów rano się nie pojawił, dano nam wolny dzień.

Zadzwoił do mnie Olek z prośbą o spotkanie. Umówiliśmy się w innym mieście. Powiedział mi jak mam dojechać. Wzięłam prysznic i poszłam w kierunku przystanku autobusowego. Miałam jeszcze pół godziny, nie spieszyłam się. Patrzyłam tylko na swoje buty, jak wtapiają się w rozgrzany asfalt. Tego dnia było niesamowicie gorąco. Termometry pokazywały czterdzieści trzy stopnie. Widziałam falujące powietrze nad szosą i kobietę, która chodziła tam i z powrotem, aż w końcu zatrzymała się, żeby na mnie spojrzeć. Odwróciłam się, udając, że tego nie widzę, oddalałam się w

kierunku ławki na przystanku. Kobieta przyspieszyła i szła obok mnie. Nie była ani ładna, ani brzydka. Ani młoda, ani stara. Na jej opalonej twarzy widziałam zmarszczki i zmęczenie.

- Jesteś ta nowa, co pracuje u Miquela? – zapytała po hiszpańsku.

Nie odpowiedziałam, szłam dalej.

- Nie bój się. Powiedz tylko tak albo nie.

- A jeśli tak, to co?

- Ta Rumunka, która popełniła samobójstwo... Znałaś ją?

- Nie. Dlaczego mnie o to pytasz?

- Wczoraj w nocy ja, ona i Jasmin piłyśmy do późna w dyskotecce w Huelvie. Wierzysz w życie po śmierci?

- Nie.

- Ona wierzyła.

- Dlaczego mi o tym mówisz? Zajmuję się, jak widzisz życiem, nie śmiercią.

- Ona wypowiedziała wczoraj twoje imię.

Rozejrzałam się dookoła, żeby zobaczyć, w którą stronę najlepiej uciekać. Obserwowałam ją. Jej twarz nie wyrażała pewności siebie. Najbliższe domy były w odległości może dwustu metrów. Spojrzałam na zegarek. Zostało jeszcze pięć minut do przyjazdu autobusu.

- Streszczaj się kobieto i mów, o co ci chodzi.

- Mieszkam tu od dziesięciu lat. Nigdy nie było żadnych samobójstw ani dziwnych zniknięć.

- Kto zniknął? - udawałam, że nie wiem.

- Dokładnie wiesz kto. Podarowano ci drugie życie. Byłaś kiedyś szczęśliwą kobietą. Nauczysz siebie i kogoś tej sztuki od nowa.

- Skąd wiesz?

- Pewnej nocy śniło mi się, że napisałam list do ciebie. Widziałam cię w swoim śnie.

- Jaki list?

- Masz autobus. Spotkamy się jeszcze – odeszła kawałek i odwróciła głowę. – Ta Rumunka powiedziała wczoraj „*Malwina nauczy go pokochać*,”

ale i tak będzie cierpieć”.

- Kogo do cholery nauczę kochać?! – krzyknęłam za nią, ale się nie odwróciła.

Nie wiem nawet, jaki to był dzień tygodnia. Straciłam rachubę. Wszystkie dni już były podobne do siebie. Upał spowalniał moje myśli, nie mogłam się przyzwyczaić. Nie byłam ciekawa analizowania tego, co przed chwilą usłyszałam. Od samego początku uznałam, że te wszystkie kobiety w tym miejscu są ofiarami własnego systemu wartości. Nie oceniałam swojego pobytu tutaj. Zdałam się podobnie jak one na los. Ludzie wierzą w cuda ze strachu przed tym, że nic się może w ich życiu nie wydarzyć.

coś mi się śniło

czyjeś życie

które wciąż myśli o ucieczce

i pokój kryjówka

most

przez który nie da się przebiec...

Powtarzałam w myślach jakiś wiersz, który kiedyś przeczytałam, a może czytała mi go ta Rumunka. Już sama nie wiem. Wszystko było tutaj przesycone słońcem, jakby faktycznie zachodziło tylko na chwilę. Ta cisza we mnie zmieniała mnie. Powtórzyłam w myślach jeszcze raz *pokój kryjówka*.

Wysiadłam z autobusu i poszłam w umówione miejsce. Olka jeszcze nie było. Spacerowałam przed pomnikiem Kolumba. Myślałam o tym, że Andaluzja jest jednym z piękniejszych regionów świata. Kilka kilometrów stąd ten wielki podróżnik rozpoczął swoją wyprawę do Indii. Zajmowałam się sobą i swoimi myślami, może właśnie dlatego nie dostrzegałam zalet pobytu tutaj. Hiszpanie są cudownym narodem, bardzo przyjaznym. Nie śpieszą się, nie uciekają od ludzkich spojrzeń. Kadyks, Sewilla. - Nie ma podobnych miejsc na świecie. Olek pomachał ręką po drugiej stronie ulicy.

- Masz ochotę pojechać do Portugalii? To tylko dziewięćdziesiąt kilometrów stąd.

Miałam ochotę. Nawet wielką ochotę.

Olek opowiadał mi całą drogę o Miquelu. Czytał jego książkę, więc w zasadzie mi ją streścił. Byliśmy wobec siebie szczerzy. Podobało mi się to. Ocenialiśmy oboje jego twórczość bardzo nisko i doszliśmy do wniosku, że

jako autor jest kiepski. Oboje w zasadzie nie mieliśmy pojęcia, dlaczego to robi, ale Olek miał coś jeszcze. Włączył mi na swoim odtwarzaczu piosenkę, którą napisał i śpiewał ten sam Miguel. Poczułam to, empatię. Maskę, jaką nałożył na siebie (w zasadzie nigdy jej nie zdjął) prawdopodobnie chronił go przed matczynym gniewem. Kobieta wyglądała groźnie na tyle, żeby dostrzec, iż ona mogła być przyczyną cierpień Luni. Policja umorzyła śledztwo. Nikt już jej nie szukał. Zastanawiałam się, dlaczego ta oschła kobieta nie zwolniła Olka. Z tego, co zauważyłam, wyrzucała na bruk każdego, kto zbliżał się do jej dzieci. Każdego, kto miał śmiałość wypowiedzieć głośno ich imiona.

Piosenka była piękna, działała jak mantra przywołująca do życia miłość. Pamiętam, że pierwszy scenariusz filmowy moja matka napisała z potrzeby serca. Znam historię jej wewnętrznych przemian na pamięć. Nie utożsamiam się z nimi, bo każdy zapisuje swoje życie w inny sposób. Być może ta książka i ta piosenka, to tylko fragment jakiejś większej całości, którą Miguel chce odkryć przed światem właśnie w taki sposób. Olek pozwolił mi zatrzymać ten materiał. Tego dnia nic już nie było ważne oprócz odkrywania Portugalii.

4. *Opowieść o kamieniu, cmentarzu i białym domku w skale.*

Po zniknięciu łańcuszka z mojej walizki wszystkie listy nosiłam przy sobie. Książkę od Miquela dobrze ukryłam. Opowiedziałam o wszystkim Olkowi. W drodze powrotnej postanowiliśmy, że pojedziemy w to miejsce.

Był późny wieczór, kiedy zatrzymaliśmy samochód przy kamieniu, na którym zawsze siedziałam. Leżał tam kolejny list, jakby ktoś wiedział, kiedy się pojawię.

- Masz jakiś pomysł na to, kto to może być? – spytał, otwierając kopertę. – To z pewnością ktoś, kto cię zna. Wyjął list i zaczął czytać:

Nikt nie jest samowystarczalny. Musi być nas, chociaż dwóch w sobie. Kiedy jeden przemieszcza się z miejsca na miejsce, drugi przynosi mi kwiaty. Kiedy ten pierwszy jest opryskliwy, ten drugi przeklina jego nieporadność. Mimo to stawiamy razem kroki, jakoś się wspólnie poruszamy. Radzimy sobie, nie zwalniamy. Uczymy łączyć siebie w całość. Kiedy się kochamy, czują to podwójnie – wasze, twoje ograniczenia.

Kiedy jego, ciebie nie ma, świat wraca do swojej postaci. Nigdy się nie dowiem, co się stało tego dnia, kiedy postanowiliśmy odejść. Żaden z nich ani z was mi tego nie wytłumaczy. Nie wiem komu wybaczyć. Samotność wystarcza tylko na jakiś czas.

Enamorada

- Wcale nie jestem pewna czy to ktoś, kto mnie zna. Z pewnością ktoś, kto mnie widział tutaj kilka razy, zanim położył pierwszy list. Kto mieszka w tym domu na górze w skale? – spytałam Olka.

- Nie wiem, nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Chcesz tam pójść? Mam w samochodzie latarki. Możemy spróbować dowiedzieć się czegoś.

Olek ukrył samochód i poszliśmy. Drzwi nie były zamknięte. Z pewnością nikt tu nie mieszkał, ale nie czułam zapachu stęchlizny ani nie widziałam pajęczyn. Znaleźliśmy kuchnię, w której było czysto. Jakby ktoś kilka dni temu tu posprzątał. Przejechałam dłonią po blacie i poświeciłam latarką.

- Widzisz. Czysto – pokazałam Olkowi rękę.- Ktoś z pewnością tu mieszka albo tylko sprząta. Może skrył się tu jakiś emigrant.

- Może. Sprawdźmy pokoje.

Dwa były na górze i salon na dole. Łóżka były zasłane. Mógł to być tylko czyjś dom letniskowy. W salonie zobaczyłam jeszcze jedne drzwi. Na nich widniała wizytówka z napisem *POKÓJ KRYJÓWKA*. Nacisnęłam klamkę, weszliśmy. Nie było w nim okien. Na ścianach wisiały zdjęcia, mężczyzny z dziwną blizną na twarzy i kobiety, która go całowała.

- Ma piękne włosy – Olek dotknął jej twarzy. – W ogóle jest piękna. Ma facet szczęście.

Na zdjęciu obok były kamienie i napis *KAMIENIE MÓWIĄ*. Nie było w nich nic szczególnego, oprócz tego, że układały się w słowa *POMÓŻ MI*. Z tyłu za nami cała ściana oklejona była zdjęciami, jakby pokazywały jakąś historię.

- Zrób zdjęcia ściany i wracajmy – Olek spojrział na zegarek. Było późno.

- Tak, masz rację.

Wstałam rano, ale od razu z nastawieniem, że będę udawać chorą na mandarynkowym polu, żeby móc wrócić. Menadżerem był Olek, więc rozumiał mój „ból”. Przeglądałam zdjęcia w telefonie. – Kim jesteś? – pytałam chyba siebie, patrząc na dziewczynę i przypomiinałam sobie szczegóły snu. Śnił mi się właśnie ten pokój i te zdjęcia. Pamiętam, jak oboje machali do mnie. Niczego szczególnego w nich nie zobaczyłam.

Wszyscy byli na polu. Wracają o osiemnastej. Ubrałam się i poszłam do domu na skale. Przechodziłam obok kamienia i zatrzymałam się. Nic nie leżało, ale szukałam jakiegoś znaku. Kamieni, które właśnie w tym miejscu będą się układać w słowa. Poszłam wyżej do miejsca, które wydawało mi się znajome ze zdjęcia. Zobaczyłam, że układają się, ale w słowo *POMÓŻ*. Ktoś się bawił moimi emocjami. Wyżej już nie było słów, tylko wyrwane kwiaty położone na usypanym z ziemi grobie i łańcuszek, który zniknął z mojego pokoju. Zostawiłam go. Poszłam na cmentarz, uznając to za wskazówkę. Zatrzymałam się przy zdjęciu siostry Miquela. Była do niego podobna. Zbliżała się pora siesty. Wołałam, żeby mnie nikt tutaj nie zobaczył. Pobiełam na górę w stronę domu na skale.

Od wczoraj nic się nie zmieniło, było pusto. Spuszczone w oknach żaluzje, chroniły dom przed słońcem. Zaglądałam do szafek i szaf.

Co oznaczał ten ostatni list? Nie miałam pojęcia. Jest nas dwoje w sobie...

Drzwi z napisem *POKÓJ KRYJÓWKA* były otwarte. Byłam pewna, że zamknęłam je wczoraj. Delikatnie je uchyliłam i zobaczyłam na biurku zdjęcie Stasia i siostry Miguela. Ktoś je zatrzaskał od zewnątrz i włączył

muzykę.

Hay milonga de amor

Hay temblor de gotan

Este tango es para vos

Nasłuchiwałam. Muzyka ucichła. Stałam tak wpatrzona w mrok i miałam ochotę umrzeć. Nacisnęłam kławkę. Nie było nikogo, żadnych śladów. Wyszłam przed dom, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza i zobaczyłam na dole samochód. Wydawało mi się, że widzę Miquela. Schowałam się z powrotem. Wzięłam z pokoju kryjówki zdjęcia Stasia i dziewczyny. Położyłam się na podłodze i czekałam. Głaskałam je i przytulałam. Położyłam je na sercu. Zasnęłam.

Opowiem ci historię pewnego kamienia – powiedziała dziewczyna ze zdjęcia. Mieszkam w nim, bo mnie zaprosił do swojego świata. Weszłam tylko na chwilę. Był tak samotny i pusty w środku, że zmieściłam się w nim cała. Kamienie nie mówią, nie żyją naprawdę, ale ten żyje, bo ja w nim mieszkam. Ożywiłam ten cmentarz, nadałam mu rangę. Ma znaczenie, bo umarłam. Wszyscy chcą teraz zobaczyć kamień, w którym mieszkam. Nawet moja matka.

Kiedy się obudziłam, słońce zachodziło nad skałami. Bałam się, że będą mnie szukać, więc zbiegłam. Kiedy znalazłam się w pokoju, ktoś zapukał. To był Miquel.

- Musimy porozmawiać - powiedział.- Za pięć minut bądź na dole.

- Dobrze. Tylko się przebiorę.

Staliśmy przed bramą, odeszliśmy w to miejsce z pewnością po to, żeby nikt nie słyszał tej rozmowy.

- Co robiłaś dzisiaj w domu na skale?

- Chciałam go zobaczyć.

- Po co?

Nie wiedziałam co powiedzieć, więc kłamałam.

- Źle się czułam rano. Mówiąc szczerze, jestem przemęczona. Nie mogę się przyzwyczaić do tak ciężkiej pracy. Nic w zasadzie tam nie robiłam. Chciałam tylko poznać to miejsce. Nigdy nie byłam w takim domu. Przepraszam...

Nie dał mi dokończyć.

- Lubię cię. Jesteś jakaś inna. Ten dom to dziwne miejsce. Ma swoją historię. Bardzo smutną.

- Nie wygląda na smutne miejsce.

- Tak ci się tylko wydaje. Zapytałem, bo chcę, żebyś była bezpieczna. Prosił mnie oto twój wuj. Obiecałem mu to. Opowiem ci kiedyś historię tego domu. Jeśli będziesz chciała. – Był miły, łagodny, otwarty. – Zgadzasz się?

- A co na to twoja matka? – uśmiechnęłam się, bo miałam dosyć tych dziwnych spięć w sobie na jego widok. Nigdy nie bałam się ludzi i nie miałam żadnego powodu, żeby się go obawiać. Chciałam poznać tego przystojnego, tajemniczego Hiszpana bliżej. W zasadzie po to tu przyjechałam.

– Zadzwoń do ciebie. Dobranoc.

- Dobranoc, szefie.

Kiedy wracałam, wyszła ze swojego pokoju Jasmin.

- Uważaj na niego, dziewczyno. Robi z kobietami, co chce. Ma kasę, to rządzi. Podobasz mu się? – musiała widzieć przez okno, że z nim rozmawiam.

- Wątpię, czy opieprzanie kogoś za to, że źle pracuje, można nazwać wyznaniem miłosnym, ale dziękuję za ostrzeżenie. – Zamknęłam za sobą drzwi. Nie miałam ochoty na dyskusje.

Nikt więcej nie wypowiedział głośno imienia **Amandy**. Przerazająca prawda o życiu. Podobne doświadczenie miałam w Meksyku, kiedy na zawał zmarła tamba dziewczyna. Jakby nikogo to nie obchodziło. Zaczęłam opisywać w pamiętniku dni spędzone tutaj. Tak jak chciała **Ewa**. Nie filmowałam jednak zdarzeń i nie robiłam zdjęć. Moje dziennikarskie doświadczenia zaczęły wypływać na powierzchnię. Postanowiłam opisać wszystko od dnia wyjechania pierwszy raz do Madrytu. Rysowałam postacie, jak wtedy, kiedy tworzyłam kolekcję dla Ewy. Opisywałam ich twarze i zapamiętane szczegóły. Ada - zatrzymałam się przy niej. Nie wpadłam wcześniej na to, żeby sprawdzić informacje o niej. Otworzyłam komputer. **Adrianna Chmielnicka-psycholog**.

Margarita miała rację, coś z nią było nie tak. Jeden z jej pacjentów zmarł, po terapiach hipnotycznych. Z baraku dowodów obciążających umorzono śledztwo. Dwuletnia córka Adrianny Chmielnickiej zmarła z niewyjaśnionych przyczyn. Dziecko zapadło w śpiączkę. Po prostu się nie obudziło.

Ada skończyła również szkołę teatralną. Wyszła za mąż za aktora ze

swojego roku. Potem studiowała psychologię. Nasunęło mi się pytanie; po co? Aktorka, która hipnotyzuje pacjentów w celu uzdrawiania? Klóciło mi się to, i to bardzo. Zagrała w Polsce tylko w jednym filmie. Wydaje mi się, że jej własne problemy psychosomatyczne wynikały właśnie z tego rozdzwiewku. Chyba sama do końca nie wiedziała, kim jest. Nie oceniałam jej dłużej, bo żadne sensowne wnioski mi się nie nasuwały. Nie znalazłam też motywu, który sprowadziłby mnie na jakiś ślad, dlaczego miałyby jej chodzić o krzywdzenie właśnie mnie.

Olek. W zasadzie wszystkie informacje znalezione o nim potwierdzały jego prawdomówność.

Miquel Lanzo Cano. Nie było żadnej wzmianki o tym, że jest pisarzem.

Mariachi. Debiutujący pisarz z Andaluzji. Książka została wydana dwa miesiące temu. Wydawcą jest mężczyzna z blizną na twarzy, który wydaje książkę Ewy. Nie powiedziała mi o tym. Dwa miesiące, to chyba trochę za krótko, żeby przesądzać o tym, że książka w jakimś momencie nie zacznie się sprzedawać. To może być kwestia złego marketingu. Z jakiegoś powodu pan z blizną, który nazywał się **Rodriqo Campos Jimenez**, przyjął tę książkę i zaakceptował autora. Ewa jest jego klientką, celebrytką, dlatego coś mi się tu nie zgadzało. Poświęciłam kolejne dwa dni, żeby przeczytać ją w całości. Wszystko zaczęło nabierać płynności i rozpędu na pięćdziesiątej stronie. Nie była rewelacyjnie napisana, ale opowiadała niezwykłą historię. Gdybym miała ją streścić, powiedziałabym; powieść o niewidomej dziewczynce, która dorastała w tajemniczym domu pełnym zdjęć i pamiątek z przeszłości. Postacie ze zdjęć ożywały dla niej w jej sercu i prowadziły ją do słońca różnymi drogami. Nie widziała rzeczywistości, ale potrafiła opisać to, co widziała i czuła sercem. W końcu udało jej się dotrzeć do słońca, które potem nigdy więcej nie zaszło. Widziała je i czuła. Pozbyła się ciemności i zaczęła być szczęśliwa. Może banalna była ta historia, ale z pewnością miała piękne przesłanie; że szczęście i miłość jest w nas, a nie na zewnątrz. Nie wiem jak to ująć, ale potrzebowałam tej opowieści dla siebie. Kiedy ją skończyłam, długo myślałam o swoim pustym od dawna sercu. Moja wyobraźnia szła w tym kierunku, to znaczy, chciałam poczuć to, co ona. Miłość bezwarunkową. Nie skierowaną w żadną stronę ani w kierunku konkretnej osoby. Miałam wrażenie, że Miquel właśnie taką reakcję chciał wywołać w czytelniku, a to oznaczało, że musiał wiedzieć, o czym pisze. Myślałam o nim, o jego sercu. Czułam, że ukrywanie takich emocji (niezależnie od tego, czy to fikcja literacka, czy też nie), musiało mu ciążyć. Był miłym człowiekiem, który zmieniał się w momencie, kiedy na horyzoncie pojawiała się jego matka. Miała na imię **Basilia**. Nie wiedziałam, czy ojciec żyje. Nigdy go do tej pory

nie widziałam.

Nieve (Śnieg) tak miała na imię siostra Miquela, która zginęła w Meksyku.

Luna (Księżyc) niewidoma dziewczyna, która zniknęła bez powodu.

Po śmierci tej Rumunki wszyscy jakoś spokojnieli. Nikt nie został zwolniony, chociaż prace przez dwa dni szły bardzo słabo.

Basilia pojawiła się trzeciego dnia i poprosiła wszystkich do siebie. Zdjęła woalkę z twarzy i zasłoniła ręką oczy, chroniąc je przed słońcem.

- Zarządzam puentę (czyli długi weekend, który trwa od piątku do poniedziałku). W miasteczku będą odbywać się koncerty i gonitwy byków, przewidzianych jest wiele atrakcji. Chciałabym, żebyście świętowali wspólnie z nami. Wiem, jak trudne były dla was ostatnie dni. Wszyscy jesteśmy bardzo zmęczeni. A do końca zbiorów zostało jeszcze kilka miesięcy. Musimy nabrać siły, żeby wytrzymać presję, jaką narzuca nam korporacja. Kończymy na dzisiaj i spotykamy się w poniedziałek rano. Życzę wam udanego weekendu i bawcie się dobrze. Bądźcie bezpieczni.

Wyglądało to bardziej na rzucanie uroku „Mal del ojo”. Wszyscy potakiwali, dziękowali, ale bali się patrzeć jej prosto w oczy.

Takie mają moce niektórzy, że nawet ptaki mogą w locie zabić i zwierzęta obalić, strącić na ziemię niczym piorunem króliki w biegu, a czynią to poprzez długie spojrzenie i jednoczesny okrzyk ho ho ho!, po zbadaniu tychże zwierząt powiada się, że wszystkie mają pęcherze rozbite żółcią.

Tak pisał Enrique de Villena (autor traktatu o mal de ojo z XV wieku).

Co chroni przed złym urokiem, złych oczu? Na całym świecie to samo. Lista jest długa. Krzyż, Biblia, królicza łapka, borsucza łapka, jeleni róg, gałązka figowa, szmaragdy, dzwonki zawieszane na szyi bydła...

W Andaluzji wierzy się w złe uroki i Aojadores samolubnych zazdrośników rzucających uroki nawet przez oddech czy pocałunek, spojrzenie lub dotyk. Tak wyglądała Basilia. Mała kobieta, ubrana codziennie tak samo; w czarną, koronkową suknię. Zarzucająca zawsze na zakończenie swoich przemówień czarną woalkę na twarz. Miquela nie było, dlatego kobiety nie zatrzymywały się przy niej, nikt nie śmiał dojsć i o cokolwiek zapytać. Nawet o jej zdrowie. Odchodzili w pośpiechu, mówiąc Adios. Nie odpowiadała. Szłam ostatnia, przyglądałam się ich reakcji. Odwróciła głowę w moją stronę i czekała aż dojdę.

- Możesz podejść do mnie – powiedziała, kiedy próbowałam ze spuszczoną

głową ją obejść. – To ciebie widziałam na cmentarzu, prawda?

- Tak. Byłam tam wtedy – stanęłam przy niej i nie widziałam znowu koloru jej oczu.

- Znałaś ją? Nieve? – zapytała.

- Nie, nie znałam, proszę pani.

- Myślę, że kłamiesz. Widziałam twoją reakcję, kiedy zobaczyłaś zdjęcie. Nie zasłabłaś z powodu upału. Jesteś zbyt silna, żeby tak reagować na słońce. Chcesz się ze mną napić herbaty?

- Sama nie wiem, señora, czemu pani mnie o to prosi? – zaniepokoiła mnie ta propozycja, a jednocześnie pomyślałam, że to może być dobry moment, żeby się czegoś od niej dowiedzieć.

- Bo mam ochotę napić się z tobą herbaty. Tylko tyle. Boisz się mnie?

- Ależ skąd. – Wołałam nie ryzykować, więc powiedziałam - bardzo chętnie. Dziękuję.

- W takim razie zapraszam cię do mojego domu.

Wsiadłyśmy do samochodu, którym kierował któryś z jej pracowników. Wielki, pryszczaty Rumun, który cały czas pytał o Jasmin; czy dobrze pracuje, czy się sprawdza. Mówiła o niej pozytywne słowa, ale mógł to być wynik ostatniej sytuacji. Nie lubiła swoich pracowników. Nie szanowała ich. Wszystko było korporacją i pracą ponad siły.

Zapach kwiatów w jej ogrodzie był niepowtarzalny. Było ich mnóstwo jak na ten klimat, każdego rodzaju. Dom był wielki z tarasem na dachu i basenem. Panowała w nim cisza, kiedy weszłyśmy do środka. Miało się wrażenie, że mieszkała tam tylko ona. Brązowe hebanowe meble, skórzane obicia na sofie i fotelach, białe ściany. Z pewnością nie wyglądał jak dom czarownicy z bagien.

- Rozgość się. Pójdę się przebrać - uśmiechnęła się do mnie i poszła schodami na górę.

Nie było w tym przepychu, żadnych obrazów na ścianie, czy złotych bibelotów. Nie zauważyłam zdjęć jej rodziny. Czyste, pięknie umeblowane wnętrze. Porządek i nieskazitelna czystość. Marzyłam kiedyś o takim domu. Słońce na zewnątrz było tylko pięknym dodatkiem do całości. Usłyszałam jej kroki. Zeszła do mnie w czerwonych, szerokich spodniach i białej bluzce z falbanami na nadgarstkach. Patrzyłam na nią jak na obraz, którego brakowało mi na tych ścianach. Miała na sobie czerwone, staromodne klapki na

wysokim obcasie. Chciałam ją narysować, powiedzieć, że jest piękna. Zamarłam na jej widok. Nie spodziewałam się, że pod tą czernią kryje się ktoś idealny, subtelny, pełen wdzięku i kobiecego uroku.

- Wiem, co widzisz – powiedziała – zmianę, której się nie spodziewałaś. To jestem ja. Straszna Basilia. Tak wyglądam i tak mieszkam. Chodź do kuchni, wstawimy herbatę.

Nie wiem, ile miała lat, ale z pewnością nie więcej niż siedemdziesiąt. Czarne włosy spięte w kok i włożony w niego czerwony, mały sztuczny kwiatek. Wszystko to sprawiało, że poczułam powiew czegoś nowego. Odkryłam, iż świat, w który weszłam, zupełnie przypadkiem jest (długo szukałam odpowiedniego słowa)interesujący - to za mało. Intrygujący – nie to miałam na myśli. Ciekawy i piękny – Tak, to były odpowiednie słowa. Uśmiechałam się do siebie, patrząc na nią i na widok za uchyloną szybą balkonu. *Rozpływały się we mnie stare myśli i przekonania. Wszystko stawało się inne. To jeszcze nie był wyraźny obraz czegoś konkretnego, ale wiedziałam, że zaczynam należeć do tego świata.*

- Malwina. Masz piękne imię. Nie słyszałam jeszcze takiego. Proszę, to dla ciebie. Podała mi herbatę i przysunęła cukier. Ciasto, które wczoraj upiekłam. Skosztuj, proszę.

Język, którym się posługiwała. To jak się poruszała, jej poczucie humoru, sprawiło, że nie miałam odwagi myśleć o przyczynie śmierci jej córki. Samobójstwo? Dlaczego? Z jakiego powodu? Zniknięcie Luny. Czy naprawdę za wszelką cenę chciała opuścić ten dom? W programie telewizyjnym Ewy, też była ubrana na czarno. Krzyczała, jakby chciała, żeby słyszał ją cały świat, ale to nie była rozpacz, tylko pretensje. Może sama nie rozumie, co się dzieje. Postanowiłam jeszcze o nic nie pytać, dopóki nie da mi w jakiś sposób pozwolenia na to.

- Pewnie jesteś ciekawa, dlaczego cię zaprosiłam.- Usiadła blisko mnie. Czułam zapach drogich perfum – Z pewnością domyślasz się, że tego nie robię. Nie zapraszam pracowników do swojego domu. Wtedy na cmentarzu, kiedy przeszłaś obok mnie, usłyszałam bicie twojego serca. Wcale nie przesadzam. Poczułam, że się znałyście. Powiedz tylko tak albo nie. Uspokój starą kobietę.

- Nie, proszę pani. Nie znałyśmy się – powiedziała prawdę i na tym się zatrzymałam.

- Muszę ci wierzyć. Nie mam innego wyjścia. Pokażę ci albumy, chcesz? Dawno tego nie robiłam.

Dom, w którym dorastała był równie okazały i piękny jak ten, w którym teraz mieszkała. Jej pokój znajdował się na parterze, okna wychodziły na Atlantyki. Otoczony mnóstwem palm. Trzymała w ręku wachlarz, ubrana w suknię do tańca flamenco uśmiechała się do obiektywu. Przy niej stała jej matka i siostra, ubrane zwyczajnie. Wyglądało na to, że to jej święto. One były tylko dodatkiem do niej.

Przenikał mnie jej wzrok. Zgadywała moje myśli. Czekwała na moje słowa, chwalcące jej urodę, jak na prezent. Wyglądała naprawdę pięknie, kiedy kąpała się w oceanie. Miała już wtedy dwadzieścia lat. Stał przy niej chłopak o śniadej cerze i muskularnym wyglądzie. Jego włosy falowały do ramion. Machał do niej. Ociekała wodą i było widać jej sutki.

Spojrzała na mnie, żeby się upewnić czy to widzę. Ten sam chłopak całował ją w górach. Szli, trzymając się za ręce. Wyglądali na szczęśliwych. Na zdjęciu z przyjęcia weselnego wyglądała jak Julia Roberts w reklamie perfum Lancome. Miała najpiękniejszy uśmiech świata. Rok później urodził się Miguel. Ma oczy swojego ojca, ale śmieje się tak jak ona – przenikliwie i uroczo. Zaczęła przybierać na wadze jakby trapiła chorobą. Przeznaczenie – powiedziała do mnie, kiedy zobaczyłam kolejne zdjęcie. – Nieve. Niezaplanowana ciąża. Urodziła się w wigilię. – Widziałam, jak dorastali z Miquelem. Nie było między nimi szczególnej więzi. Czyli takiej, jaką zobaczyłam, kiedy trzymał na ramionach Lunę. Miała dwa, może trzy lata i z pewnością wtedy jeszcze widziałam. Kolejne obrazy były coraz smutniejsze. Basilia wyglądała, jakby była zniechęcona. Jej uśmiech przestał się pojawiać. Potem była jakaś pustka, jakby nic się w jej życiu nie wydarzało. Widziałam tylko dorastające dzieci i zmieniający się wokół nich świat; budowle, mody. Zatrzymałam się przy zdjęciu Luny. Miała na nim może siedem lat. Wtedy była już niewidoma. Pierwsze zdjęcie po utracie wzroku. Nie było w tym historii, tylko chęć zatrzymania czasu na krótką chwilę. Uśmiechała się, bo ktoś jej kazał. Była podobna do matki. – Słyszałam oddech Basilii. Dotknęła zdjęcia Luny, jakby chciała powiedzieć, że tęskni. – A to ostatnie zdjęcie Nieve – powiedziała. Jej twarz złagodniała. Nie powiedziała ani słowa o tym, dlaczego Luna straciła wzrok. Ani tego, że Nieve próbowała popełnić samobójstwo.

Ze zdjęć niczego się nie dowiesz o wnętrzu człowieka. Możesz tylko ocenić wpływ czasu.

- Co się stało z pani mężem? – zamknęłam album i dopiłam herbatę.
- Odszedł po śmierci Nieve do innej kobiety. Zaraz potem zniknęła Luna. Usunęłam wszystkie jego zdjęcia.

- Dlaczego odszedł?

- Nieve miała osiemnaście lat, kiedy odkryła, że jej ojciec ma kochankę. Próbowała się wtedy otruć. Drugi raz targnęła się na swoje życie, kiedy wyszło na jaw, że jej ojciec zrobił dziecko Rumunce, która przyjechała tutaj na chwilę do pracy. Potem spakowała walizki, stanęła w drzwiach i powiedziała, że wzywa ją przeznaczenie. Jej własne życie. Nie wiem, co robiła wtedy w Meksyku. Nie miałyśmy od tej pory ze sobą kontaktu. Żyłam z nim pod jednym dachem, tolerując każdą zdradę. Ona to widziała. Miała do mnie o to żal, że nie potrafiłam się z tym uporać, i zostawić go w odpowiednim momencie. Ciężko się żyje z takim obciążeniem. Luna miała trzy lata. Poprosiła mnie, żebym posadziła ją na swoje ramiona tak, jak Miquel. Byliśmy wtedy szczęśliwą rodziną. Robiłam to codziennie rano, biegając z nią po trawie. Któregoś dnia, puściłam jej ręce i spadła, uderzając głową o kamień. Uratowano ją, ale nie odzyskała wzroku. Od tego dnia wszystko się zmieniło. Przestałam pracować. A on pod moją nieobecność na polu robił, co chciał, jakbyśmy przestali istnieć. Jakby nigdy nie było miłości. Jakby niczego nie było.

Nie mogłam się przyzwyczaić do tego upału. Często nie byłam w stanie zebrać myśli ani się zastanawiać. Po prostu przyjęłam to do wiadomości. Byłam ciekawa, gdzie on teraz jest – Miquel.

- Opowie mi pani historię tego domu w skale?

- Dlaczego interesuje cię ten dom?

- Nie wiem. Odkąd tu przyjechałam, interesuje mnie tutaj wiele rzeczy. Nigdy nie żyłam w takim świecie. Nawet nie wiedziałam, że taki istnieje.

- Nie takie było pytanie – patrzyła badawczo i czuła, że coś ukrywam. – Masz swoją historię. Nie jesteś tu przypadkiem. Odkryj, dlaczego tu jesteś. Możesz tam chodzić, kiedy tylko zechcesz.

- Nie rozumiem.

- Widziałam cię w tamtym miejscu. Jesteś niezwykła. Ten dom też. Sam ci opowie swoją historię.- Pocałowała mnie w czoło. – Wracaj już. Kierowca cię odwiezie.

5. *O tym, że sposób słuchania muzyki wyjawia jakiś sekret.*

Wyrzucona w powietrze flara oznajmiła początek fiesty, którą zorganizowała dla mieszkańców Jerez Basilia. **Encierro** - bieg byków. Biegna, bo przepędza się je ulicami miasta wśród specjalnych zagród. Ubrani na biało śmiałkowie z czerwonymi apaszkami na szyi uciekają przed rozwścieczonymi zwierzakami. Czytałam o tym w książce Ernesta Hemingwaya „Słońce też wschodzi”. Dziwny zbieg okoliczności to podobieństwo tytułów z książką Mariachi „Tutaj słońce nie zachodzi nigdy”. Miałam ją tego dnia w swojej torebce. Nie wiem dlaczego, zrobiłam to odruchowo. Dotknęłam torby, żeby upewnić, że tam jest.

Postanowiłam tego dnia nie myśleć o niczym. Chciałam wyłącznie wtopić się w tłum, słuchać muzyki i patrzeć na rozweselone ludzkie twarze. Ta potrzeba towarzyszyła mi od jakiegoś czasu. Chciałam się znowu zacząć śmiać. Spojrzałam na swoją czerwoną sukienkę. Kiedy doszłam do barierki, byk zaczął biec w moim kierunku. Miał na rogach płonące pochodnie. Uderzył w nie z taką siłą, że upadłam na ziemię, ale wyłącznie ze strachu. Leżałam tak chwilę, kiedy jakiś młody chłopak wskoczył do środka areny i odciągnął go od tego miejsca. Biegł przed bykiem może sto metrów i przeskoczył barierę w innym miejscu. Ktoś inny wbiegł na jego miejsce, żeby go rozjuszyć bardziej. Rozdrażniony tytan krwawił. Leciała mu z pyska ślina i krew. Tłum krzyczał, młodzi ludzie gwizdali w moim kierunku. Wycieńzonego byka zagoniono za bariery i wprowadzono kolejnego. I wszystko zaczynało się od nowa. Otarłam sobie kolana i łokieć. Jakaś kobieta podała mi chusteczkę, którą wcześniej podnosiła do góry na znak radości. Nagle wszyscy podbiegli w kierunku ogrodzenia, bo ktoś za nimi upadł. Byk wbił swój róg w czyjąś nogę. Nie mogłam na to patrzeć. Nie rozumiałam zachwyty Hiszpanów i turystów, którzy licznie przybyli z Huelvy, by móc zobaczyć tę grę człowieka z bezsilnością istoty żyjącej z bliska. To nie było widowiskowe, tylko nudne i przerażające.

Życie toro bravo przed walką

Byki toro bravo są hodowane gromadnie na wielkich, otwartych przestrzeniach, głównie w Andaluzji. Ich zachowania, temperament, cechy fizjologiczne są obserwowane przez hodowców z ganaderías już od pierwszego roku życia. Przyglądają się oni głównie temu, co określa się w żargonie jako alegría - cechy takie jak waleczność i sprawność w bojach wewnątrz stada oraz nobleza, czyli szlachetność. Byk okreśłany mianem toro

noble atakuje zawsze w linii prostej bez nieskoordynowanych ruchów głową na boki. Hodowane są tak, by przed walką nie widzieć idącego pieszo bądź stojącego w miejscu człowieka. Odseparowywane są w międzyczasie do różnych grup wiekowych, gdzie tworzy się pewnego rodzaju hierarchia, mająca wpływ na ich późniejsze zachowania na arenie corridy.

Skądś, jeszcze nie wiedziałam skąd, dochodziły dźwięki muzyki. Stawały się coraz głośniejsze, kiedy szłam w tym kierunku. Ktoś grał piosenkę Miquela, którą słyszałam w samochodzie Olka, zaaranżowaną zupełnie inaczej, ale byłam pewna, że to ta piosenka. *Los ojos azules* (niebieskie oczy), taki miała tytuł. Stanęłam przy scenie. Pojawiało się w tym miejscu coraz więcej ludzi. Słuchali jej w różny sposób. Jedni patrzyli na siebie, mówiąc - Jaka piękna. - Zakochani dotykali swoich dłoni, wpatrując się w swoje oczy. Jakieś dziecko puściło w górę balon, mówiąc - Miłość? Co to znaczy, mamo? - Młoda dziewczyna stojąca samotnie miała łzy w oczach, które dyskretnie wycierała. Ktoś z boku nucił ją i znał słowa. Młody chłopak oparty o drzewo palił papierosa, z pewnością tęsknił za kimś, widziałam to w jego niebieskich oczach. Każdy miał jakiś sekret, który z pewnością wypowiedziałby głośno, gdyby świat był przyjaznym miejscem i gdyby Bóg wysłuchiwał próśb. Kiedy utwór się skończył, czekałam na kolejny. Na scenę weszli tancerze flamenco. Odgłos timestepów tancerzy na drewnianym podłożu sprawił, że Hiszpanie rozpoczęli wtórować klaskaniem (palmas). Patrzyłam na układ ich dłoni w trakcie tej czynności. Prawa ręka (złączone razem palce) uderzała w środek lewej (w miskę dłoni). Akcentowali koniec i początek frazy. Powodowało to bardzo silny dźwięk. Palmistas przyspieszali i zwalniali tempo, żeby rozbawić publiczność. W tym czasie zebrało się mnóstwo ludzi, zrobił się tłum klaszczących i śpiewających. Cichutko wtórowałam, układałam niezdarnie dłonie i wydawałam z siebie dźwięki nie alegrias. (Słowo alegria oznacza radość. Jest również jednym ze stylów flamenco - wywodzącym się z Kadyksu). Ktoś zaprosił mnie do wspólnego tańca. Po prostu istniałam.

- Widzę, że się odnalazłaś – usłyszałam głos Miquela.
- Poniosło mnie? – otrzepywałam sukienkę, lekko unosząc do góry brwi.
- Nie, ale wyglądasz dziwnie taka uśmiechnięta. Masz chwilę?
- Dziwne pytanie señor Miquel.
- Chodźmy na spacer.

Ludzie patrzyli w naszym kierunku, kobiety nie spuszczały ze mnie wzroku. Jutro będę na językach wszystkich. Nie przeszkadzało mi to, jemu z pewnością też.

- Matka mówiła mi o twojej wizycie u niej. W zasadzie zostałaś przez nią zaproszona. Chcę z tobą o tym porozmawiać. Stańmy na chwilę. Zastanawiam się, gdzie moglibyśmy pójść? Krępujące są ludzkie spojrzenia, ale wiedziałem, że cię tu dzisiaj spotkam. Będę szczery. Chciałem tego. Chodźmy w prawo – pociągnął mnie za materiał sukienki. – Pięknie dzisiaj wyglądasz. Widzę fajne miejsce. Tam. Idziemy do el Torro.

Muzyka flamenco sączyła się z radia. Było gwarno. Mężczyźni tego dnia wyglądali inaczej niż zwykle. W takich małych miasteczkach widać różnicę. Wszyscy pili alkohol, jakby to był wyznacznik odpoczynku. Tutaj nikt nie zwracał na nas uwagi. Wszyscy zajmowali się sobą, korzystali z wolnego czasu. Zamówiliśmy tapas mariscos i sherry. Czekając na kelnera, rozmawialiśmy o fieście. Opowiadałam mu o swoich wrażeniach i uśmiechałam się. Minął ponad miesiąc mojego pobytu tutaj. Czas mija tak szybko. Nie pamiętałam już pierwszego dnia, ale pamiętałam spotkanie z nim. Podsunął popielniczkę i wyjął papierosa. Nie wiedziałam, że pali.

- To mój jedyny nałóg – powiedział.- Chcesz?

- Nie palę.

- Moja matka jest cudowną kobietą.- Jego głos zabrzmiał dziwnie. - Niezależnie od tego, co o niej usłyszysz. Chciałbym, żebyś to wiedziała – zaciągnął się papierosem.

Słuchałam tego, co mówi i w jaki sposób. Tembr jego głosu był naturalny. Mężczyźni, kiedy chcą powiedzieć coś ważnego, albo przerażającego przybierają różne pozy. Tworzą sztuczny nastrój. Papieros nie pasował do niego.

- Dlaczego byki tak szybko biegają? – dałam mu do zrozumienia, że nie musi mi się z niczego tłumaczyć.

- Gonią strach – zgasił papierosa i chwilę milczał. – Nikt ich nie chroni, więc zabijają wrogów swojej wolności. Nie dbają o życie, walczą o godność. Są mądre. Ten, kto przed nimi ucieka, człowiek, zjada potem ich mięso. Czują to, więc się bronią. Nie chcą być zjadane. Chcą być wolne. Kiedy byłem dzieckiem mój ojciec – próbował wyjąć kolejnego papierosa, ale dotknęłam jego dłoni. – Tak masz rację. W zasadzie mało palę – schował zgniecioną paczkę do kieszeni. Mój ojciec uwielbiał walki byków. Byliśmy na nich z Luną i Nieve przynajmniej raz w roku. To był nasz obowiązek. Być tam, gdzie nasz ojciec. Na mandarynkowym polu pracowałem o siódmego roku życia w każde wakacje. Nigdy nie miałem wolnego. Nigdzie nie byłem. Nawet jako dorosły człowiek. Zacząłem dosyć późno interesować się

światem. Kiedy byłem gotowy opuścić ten dom, okazało się, że na ten sam pomysł wpadła i Luna, i Nieve. Często rozmawialiśmy o tym, jaki jest świat bez nich. Bez naszych rodziców, nakazów, zakazów. Pewnego dnia odkryłem, podobnie jak maltretowany byk, że wolnością, którą ktoś mi zabiera, nieustannie każąc mi uciekać przed strachem, który mam w sobie. Rozumiesz?

- Tak. Chyba tak. – Rozumiałam, bardziej niż mu się zdawało.

- Nigdy nie byłem szczęśliwy, ani nawet zadowolony. Nauczono mnie nie być zadowolonym, po to, żebym wymagał od siebie i od innych więcej. Luna była dziewczyną, która tak bardzo chciała zobaczyć świat, dlatego napisałem książkę, dla niej. Nieve z kolei, tak bardzo nienawidziła ojca, że ucieczka była jedyną możliwością uwolnienia się od niego. Zostałem. Chociaż serce mówi mi, że moje miejsce to świat. Inny świat.

Pytał o książkę, czy mi się podobała. Powiedziałam prawdę. Pytał o swoją matkę, jakie zrobiła na mnie wrażenie. W końcu zapytał o mnie. Uznałam, że nie mogę mu powiedzieć prawdy o sobie. *Zaufaniu zawsze towarzyszy nadzieja, że ktoś rozwiąże twój problem.* Powietrze stawało się coraz gęstsze od dymu papierosowego. Poprosiłam go, żebyśmy wyszli. Zrozumiał, że to wymówka. Było już późno, ale właśnie o tej porze Hiszpanie zaczynają się dopiero bawić. Błąkały się nasze uśmiechy w ciemności i myśli, które wyłącznie przepraszały za to, że nie jesteśmy jeszcze ze sobą szczerzy.

- Spotkajmy się jutro. Pojedźmy gdzieś razem – odważył się na dotyk mojej ręki. Zrobił to bardzo delikatnie. Jakby nie chciał, żebym go czuła. – Mamy dwa dni wolnego przed sobą. Odpocznijmy razem. Wiesz, że nie mam niczego złego na myśli.

- Czy Luna żyje? – zapytałam wprost. Nurtowało mnie to pytanie, odkąd o niej wspomniał.

- Wiem, że żyje. Nie spocznę, dopóki jej nie odnajdę.

- Poszukajmy jej razem – patrzyłam jego niebieskie oczy, które się szklily w ciemności. Nie ukrywał łez.

- Dziękuję. Tak bardzo chciałem to od ciebie usłyszeć.

Dotknęłam jego ramion. Były silne. Jakaś kobieta przeszła obok nas. Chrząknęła, żeby zwrócić na siebie uwagę. Wydawało mi się, że ją znam.

- Dobrze – odpowiedziałam.- Spotkajmy się.

6. O tym, że przeszłość już była i nie może mieć wpływu na teraźniejszość.

Zastanawiałam się, czy wiem o nieobecności Luny dużo mniej niż Miquel. Leżałam w łóżku i przeglądałam wszystkie listy, które znalazłam.

1) Przeszłość już była... Dawno temu dokonałam wyboru...

2) Nie umarłam, ale też nie żyję naprawdę...

3) Nikt nie jest samowystarczalny... Nie wiem komu wybaczyć. Samotność wystarcza tylko na jakiś czas.

Moje rozmyślenia przerwało pytanie; *Dlaczego Ewa twierdziła, że tym ludziom trzeba pomóc? (rodzinie Miquela)*. Potem wróciłam do snu *KAMIENIE MÓWIĄ. Pokój kryjówka...* Ludzie ze zdjęć. Kim są? Spojrzałam na ścianę i napis MIQUEL. Może jego matka ma rację, chroniąc go przed tymi kobietami, które osaczają go spojrzeniami na mandarynkowym polu. Niektóre są naprawdę piękne i ponętne. Zwłaszcza latem. Ich włosy mienia się blaskiem w słońcu. Ich usta pachną mandarynkami, ciała są jędrne od ciężkiej, fizycznej pracy. Starzeją się tylko ich twarze. Przytuliłam się do poduszki i zobaczyłam to, co widzą one każdego wieczora – Miquela. Dotykał moich włosów, układał je na ramionach, całował moje plecy. Jego ręce dotykały moich piersi. Poddałam się temu. Czułam, jak jego palce bawią się moimi sutkami. Delikatnie przesuwiał dłonie wzdłuż bioder.

- Naucz mnie – powiedziałam w myślach.

- Czego? – wyszeptał jakiś głos we mnie.

- Rozpoznawać prawdę – moje dłonie szły za wizją.

- Brakuje mi ciebie – byłam pewna, że to jego głos. Byłam pewna, że kochamy się razem tej nocy.

Spotkaliśmy się w miejscu, do którego nikt nie docierał (tak mi się wydawało). W domu na skale.

- Od czego zaczniemy? - zapytał.

- Opowiedz mi historię tego domu - poprosiłam.

- Ale musisz coś zrobić – trzymał w dłoni czarną opaskę, którą wyjął z kieszeni. - Zamknij oczy. Nie bój się. Nie otwieraj, dopóki nie zobaczysz tej historii w całości. Jesteś gotowa?

- Tak – odpowiedziałam.

Zrobiło się ciemno. Miquel złapał mnie za rękę. Jego dłonie były silne, podobnie jak ramiona. Stawiałam stopy delikatnie na ziemi. Czułam, jak moje ciało przenosi ciężar ciała, raz na jedną stronę, raz na drugą. Potem ruchy stawały się coraz bardziej spójne z ciemnością. Uspokajał się mój oddech. Czułam tylko jeden charakterystyczny zapach, którego nie byłam w stanie określić, ale odprężył mnie. Stanęliśmy. – Dotknij drzwi – powiedział.

- To jest *pokój kryjówka*? – dotykałam klamki w taki sposób, jakbym chciała poczuć nieznaną mi energię.- Drzwi otworzyły się same.

- Dotykaj rzeczy. Pytaj i wybieraj te odpowiedzi, które chcesz. Zostawię cię, ale będę tuż obok.- Miquel zamknął za sobą drzwi.

Zostałam sama.

- Cokolwiek zobaczę, będzie to tylko obrazem w mojej wyobraźni.

Połączyłam się z tym miejscem, tuląc się do ściany. Pamiętam, w jaki sposób rozmieszczone były zdjęcia. Jedno z nich zdjęłam i trzymałam w dłoni. Nie wiedziałam które. Poczulałam oddech. Ktoś stanął przy mnie. Wyraźnie czułam czyjąś obecność. Położyłam zdjęcie na sercu. Pamiętałam ten fragment z książki Miguela. Niewidoma dziewczyna dotykała serca, kiedy chciała dostrzec szczegóły. Ono mówiło za nią. – Kim jesteś? – skierowałam swoje słowa w jakąś stronę. – Jestem gotowa na to, żeby cię poznać.

- Musiałabyś wejść głębiej, poza ten pokój. Poza swoją wyobraźnię – ktoś szeptał mi do ucha. – Jestem tutaj, nawet obok. Jeśli poznasz prawdę, nie będziesz już sobą. Nawet kamienie mówią. I ściany.

- Kamienie?

Wciągnęła mnie ta historia w siebie.

Człowiek z blizną podał mi rękę. – To jest dom, w którym mieszkam od dawna.

- Ale tu nikogo nie ma – stałam cały czas w ciemności.

- Samotność wystarcza tylko na jakiś czas.

Kiedy to powiedział, rozproszył się w mojej głowie mrok. Stałam na początku drogi. Była wyraźnie zarysowana, prosta. Ruszyłam. Stopy dotykały pewnie ziemi. Szłam coraz szybciej, jakbym miała pewność, że dokądś dotrę. Nie było słońca. Była tylko droga. Po jakimś czasie usiadłam, żeby odpocząć, ale tylko na chwilę. Czułam, że muszę iść dalej. Nie wiem, jak długo to trwało, ale po jakimś czasie marsz stał się bardzo nierówny. Słabłam i

wstawiałam znowu. W końcu zobaczyłam zarys słońca i człowieka, który rozpościerał ręce, jakby chciał mnie przywitać.

- Możesz zamieszkać ze mną – powiedział ktoś, kto nie był ani mężczyzną, ani kobietą – ale tylko na chwilę. To jest moja droga, właśnie na niej stoisz. Pobądź ze mną chwilę, a potem wróć na swoją ścieżkę.

– To jest również moja droga – odpowiedziałam, nie zatrzymując się.

- Do słońca jest daleko. Sama tam nie dotrzesz.- Człowiek opuścił ręce i zniknął z moich oczu.

Biegłam przez jakiś czas i zobaczyłam, że droga się skończyła. Nie wiedziałam dokąd się skierować. Odwróciłam głowę, żeby zobaczyć, czy mogę zawrócić. Za mną stali ludzie, jakby czekali na moją decyzję. Znałam ich. To była moja przeszłość. Stałam naprzeciwko ciemnej powłoki. To nie była betonowa ściana, tylko coś, co nie było materią. Wysunęłam rękę, żeby sprawdzić, czy się przez to przejdę. Weszłam w galaretowatą maź, przeciskałam się, czując, jak mnie oblepia. Przeszkadzała mi. Czułam ją w swoich ustach. Dusiałam się i przestałam widzieć cokolwiek. Ktoś pociągnął mnie od drugiej strony. Wytrysnęłam jak dziecko, które się rodzi. Leżałam tak jakiś czas. Byłam naga i oblepiona czymś śliskim. Czołgałam się jak wąż, który zrzuca siebie skórę. Pełzałam. Miałam ochotę krzyczeć i płakać. Aż znalazłam się znowu w domu w skale, w *pokoju kryjówce*. Widziałam go. Oczy miałam otwarte.

Słyszałam odgłos w kuchni. Ktoś śpiewał, nucił jakąś piosenkę. Stawiane na blacie filiżanki i zapach świeżo mielonej kawy, przywołały moje wspomnienie ostatniej niedzieli spędzonej ze Stasiem, ale to nie był nasz dom i to nie był jego głos. Na fotelu leżała rozłożona czerwona sukienka i buty na wysokim obcasie. Jakby czekały na mnie. Ubrałam się. Ktoś zapiął mi z tyłu ekspres od sukienki. Położył mi włosy na ramionach. Drzwi od *pokoju kryjówki* otworzyły się same. Weszłam do salonu. Na sofie siedziała para ludzi. Mężczyzna z blizną na twarzy i kobieta, której włosy zasłaniały twarz. Patrzyli w moim kierunku, jakby nie istnieli naprawdę. Przeszłam obok nich w nienaturalnie zwolnionym tempie. Stałam w kuchennych drzwiach. Miquel kładł warzywa na talerzu. Uśmiechnął się i podszedł, kiedy mnie zobaczył. Pocałował mnie. Jego dłonie dotknęły mojej twarzy.

- Jesteś nareszcie – powiedział.

Jedliśmy małymi kęsami i nie odrywaliśmy od siebie wzroku. W drzwiach stanęli oni. Mężczyzna z blizną i kobieta bez twarzy. Usiedli przy naszym stole. Nie jedli, tylko patrzyli na nasze szczęście. Pokazywaliśmy sobie z

Miquelem różne zabawne historie dłońmi, mimiką twarzy. Mieliśmy odgadnąć, co pokazujemy.

- Miłość – powiedziała kobieta bez twarzy i oczu, patrząc na Miquela.

Miałam wrażenie, że tylko ja ich widzę. Miquel ciągnął dalej swoją pantomimiczną scenkę.

- Śmierć, która nie jest przeznaczeniem – powiedział mężczyzna z blizną w moim kierunku.

Zmywaliśmy z Miquelem naczynia i nie przestawaliśmy się śmiać. Podeszli do nas i stanęli za naszymi plecami.

Wszyscy, którzy stoją mi na drodze do mojego szczęścia, muszą opuścić moje życie. Mam prawo do własnego rozwoju i własnej drogi.

Mówili coś o zakazach, nakazach i ograniczeniach. O domach, w których mieszkają ludzie. O śladach, których nikt nie rozpoznaje. Opowiadali jakieś historie jeden przez drugiego.

- Połącz mnie z moim światem – kobieta dotknęła mojego ramienia.

Czułam, że oboje nam przeszkadzają. Zostawiłam naczynia i poszłam z nimi do *pokoju kryjówki*. Szli za mną, jakby mi ufali. Zdjęłam ze ściany wszystkie zdjęcia.

- Wszyscy jesteśmy jakoś połączeni – patrzyłam na puste obrazki, na których nikogo nie było. – Jesteśmy niewidzialni, dopóki ktoś nie opowie naszej historii.

Schowałam zdjęcia do białej koperty i zabrałam ją ze sobą. Zamknęłam drzwi *pokoju kryjówki* na klucz. Wszystko się w tym momencie urwało. Miquel parzył w kuchni kawę.

- Jesteś nareszcie – powiedział, kiedy stanęłam w drzwiach.

CZĘŚĆ TRZECIA

POŁĄCZENI

1. *Enamorada.*

Przestałam pracować na polu. Wynajęłam mieszkanie w Huelvie i postanowiłam zacząć od początku. Rozpakowywałam właśnie walizkę, wyjmując z niej te wszystkie drobiazgi typu listy i ubrania, które kupiłam w czasie pobytu w Jerez, ale nie były zupełnie w moim stylu. Ja byłam już kimś innym, jakbym przeszła na stronę czegoś nowego. Miałam tylko te rzeczy i pieniądze na koncie. Nie wiedziałam, od czego zacząć, więc zaczęłam od spaceru. Co może robić ktoś taki jak ja, w takim miejscu? Znowu nie wiedziałam, dlaczego podjęłam taką właśnie decyzję, ale przestałam uciekać przed sobą i wspomnieniami. Zdawałam sobie jednak sprawę z tego, że będą mi towarzyszyć zawsze. Pogodziłam się jednak z tym. I to było najważniejsze. O Lunie cały czas nie było nic wiadomo. Czułam, że żyje i, że się odnajdzie.

Huelva, coś ujmującego jest w tym miejscu. Cisza i spokój dawały mi poczucie bezpieczeństwa, pomimo tego, że wiele się tutaj działo. Zaczęłam od kupowania nowych ubrań. Sukienki, tęskniłam za nimi. Od kilku miesięcy nie zdejmowałam spodni. Byłam ubrana zawsze tak samo. Trampki, podkoszulki, które tylko zmieniały kolor i krótkie spodenki odkrywające moje opalone nogi. Lubiłam ten styl, ale brakowało mi mojej kobiecości. I zapachów, które kochałam. Kosmetyki. Nie pamiętam, kiedy miałam na ustach szminkę. W przymierzalni zerknęłam na siebie w lustro. Moje ciało było inne niż kiedyś. Muskularne, jakbym całe dni spędzała na siłowni. Podobało mi się to nowe, jeszcze nie do końca odkryte odczuwanie. Przyniosłam do domu cztery torby zakupów i od razu zajęłam się zamawianiem nowych mebli, których brakowało. Uporałam się ze wszystkim w dwa tygodnie. Przyglądałam się temu, co stworzyłam i byłam zadowolona.

Zadzwoiła Basilia z zaproszeniem na obiad w niedzielę.

- Będzie również Miquel – oznajmiła – nie daj się prosić, przyjdź. Wiem, że się urządzasz i chcesz być sama. Poświęć mi jeden dzień. Stęskniłam się za tobą.

Weszliśmy z Miquelem do jej mieszkania razem. Byliśmy ze sobą już jakiś czas i nie ukrywaliśmy tego przed nikim. Mieszkańcy Jerez twierdzili zgodnie, że pasujemy do siebie. Polubiłam to miasteczko. Ci ludzie polubili również mnie. Te wszystkie opowieści o klątwie zniknęły w taki sam sposób, w jaki się pojawiły. Po obiedzie postanowiliśmy pójść wszyscy razem na grób

Nievy. Basilia robiła to często. Tak naprawdę chciałam zobaczyć ile listów leży przy kamieniu i czy w ogóle są. Minął drugi miesiąc od mojego pobytu tutaj. Zostawiłam ich samych i poszłam w to miejsce. Niczego nie było.

- Musisz znaleźć inny kamień – powiedział Miquel. Szedł za mną. – Ten przestał mówić. Nie chciałem rozmawiać przy matce, ale jutro mam spotkanie z wydawcą w Madrycie. Pojedź ze mną.

- Dlaczego jej nie powiesz, że piszesz?

- Bo jeszcze nie może zostać z tym wszystkim sama.

- Nie rozumiem.

- Znam ją. Robiłaby wszystko, żeby mi pomóc. Z pewnością jej pierwszą radą byłoby to, żebym się wyprowadził do Madrytu, bo tam jest większe pole manewru. Musiałbym ją zostawić z tym wszystkim. Nie poradziłaby sobie.

- Nie mogę jutro. – powiedziałam, bo cały czas ukrywałam prawdę przed nim. Znałam przecież jego wydawcę. – Mam spotkanie w sprawie pracy – skłamałam.

- W takim razie trzymaj za mnie kciuki.

Basilia tego dnia pokazała mi resztę zdjęć Luny i byłego męża. Zadawałam pytania o jej znajomych. Zrobiłam listę osób, z którymi się kontaktowała, żeby dotrzeć do nich i popytać, czy może coś wiedzą, czy komuś się zwierzała. Nie było ich dużo. Dlatego postanowiłam spędzić tę noc u Miquela, żeby dzwonić i ustalać terminy spotkań. Rano wróciłam do Huelvy, Miquel pojechał do Madrytu. Nikt nic nie wiedział, nikomu nic na swój temat nie mówiła. W zasadzie to było do przewidzenia, ale wolałam się upewnić, żeby niczego nie przeoczyć. Ostatnie spotkanie miało się odbyć w mieście, w którym już jakiś czas mieszkalam. To była dziewczyna dużo starsza od niej, prawie w wieku Miquela. Mieszkała tam. Nazywała się Maria Luis Santos. Była jej terapeutką. Umówiliśmy się w centrum miasta. Wybiegłam na to spotkanie spóźniona, bo zadzwonił ktoś z tutejszej telewizji, gdzie starałam się o pracę. Czekala prawie półgodziny.

- Przepraszam – przywitałam się zdyszana.

- Nie szkodzi. Postanowiłam zostać tylko ze względu na Lunę. To ważne, co powiem. Myślę, że moje informacje mogą się przydać.

- Cieszę się. Mam nadzieję, że coś się ruszy w tej sprawie.

Zamówiłam kawę i byłam bardzo ciekawa tej rozmowy.

- Zadzwoniła do mnie. Nie wiem skąd, z jakiegoś nieznanego numeru. W

każdym razie z Hiszpanii. Próbowałam oddzwonić, ale tego numeru już nie ma. Prosiła mnie o pomoc i o dyskrecję. Obiecałam to jej, ale dłużej nie mogę utrzymywać tego w tajemnicy. Żyje. Ma się dobrze.

- To najważniejsze – ucieszyła mnie ta wiadomość. – Proszę mówić, niczego nie ukrywać. Kiedy to było?

Luna zadzwoniła miesiąc temu. Tego samego dnia, kiedy wyprowadziłam się z Jerez. Poinformowała terapeutkę, że zaczęła nowe życie. Jest od miesiąca w Madrycie. Podała datę swojego przyjazdu. Ten sam dzień, kiedy ja wynajęłam mieszkanie w nowym miejscu. Nie poinformowała o tym swojej rodziny, bo uznała, że to matka jest przyczyną jej decyzji. Tak twierdziła Maria Luis Santos.

- Gdzie była do tej pory? – zapytałam.

Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. To był pierwszy telefon do niej od czasu zniknięcia.

- Jak niewidomi używają telefonów? – nie wiedziałam, dlatego zapytałam.

- Tak samo, jak komputerów. Za pomocą opcji głosu.

- Czy da się napisać książkę w taki sposób?

- Pewnie. Wszystko się da zrobić w dzisiejszych czasach.

- W czym miałaś jej pomóc? – kelner podał rachunek, wyjęłam gotówkę i podałam. – Mówiłaś, że poprosiła cię o pomoc.

- Tak. Poprosiła o pożyczkę.

- Jak dużą? – zapytałam.

- Tysiąc euro.

Weszliśmy do banku, wypłaciłam pieniądze i zwróciłam jej. Nie protestowała. A ja nie miałam pewności, że mówi prawdę.

Po rozmowie z Marią natychmiast wsiadłam do samochodu i pojechałam do domu w skale. Szukałam śladów Luni. Przyszło mi na myśl, że tam mieszkała. Listy mogły być od niej. Po prostu je drukowała. *Pokój kryjówka* to pierwsze, co przyszło mi do głowy. Były zamknięte. Szukałam zapasowych kluczy w szufladach, w szafach. Przypomniałam sobie zdjęcia, które pokazywała ostatnim razem Basilia. Luna miała na nich długie włosy, prawie do pasa. Dziewczyna ze snu i ze zdjęć miała takie włosy, ale nie widziałam jej twarzy, tylko oczy, których w zasadzie nie było. Człowiek z blizną. Kim jest człowiek z blizną na twarzy?

Miquel miał być w Madrycie kilka dni. Wydawca przełożył spotkanie. W zasadzie nie wiedziałam, dlaczego miał się z nim spotkać. Z pewnością w sprawie książki. Tylko po co?

Zobaczyłam schody, których wcześniej nie widziałam. Były ukryte za meblościanką. Spojrzałam w górę. Drzwi ukryte w ścianie jak dom w skale. Osiem schodków, które skrzypiały. Coś poruszyło się za nimi. Otworzyłam je. Na podłodze, przed moimi nogami leżał Żółty Pan, wisiołek na złotym grubym łańcuchu, który zniknął z mojej walizki. W pokoju było ciemno.

- Zginęli przez ciebie – usłyszałam kobiecy głos.

- Luna? To ty?

- Nazywam się Enamorada. - Poczulałam uderzenie w głowę.

Czysty mały pokój, w którym od kilku godzin paliło się światło, przypominał bardziej czyjeś biuro. Ktoś chodził za drzwiami, tam i z powrotem, jakby nie miał pomysłu na to, jaką karę mi wymierzyć. Miałam szczęśliwe dzieciństwo. Jediną osobą, która nie potrafiła przestać gadać, była moja babcia. Ktoś mówił bez przerwy, nie wiem, może rozmawiał przez telefon, żeby ustalić co dalej. Głos kobiety, która z pewnością z kimś rozmawiała. Biurko było najważniejszą częścią składową tego pomieszczenia. Stały na nim kubki z logotypami różnych firm jakby zbierane całymi latami gadzety po fiestach i pamiątki po sponsorach. Wrzucone w nie długopisy, ołówki, flamastry przypominały sklep z artykułami biurowymi. Otwarty, czarny Laptop z wygaszonym ekranem był tylko małym punkcikiem w pomieszczeniu, gdzie na półkach stało tysiące książek. Nie wiem, ile czasu minęło, odkąd tu jestem, ale pewnie sporo, bo czułam głód. Komputer z pewnością był strzeżony hasłem. Gdyby udało mi się je odnaleźć, co bym w nim znalazła? Enamorada – to słowo mnie określa. Miałam nadzieję, że kiedy wcisnę enter, uzyskam połączenie ze światem i wtedy ktoś zobaczy moje HELP i zabierze mnie do domu na obiad.

Nie wiem, czy byłam już związana z pisarzem, który pewnego dnia odbierze jakąś statuetkę za debiutancką powieść, której akcja rozwijała się od pięćdziesiątej strony, bo nie mogłam zadzwonić do Miquela. Ktoś zabrał mój telefon. Co w nim jest ważnego? Nie wiem, nie pamiętam. Mam nadzieję, że nikt z niego nie odpali bomby w Madrycie. W końcu nacisnęłam klawisz i czekałam na rozjaśnienie ekranu. Wpisałam to właśnie słowo, tylko z małych liter. Być może ten ktoś ma rację. Może faktycznie zabiłam wzrokiem Nieve, ściągając ją na samochód i Stasia, któremu patrzyłam oczy w momencie uderzenia. Komputer odpalił w zasadzie tylko od patrzenia.

Otworzyłam swoją skrzynkę mailową.

Miquel, muszę Ci powiedzieć coś bardzo ważnego. Nieve zginęła Meksyku w wypadku samochodowym razem z moim mężem. Tego dnia wydarzały się same dziwne rzeczy. Zerwał się huragan, przed którym wszyscy uciekali. Kryli się w szczelinach powalonych domów, fruwali w powietrzu jak ptaki bez skrzydeł. Ktoś tego dnia położył na progu mojego mieszkania talizman o nazwie Żółty Pan. W zasadzie nie wierzę w takie rzeczy ani w sny, które rankiem odbierają ochotę na wszelkie działanie, bo ma się wrażenie, że wszystko jest po nic ale to się wydarzyło naprawdę. Tego dnia bliskie nam osoby zginęły w tym samym czasie i w tym samym miejscu. Wszystko, co działo się potem, było konsekwencją strachu. Tak myślę, bo nie znam innego wytłumaczenia. Mieszkałam w Madrycie przez jakiś czas i tam pewnego wieczoru oglądając telewizję, zobaczyłam Olka, który wołał pomoc w znalezieniu jego ukochanej Luny. Wierz mi, on ją bardzo kocha. Widziałam też twoją matkę, której rozpacz nie pozwalała jej oceniać sytuacji w sposób właściwy. Choć sama nie wiem, co w takich sytuacjach oznacza właściwy osąd. Poznałam też twojego wydawcę Rodrigo Camposa Jimenez, zupełnie przypadkiem, w metrze. Jechaliśmy oboje w tym samym kierunku, to znaczy do telewizji, żeby spotkać się z Ewą. Wiesz którą? Mam dosyć tych przypadków! Wczoraj spotkałam się z terapeutką Luny. Powiedziała mi, że ona żyje i jest w Madrycie. Wyprowadziła się tam w tym samym dniu, co ja do Huelvy. Więc powstało w mojej głowie pytanie, co robiła i gdzie była do tego czasu. Pojechałam po spotkaniu do domu w skale, czułam, że ona przez ten czas była tutaj. Chyba się nie myliłam. Odkryłam drugi pokój kryjówkę, w którym ktoś mnie uwięził. Podejrzewam o to niejako Adę Chmielnicką, dziwna postać, która spotkałam Meksyku. Nie mogę dłużej rozmawiać. Pomóż mi.

Położyłam się z powrotem na podłodze, ale kroki oddaliły się. Myślałam o tym, jakby to było, gdybym prasowała mu garnitury, a on jeździłby na wykłady, promocje i odczyty z Luną. Dziewczyną, która była inspiracją do napisania książki o tym, że da się widzieć i odczuwać sercem. Widziałam, jak idzie na podium, a ludzie wstają z krzeseł, klaszcząc na powitanie wschodzącej gwiazdy literatury. Widziałam kolor jego koszuli i uśmiech mówiący; *Tak kochani, opowiem wam teraz historię, która zwali was z nóg.* Jak długo będę krwawić tym, co było? Bez przerwy przypominałam sobie coś, co już dawno nie powinno istnieć. Wszystko było po staremu. Ten sam strach, drżenie ciała przed zaśnięciem, zaciśnięte pięści gotowe w każdej chwili do walki. Przyłapuję się bez przerwy na tym, że się dręcę, zadreczam, wariuję o tych doświadczeniach. Dryfuję pomiędzy słońcem a księżycem. Zdjęcia, listy, wątpliwości. Tamta droga znikła albo powinna. Samotność

wystarcza tylko na jakiś czas.

Leżałam kolejnych kilka godzin w pokoju czyichś pamiętek. Otwierałam co chwilę po kryjomu komputer, ale odpowiedzi nie było. Nie słyszałam od dłuższego czasu żadnych odgłosów. O czym ja w zasadzie myślę? Co oznacza ten głupi, złoty wisiołek, którego nie podniosłam z ziemi? Gdyby przywoływał huragany, już bym nie żyła. Podniosłam go w końcu jak szczeniaczka, którym należy się zaopiekować, a który potem wyrośnie na bestię zdolną podgryźć ci gardło we śnie. A może teraz za sprawą czarodziejskiej sztuczki sfajczy się sam ten dom wraz z jego zawartością. Nie trzeba będzie zatrudniać porywaczy i morderców, żeby ukarać kogoś za to, że ktoś stracił życie w jego obecności. Gdybym patrzyła z góry, ten pokój wyglądałaby jak filmowa, czarna klisza ze mną, czyli z białą plamą pośrodku.

- Pokażesz mi jakąś sztuczkę? – powiedziałam do tego czegoś, zawieszając to coś na szyi. Było mi już w zasadzie obojętne, kto się pojawi w tych drzwiach i po co.

...z tamtego świata trzyma mnie w ryzach gniew, który zaliczam do zalet. Nie wiem, jaką teraz mamy erę. Wodnika? Słucham cię jak muzyki, która wyjawia jakiś sekret.

- W takim razie pokaż cokolwiek. Cisza nie sprzyja odkrywaniu prawdy. Niech będzie strasznie, zarozumiały Losie. A przez drzwi niech wpadnie jakiś cymbał wywalający na wierzch genitalia i niech coś krzyczy. Najlepiej; *Zabiję cię swoją niebezpiecznością miłością. Albo wypalę ci oczy blaskiem słońca. A może tym, co mam na wierzchu.* Wtedy otworzę szeroko usta, żeby zastygnąć na przedśmiertnej fotografii, zrobionej przez oprawcę, by móc w końcu zasłużyć na miejsce w pokoju kryjówce.

Weszła po cichu, wyłączając wcześniej światło. Musiała wykręcić korki. Postawiła jedzenie na podłogę. Usłyszała dźwięk w komputerze, włączył się ekran, zamknęła go. Uderzyła nim o blat stołu i odeszła. Nie powiedziała słowa. Z pewnością minął już cały dzień. Słyszałam jak gdzieś tam, zadzwonił mój telefon. Małe zielone światełko migало jednak w komputerze.

Leżąc tak bezwładnie, zobaczyłam, jak Miquel schodzi ze sceny. Tam, gdzie jeszcze przed chwilą wszyscy oklaskiwali jego przemówienie, stał tylko mężczyzna z blizną na twarzy. Czekał, aż zejdzie z podium. Luny nie było. Wymienili się spojrzeniami i podali sobie ręce. Przyjaźnili się albo załatwiali jakiś interes. Upał, strach i brak wody sprawił, że dopiero teraz poczułam, że chce mi się siku. Uderzyłam pięścią w drzwi.

- Muszę do toalety! – nikt nie zareagował.

W pobliżu stał metalowy kosz na śmieci. Otworzyłam go, załatwiłam się i nie wiedziałam, co mam z tym zrobić. Chodziłam po ciemnym pokoju, liczyłam kroki. Zwymiotowałam. Czułam, że zaczynam się pocić i słabnąć, jakby kończyło się powietrze. Dusiałam się. Ktoś pociągnął za kłamkę, drzwi uchyliły się same. Nikt nie wszedł. Opuściłam głowę i leżałam tak jeszcze jakiś czas. Było niepokojąco dziwnie i pusto. Usłyszałam swój telefon po raz kolejny.

- Łazienka. Muszę znaleźć łazienkę.

Istnieje taki gatunek ludzi, którzy karmią się kłamstwami. Kiedy ich głos dociera do ostatnich rzędów i wszyscy wyteżają słuch, żeby nie uronić ani jednego słowa i zaczynają się pocić, wierząc w prawdę tych wypowiedzi, wtedy powinno gasnąć światło, żeby móc oszacować bardzo dyskretnie obecność Boga.

Znalazłam w łazience test ciążowy. Leżał z pewnością w tym miejscu jakiś czas. Nic się na nim już nie wyświetlało. Jedna szczoteczka do zębów przy lustrze sugerowała jednoznacznie czyjś pobyt tutaj. W szafce było sporo leków. Sprawdziałam ich nazwy w telefonie. Szukałam potwierdzenia na pobyt Luni w tym domu. Nie miałam żadnego konkretnego dowodu. Wyglądało na to, że ktoś leczył tutaj złamane serce, ale mógł to być każdy. Poruszałam ustami w kierunku lustra i coś bełkotałam. Nie odmawiałam modlitwy. Słowa wydobywały się same „Myślę, że już wystarczy tych lekcji”. Usłyszałam kroki. Stałam i patrzyłam w lustro.

- Malwina, nic ci nie jest? – Miquel trząśł się i całował moje gadające o niczym usta.

Pomarańczowy księżyc nie ma pojęcia, że istnieje samotność (w pokojach kryjówek), która wystarcza tylko na jakiś czas.

2. Truskawki.

Pojechaliśmy z Miguelem do Madrytu. Spotkanie z wydawcą miało się odbyć dopiero za dwa dni. Przesuwał je z jakiegoś powodu, którego nie podawał. Za każdym razem dzwonił i wymyślał coś innego. Czekanie ciągnęło się w nieskończoność.

Mieliśmy przed sobą kilka godzin jazdy. Rozmawialiśmy o tym, co się wydarzyło. O Meksyku i o niewyjaśnionych przypadkach śmierci. Miałam wrażenie, że rozumie, dlaczego nie wyjawiałam mu tego wszystkiego wcześniej. Pomyślałam o Basili i o tym, kto zajmuje się teraz pracownikami i zbieraniem „pomarańczowych kulek”.

- Nie ma cię w Jerez od kilku dni Miquel. Kto zajmuje się pilnowaniem pracowników? Tylko Basilia? – zapytałam.

- Olek i menadżerowie, którzy mu podlegają. Dlaczego pytasz?

- Jeśli daje sobie radę, to oznacza, że możesz побыć trochę dłużej w Madrycie. Znajdźmy Lunę, bo zwariuję.

- Nie zwariujesz. Będziemy tu tyle czasu, ile będziemy musieli. Znajdziemy ją. Znajdę również tego, kto próbuje cię skrzywdzić. Obiecuję.

Obietnica stanowi zapowiedź czegoś dobrego.

- Miguel, zatrzymajmy się gdzieś. Jestem strasznie zmęczona. Muszę odpocząć. Ty z pewnością też.- Zupełnie nieświadomie dotknęłam wisiora na szyi, zapomniałam o nim, choć ważył niemało. Poczułam, że zamykają mi się oczy.

- Nie zasypiaj kochanie, widzę kierunkowskaz. To już tylko tysiąc metrów.

Skręciliśmy w kierunku drogi, która zbaczała z szosy. Jechaliśmy przez las. Nad ziemią zaczęła unosić się mleczna mgła. Ktoś szedł w naszym kierunku. Z pewnością to była kobieta, ubrana w skózaną brązową kurtkę do pasa. Niebieskie dzinsy przylegały do tułowia. Była szczupła i zgrabna, zapewne młoda. Na nogach miała jasne, chyba zamszowe kozaki. Jej twarz zasłaniały nienaturalnie długie włosy, jakby ich po prostu nie ścinała. Spuściła nisko głowę, kiedy przejeżdżaliśmy obok niej. W ręku trzymała coś, co błyszczało. Przyspieszyła, jakby chciała najszybciej jak można, nas ominąć. Obejrzałam się za nią, ale mgła stawała się coraz gęstsza. Widziałam ją tylko przez chwilę, po czym zniknęła. Zatrzymaliśmy się. Przejechaliśmy już ponad

tysiąc metrów, a hotelu nie było. Mgła osadzała się już wszędzie.

- Rozejrzę się. Coś musiałem przeoczyć. – Miguel uchylił drzwi i wystawił głowę. – Jest. To chyba tam. Widzę światło. – zamknął je z powrotem. - Ale się porobiło. Taka mgła w kilka minut. Coś nieprawdopodobnego. Nie widziałem jeszcze czegoś takiego.

Nawet nie zauważyliśmy, że w jakimś momencie przestało grać radio i nie działała nawigacja. Ja nie widziałam niczego, oprócz postaci w głowie, kobiety, która nas minęła. Nie pamiętam nazwy tego miejsca, ale hotel faktycznie stał. Weszliśmy do środka. W recepcji nikogo nie było. Dzwonek na blacie zadzwonił. Wszedł do nas mężczyzna z blizną na twarzy. Rana była świeża, jakby zadana nożem, sączyła się z niej krew. Zaczął tracić świadomość i osunął się na podłogę. Ruszyliśmy w jego stronę. Z tyłu za nami usłyszałam głos.

- Nie podchodźcie do niego.

Chciałam się odezwać, ale nie mogłam wydobyć głosu. Odwróciłam głowę. Za nami stała kobieta, której twarzy nie mogłam dostrzec. Zobaczyłam w jej ręce błyszczące ostrze noża.

- Jest niebezpieczny.- Kobieta odłożyła nóż na mały, drewniany stolik, który stał przy drzwiach. – Siadajcie na podłodze, tam, gdzie stoicie – pokazała nam broń, ale nie ruszyła się z miejsca. Z pewnością nie chciała wchodzić w światło. Tam, gdzie stała panował półmrok. – Jesteśmy sami. Nikt was nie usłyszy. Potrwa jakąś godzinę, zanim się wykrwawi i umrze. Poczekamy razem na ten moment.- To była ta sama kobieta, która nas mijiała. Teraz to zobaczyłam wyraźnie.- Będzie mi miło gościć was przez ten czas u siebie.

- To twój hotel? – zapytałam, nie myśląc o strachu.

- Tak. On jest moim mężem. Kimś, kogo kochałam bezgranicznie prawie dziesięć lat. Jest również kimś, kto zawiódł moje zaufanie i zmarnował moje życie. To dużo, czy mało? – skierowała pytanie do mnie. – Pytam o czas. O dziesięć lat.

- Nie wiem. Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

- Nikt nie potrafi. Połóżcie się twarzą do podłogi. Oboje.

Kiedy wykonaliśmy polecenie, ruszyła się w drzwiach, podeszła.

- Możecie go uratować. Żadna śmierć nie jest przeznaczeniem. – Stała nade mną.

Widziałam jej buty. Delikatny zamsz w kolorze kawowym. Dotknęła nogą mego ramienia. Złoty łańcuszek, który miałam na szyi, wysunął się i leżał przy mojej twarzy.

- Żółty Pan lubi odważnych. - Nadepnęła na przywieszkę. - Pomaga tylko takim ludziom. Jesteś odważna? – znowu dotknęła mnie swoim butem.

- Tak. Chyba tak – odpowiedziałam.

- Nie masz pewności. Zostało czterdzieści pięć minut. Potem każe ci zakopać ciała. Jego i twojego kochasia.

- Co mamy zrobić? – uniosłam głowę, ale przycisnęła ją do podłogi zamszowym butem.

- Przeżyć huragan, który za chwilę nadciągnie. Tylko tyle.

Spojrzałam na Miquela. Mrugnął powiekami, dając mi znak, że się zgadza.

- Dobrze – skinęłam głową.

Słyszałam, jak odchodzi. Otworzyła drzwi, podłoga poruszyła się. Frunęła w moim kierunku pchana jakąś siłą, która wyzwoliła się z zewnątrz.

- O Boże. - Powiedziałam coś, co wszyscy mówią w takich sytuacjach. Stała przy mnie i podniosła mnie do góry jak worek kartofli. Mój wzrok był na jej twarzy. Nie miała oczu. Jej włosy zaczęły wirować jak wiatrak i unosiłam się z nią do góry. Widziałam Miguela, nad którym stanął mężczyzna, który jeszcze przed chwilą był prawie martwy.

- Miguel! – mój głos był zniekształcony i prawie niesłyszalny.

Miguel poczuł zagrożenie i przeturlał się pod stół, który stał tuż przy nim. Usłyszałam trzask, ale jakiś dziwny jakby nieistotny. Byłam ponad ziemią. Utkwiłam w powietrzu. Dziewczyna trzymała mnie za ramiona. Jej włosy falowały w powietrzu. Czekająca na ciąg dalszy. Mężczyzna podniósł stół do góry z tą samą łatwością, z jaką ona podniosła mnie. Znowu ten dziwny trzask i wrażenie, że nie mamy żadnych szans.

- Połączeni – powiedziała do mnie.

Mężczyzna z blizną trzymał Miguela i byli już przy nas. Lataliśmy pod sufitem. Dziewczyna uderzyła moim ciałem o ścianę. Upadłam na podłogę. Stała na moich plecach i podniosła mi głowę do góry. Z jej oczu sączyła się czarna maź. Dotknęła mego czoła i zrobiła na nim jakiś znak.

- Połączeni – powtarzała te słowa jak mantrę i puściła moją głowę.

Miguel upadł tuż obok mnie. Drzwi otworzyły się na oścież i wiatr uniósł

do góry nóż, który leżał tuż przy drzwiach. Wpadł w moje ręce. Odwróciłam się i wbiłam ostrze w serce dziewczyny. Widziałam, jak unosi się i zrywa fotografie ze ścian, których wcześniej nie widziałam. Czarna maź z jej oczu i czerwona krew z serca bryzgała na ściany, zostawiając ślady na pustych miejscach. Mężczyzna rzucił Miguelem o ścianę i wpatrywał się w drzwi. Znowu usłyszałam dziwny dźwięk. Maź zaczęła znikać, podobnie jak dziewczyna. Rozpływali się ona i on. Zniknęła mgła, wiatr i wyszło słońce.

- Kochanie obudź się. Jesteśmy na miejscu. - Miguel dotykał moich włosów. Słyszałam dziwny dźwięk, którego nie byłam w stanie określić.

Zatrzymaliśmy się i wynajęliśmy pokój w hotelu.

Nie bałam się jego dotyków i słów, ale oboje wiedzieliśmy, że to jeszcze nie jest miłość. Był między nami jakiś dystans. Być może tylko ja go tworzyłam. Nie potrafiłam rozmawiać z nim o uczuciach. Nie poruszaliśmy tego tematu, jakbyśmy uznali w przeszłości, że nie istnieje z różnych powodów. Nie chciałam otwartości, bolałoby mnie każde wyznanie i strach przed utratą tego, co mam teraz. Miałam jego. Wspomnień już nie było.

Zadzwoiła Basilia z informacją, że ktoś ciągu dnia włamał się do jej domu. Skradziono biżuterię. Włamywacz zostawił list.

Trzymając się czterech ścian, wyrzekasz się marzeń. Tamten świat trzyma mnie w ryzach. Chociaż wiem, że istnieją inne. Tylko gniew zaliczam do zalet. Chodzi mi wyłącznie o to, żeby być w jakimś miejscu i do niego przynależać.

Świat to miejsce, w którym mieszczą się wszystkie niespodzianki.

SPEŁNIENIE SUKCES MIŁOŚĆ ENAMORADA SZAMPAN TRUSKAWKI
(nie szukaj mnie, nie będę w pobliżu)

Zastanawialiśmy się, czym są te listy i co mogą znaczyć dla kogoś, kto je pisze. Nam one w zasadzie nic nie mówiły, oprócz tego, że były. Musiał być jakiś powód. Nawet jeśli tylko wynikał z wewnętrznego układu, pomiędzy tym a tamtym światem. Każdy się jakoś układa ze sobą albo próbuje rozumieć zależności. Każdy chce wiedzieć, do kogo należą jego uczucia, potrzeby i niespełnienie, i co się z tym dzieje w jego życiowej przestrzeni. Ja chciałabym wiedzieć, co się stało z życiem, które stworzyłam ze Stasiem. Tak po prostu rozmyło się, rozmazało? Czy tylko zostało wyparte? Albo co się stało z marzeniami Miquela? Ma prawie czterdzieści lat. Wydał jedną książkę, z pewnością licząc na więcej. Czy kiedy ktoś ci mówi; „jest czas na wszystko” albo „wszystko ma swój czas”, wierzysz w to? Czas Basilii zatrzymał się, kiedy Luna straciła wzrok. Czas Nieve zatrzymał się, kiedy przestali kochać się jej rodzice. Każdy rozpoznaje prawdę tylko do jakiegoś

momentu. Potem przestaje chcieć rozumieć i układać się losem. Wtedy pytania, co dalej nie mają sensu, bo już wiesz, że przeszłość nie miała sensu, ani wpływu na to, kim się potem stajesz. Możesz walczyć, a możesz tylko dać się ponieść nieustającej fali zmian. Wtedy nie drążysz, nie pytasz, tylko płyniesz, przepływasz i czekasz na koniec, mając nadzieję na nowy początek. Jeśli istnieje tylko jakiś wymiar życia, to czym jest rozsądek? Chwytem marketingowym umysłu? Czym jest ciało, które czuje, widzi, przechadza się i kurczy za każdym bólem. Można wyliczać bez końca.

Zaczęliśmy w końcu z Miquelem o tym myśleć, o rozsądku. Zrządzenia losu są pożądane, ale dla nas nadszedł ten moment, w którym mieliśmy dosyć oboje pytań o to, czy możemy żyć dalej. A jeśli tak, to czy będziemy szczęśliwi? Już wiedzieliśmy, że nie. Baliśmy się kamieni, które nie mówią. Leżą pod nogami i milczą. Podobnie jak góry, ptaki i domy w skałach, które mają swoje tajemnice. Widzą czas i dopasowują się do przemijania. Znaki dają tylko ludzie.

Ludzie są toksyczni jak kwiaty w ich ogrodach. Wywołują senność i wzburzenie albo jedno i drugie jak cykuto – toksyna. Wywołują mdłości i wymioty. Odurzają zapachem niepijących ogrodników jak pięknie kwitnące begonie. Ludzie z toksycznymi korzeniami uśmiercają się sami – przeszłością. Ich umysł jak korzeń ciemżyzcy dotknięty gołymi rękami paraliżuje pamięć o pochodzeniu. Żadna z roślin nie zostawia znaków a człowiek tak; na palcach szerniałych od śladów, na ustach, na języku, na sercu. Dogłądanie ogrodów jest trudne chyba tylko ... „za pamięci róż nie umarł żaden ogrodnik”. (Ostatnie zdanie należy do Becketta)

3. Szampan.

Rodrigo Campos Jimenez siedział rozparty w fotelu, jakby przeczuwał, że sukces jest już blisko.

- Te wszystkie nagrody, które tutaj widzicie, są wynikiem ciężkiej pracy i wyrzeczeń – rozpoczął przemówienie, jakby zwracał się do studentów.- Nie ma dwóch podobnych kobiet, tego jestem pewien, ani mężczyzn. Postać, którą pan stworzył, señor Miquel, w swojej powieści jest niezwykła, niepowtarzalna.

- Dziękuję – powiedział Miquel.

- Jest pan urodzonym pisarzem. Książkę wprowadzałem pomału. Dobrze jest mieć znajomości i przyjaciół, którzy wysoko ją ocenili. Trochę to trwało, wiem. Jej fragmenty były czytane na bardzo znaczących eventach. W końcu ludzie zaczęli sami przychodzić, tylko po to, żeby wysłuchać jej fragmentów. To było zaskakujące doświadczenie. Nawiązać dobrą relację z ludźmi w zatłoczonych salach nie jest łatwo. Szkoda tylko, że nie jest pan tak ładny, jak pana siostra.

- Nie rozumiem – Miquel poczuł się zmieszany. – Mógłby pan powiedzieć coś konkretnego. Czy sugeruje pan, że książka odniosła sukces bez mojego udziału? Kto ją czytał na tych znaczących eventach?

- Kobieta, którą cechuje dowcip, inteligencja, błyskotliwość. Szczupła, doskonała i piękna. Wybuchowa, przebojowa i nieprzewidywalna.

- Jakaś aktorka? – zapytałam, przedłużając zagadkowość tej sytuacji.

- Pewnej nocy ktoś wdarł się do mojego biura i skradł tę książkę. Tylko jeden egzemplarz. Byłem zakłopotany. Pracowałem tego dnia do późna, ktoś przyniósł mi pizzę, chłopak. Nie zamawiałem jej, ale się upierał. Myślałem, że to jakiś węszący dziennikarzyna. Robią tak, mają swoje sposoby. Zjechałem z nim osobiście na dół, żeby się dowiedzieć w portierni, kto go wpuścił. Kiedy wróciłem, książki na biurku nie było. Leżał za to list – otworzył białą jak śnieg kopertę. – Zechcecie go państwo przeczytać sami – podał nam go.

Szanowny Panie Redaktorze.

Jak każdy znający się na literaturze człowiek, z pewnością wierzy Pan w tajemnice. Wiem, że jest Pan wrogiem ludzi i kobiet. Szanuję Pana karierę.

Jest w niej przeświadczenie, że wszystko zdobywa Pan własnymi rękami, własną pracą. Z pewnością narzuca Pan sobie dyscyplinę, to musi być trudne. Czy wie Pan, że listy pisane przez dłuższy czas z determinacją i wiarą, że ktoś je w końcu właściwie odczyta i zinterpretuje, mogą stać się dziełem sztuki, tak powstała ta książka, którą pozwoliłam sobie Panu odebrać, a z której niewiele Pan zrozumiał. Nie ma Pan pojęcia o istnieniu samoświadomości, podobnie jak większość społeczeństwa. Zabawne, że informuję Pana o tym, że opisane są w niej najszcześniejsze dni, jakie przeżyłam. Może Pan przesuwając terminy, których jedynym powodem jest nieprzewidywalna wysokość wpływów i odsuwać w czasie premierę. Może się Pan pastwić dowolnie nad jej interpunkcją, kierunkiem i celem. Może być rozczarowany. Tak już z pewnością bywało, ale może Pan zrobić jeszcze coś; pomyśleć dłużej niż pięć minut, co z tym można zrobić i poprosić mnie osobiście o zwrot egzemplarza. Wiem, do kogo chcę dotrzeć tą historią. Jestem pewna, że słońce nie zachodzi nigdy. Udowodnię to, jeśli da mi Pan szansę. Potem już tylko truskawki i szampan. Proszę o dyskrecję.

Mimo wszystko, z wyrazami szacunku, Luna.

- Jesteście zaskoczeni? Ja też byłem. Pierwsze, o czym wtedy pomyślałem to to, że chcę ją poznać osobiście. Zadzwoiłem natychmiast po odczytaniu tego listu. Spotkaliśmy się jeszcze tego samego dnia w moim biurze. Posłałem po nią taksówkę. Miała plan, który wypalił, mówiąc kolokwialnie. Teraz wasza kolej. Ona czeka na spotkanie.

- Gdzie jest? – zapytałam zniecierpliwiona.

Rodrigo Campos Jimenez wstał z fotela i oparł ręce o biurko.

- Prowadzę to wydawnictwo dwadzieścia lat. - Wskazał ręką na gablotę, w której stały puchary, zdjęcia z królem i królową. Przybierał na nich różne pozy, porcelanowe zęby były jego największym atutem. Był przystojny. Tak mi się wydawało wtedy, w metrze. Teraz zobaczyłam zmęczonego człowieka o nieskazitelnie gładkiej cerze i nienaturalnie błękitnych oczach. Tylko zmarszczki na dłoniach wyjawiały upływ czasu. Wyglądało na to, że znajomości w dobrych klinikach chirurgii plastycznej miały wpływ na jego wygląd. Jednak blizna na twarzy była. – Kiedy miałem osiemnaście lat, moim jedynym marzeniem było pisanie powieści takich, jak Hemingway. I odniesienie sukcesu, większego niż on. Sukcesu na miarę naszych czasów. – Doszedł do okna. Blask księżyca oświetlał jego twarz.- Pierwszą powieść napisałem w wieku dwudziestu dwóch lat. Zaniósłem ją osobiście do wydawcy, który był bohaterem dla młodego pokolenia twórców. I całe życie dla mnie. - Odwrócił się w naszą stronę i zerkał na puchary jak na obiekt

pożądania. Dotknął delikatnie językiem usta i zwilżył je. - Wszyscy chcieli za wszelką cenę, aby był ich mentorem i doradcą, a na końcu wydawcą. Chciałem być taki jak on i jak Hemingway. Ulegałem jego opiniom, jakby był Bogiem, albo kimś więcej niż zwykły człowiek. Nie wiedziałem wtedy, że pisarz musi mówić własnym głosem. Nie wiedziałem również, jaką rolę naprawdę odgrywają czytelnicy. Pisałem z potrzeby serca. To uznawałem wtedy za jedyną wartość. Nie miałem pojęcia, że świat to machina, której trybikami są ludzie zdolni do wszystkiego. Nawet do tego, żeby zabić kogoś, komu się w końcu udaje oczarować boskie energie. Wydałem pierwszą powieść po dwóch latach. Wtedy po raz pierwszy próbowano mnie zabić. Zrobił to ktoś, komu się nie udało tego dokonać, inny pisarz. Zналиśmy się. Mieliśmy te same potrzeby. Jedyne co nas od siebie odróżniało, to reakcja na porażki. Stąd ta blizna. Pamiątka i ostrzeżenie. Tym Bogiem, który pastwił się nade mną przez następne lata, przy wydaniu kolejnej książki, był mój ojciec. Traktował mnie jak klienta, nie jak syna. Odziedziczyłem to wydawnictwo, ale nie napisałem trzeciej powieści. Odechciało mi się być Hemingwayem, Tołstojem czy Bukowskim. Czas zmienił moje serce. Stałem się czymś w rodzaju kamienia, który mówi. Do dnia, w którym zobaczyłem ten list – znowu skierował wzrok w kierunku okna - Luna llena. Dziękuję Bogu za to spotkanie. Moi kochani. Oto ona. Dziewczyna, która zmieniła moje życie i zmieni życie milionów. Miguela, twoja książka od wczoraj jest na liście bestsellerów. Numer jeden w Hiszpanii! „Tutaj słońce nie zachodzi nigdy”. Gratuluję.

Kiedy ścisnął Miguela, w drzwiach stanęła ona. Uśmiechała się i płakała. Widziała. To był cud. Ona naprawdę wyzdrowiała.

- Pozwólcie, że otworzę szampana. - Rodriguez Campos Jimenez tą historią zmienił bieg mojego życia.

CZĘŚĆ CZWARTA

LUNA LENA

1. Świat kocha zwycięzców.

Otworzyłam gazetę, w której był artykuł o Lunie napisany przez Ewę.

- Daj, przeczytam ci. Od dawna o tym marzyłam – Luna wzięła ode mnie czasopismo.- Zawsze chciałam usiąść w nasłonecznionym miejscu, pamiętałam z dzieciństwa, jak wygląda słońce i przeczytać jakąś książkę. W zasadzie gazetę też. - Uśmiechnęła się.

Zacząła czytać głośno i wyraźnie. A ja wsłuchiwałam się w jej pięknie brzmiący głos.

- Irrealistyczna baśń. To tytuł.

- Ładny, podoba mi się – powiedziałam. Nie miałam pojęcia o tym, co za chwilę usłyszę. Wzięłam oddech i patrzyłam w niebo. – Luna, czytaj wreszcie.

- Dzień, w którym wszystko się zaczęło. Początek.

Byli szczęśliwą rodziną. Całkiem szczęśliwą. Ojciec, matka, syn i córka. Tego dnia dowiedzieli się o narodzinach kolejnego potomka. Nie dręczyły ich wątpliwości. Stanęli w obliczu nowej szansy na dzielenie się miłością. Mieli wszystko; dom z ogrodem i basenem, samochody, o jakich marzyli, wsparcie i szacunek mieszkańców swojego miasteczka, pracowników z różnych stron świata i słońce, które nie zachodziło nigdy (takie mieli wrażenie). Kochali to miejsce, nic nie zapowiadało zmian. Urodziła się w dniu, w którym granice świata się poszerzają. W jasną noc, kiedy Księżyc wchodzi w nów i osiąga pełnię. Tej nocy można było tylko tańczyć i opowiadać bajki. Słońce i Księżyc znaleźli się naprzeciwko siebie. Planety z pewnością poruszały się tego dnia w astrologicznym korowodzie, lokując się pomiędzy Jowiszem a Saturnem. Stare kobiety twierdziły, że urodzeni podczas takich zjawisk, to wybrańcy losu, szczęśliwcy.

- Hmm – mruknęłam pod nosem. - Nie ma jednej teorii wszystkiego, jednego równania dla Wszechświata, które można byłoby dumnie wydrukować na T-shirtcie. Gorzej, nie ma jednej rzeczywistości. To teoria Stephena Hawkinga. Szczęście mierzone miarą kosmity... To mi się kojarzy raczej z chaosem – zerknęłam na Żółtego Pana, który właśnie ulokował się na moim ramieniu. - Czytaj dalej.

- Dziewczynce nadano imię Luna.

- Luna llena. Piękne. No nie patrz tak. Czytaj dalej.

- Cudownie było ją trzymać w ramionach, wtedy ustępowała ciemność i niebo się rozjaśniało. Wypowiadała dosyć często słowa, które jeszcze nie były słowami. *Świat jest piękny* – tak mówiła. Kiedy miała dwa lata, szukała już odpowiednich słów, żeby wyjawiać swoje małe sekrety na temat świata. *Ludzie są różni* – powtarzała do wieczora. Nikt się nie zastanawiał nad sensem tych spostrzeżeń. Jednak ona zapamiętywała każdy szczegół. Dzień przed wypadkiem wypowiedziała słowa, na które znów nikt nie zwrócił uwagi. – *Gwiazdy znikają mamo. Nie martw się, kiedyś je odnajdę znowu. Jak będę duża. Dobranoc. Pożegnaj ode mnie słońce.*

Ciemność wpisała się w jej życie na długie lata. Wtedy często wyobrażała sobie szkielety dzieci, które jakaś niewidzialna siła porwała na Księżyc, bo zbyt dużo widziały. Były białe jak śnieg (nieve) i pozbawione wyrazu. Układała je na ciemnej warstwie, żeby rozjaśniały ciemność. – Nie zniknęłam, prawda? – pytała. - Nie zniknęłaś. - Odpowiadał głos, który nie pochodził stamtąd. Był w niej i torował jej drogę przez te wszystkie lata, by mogła dotrzeć w to miejsce.

- Czy to jest właśnie ten głos, który Miguel opisuje w książce? – zapytałam.

- Tak. To jest ten głos. Zaraz do tego dojdziemy.

- Ok. Czytaj dalej.

- Opowiadała o nim tylko swojemu bratu. Nie wiedziała, że przez te wszystkie lata spisuje jej wizje poszukiwania w sobie szczęścia, po to, by móc je przedstawić w książce „Tutaj słońce nie zachodzi nigdy”. Kiedy ukazała się na rynku wydawniczym, nie stała się bestsellerem z dnia na dzień.

- Opowiem wam teraz historię, która z pewnością powali was z nóg. Nie przejmuj się tym, co mamrocę pod nosem. Czytaj.

- Niewidoma Luna wzięła sprawy w swoje ręce. Opuściła dom i wyruszyła w poszukiwaniu możliwości znalezienia kliniki, która przywróci jej wzrok. W dzieciństwie próbowało wielu lekarzy, jednak nikomu się nie udało. Spotkała się z wydawcą książki i poprosiła o możliwość zorganizowania tylko jednego spotkania z czytelnikami, na którym sama opowie swoją historię.

- Ewa nie opisała twojej przebiegłości w staraniach o to spotkanie. Próbowalaś kilka razy. W końcu musiałaś użyć podstępu. Ciekawe dlaczego? Te wszystkie artykuły w dzisiejszych czasach mają jedną wspólną cechę. Muszą sprawić, by gazeta się sprzedawała. Historia spłycona, ale zrobiły to

każdy dziennikarz. Mimo wszystko jestem ciekawa, co dalej napisała. Na tym polega marketing. Jeśli cię to nie męczy, to czytaj dalej.

- W zasadzie masz rację. - Luna odłożyła gazetę – piękny początek na zachętę.

- Musiałaś przejść przez piekło – odwróciłam się w jej kierunku.

- Kiedy dotarłam po raz pierwszy na spotkanie z tymi ludźmi, bałam się. Bałam się tak naprawdę myśli, które mnie osaczały. Nie były bajką. Wnikałam w te szkielety i martwe ciała co wieczór. Głosy, które słyszałam, zaczęły w końcu mieszać się z tym, co słyszę w moim domu. Przez wiele lat nie wiedziałam, że jestem przyczyną rozpadu związku. Kłócili się każdego dnia, każdej nocy. Nieve opuściła dom i zmarła. Nie chciałam żyć. Wtedy żaden głos nie pomaga. Aż którejś nocy obudziłam się i zapaliłam światło. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Poszłam wtedy na basen, usiadłam na krawędzi i słuchałam bicia swojego serca. Nie mogłam oddychać, biło tak szybko, i tak głośno. Wtedy zdałam sobie sprawę, że ono nie mówi, tylko się boi, albo czuje szczęście. To wszystko. Przez te wszystkie lata tak bardzo chciałam odzyskać to, co straciłam, że wymyśliłam w sobie przewodnika. Kogoś, kto będzie mnie prowadził i chronił. Opowiedziałam prawdę tego dnia, na promocji. Kiedy skończyłam nastąpiła cisza. Serce znowu kołatało i ucichło, ale usłyszałam salwa braw. Nie miałam pojęcia, że na sali są setki osób. Płakali. Nie wiedziałam dlaczego. Płakali nad tym, nad czym ja nie byłam w stanie. Ktoś krzyknął; *Świat kocha zwycięzców!* Nie wiedziałam, o czym mówi. Wtedy podszedł Rodrigo z lekarzem, który zaproponował mi operację.

- Zapłacił za nią Rodrigo?

- Tak. Nie chciał nic w zamian.

Nasze dłonie się spotkały.

- Jesteś wspaniała Luna.

- Co mówisz?

- Całe szczęście, że twoje uszy zostały nienaruszone. Jesteś wspaniała – powtórzyłam. – *Świat nie zaspakaja wszystkich potrzeb.*

2. O znikaniu i o ludziach, do których powraca szczęście.

- Dobrze, że nie znikła – powiedział Miguel, odkładając gazetę z artykułem o Lunie. – Bałem się, że umrze z rozpacz. Człowiek, który rodzi się w ciemnościach myśli chyba o świetle inaczej. Nie wiem jak to ująć. Przez te wszystkie lata myślałem o tym, co Luna czuje, pamiętając tylko obrazy z dzieciństwa. Zamykałem oczy albo je zawiązywałem i dotykałem rzeczy. Nie potrafiłem sobie tego wyobrazić.

- Dotknij mnie tak, żeby mnie zadziwić. Żebym chciała wrócić do rzeczywistości – wzięłam głęboki oddech i zamknęłam oczy. Słyszałam, jak zdejmuje zegarek ręki i kładzie go na stół. Szelest pościeli, też był słyszalny. Delikatnie gładził moje uda. – Nie umiem tego inaczej wyrazić – szeptał i czułam jego usta na dłoniach, stopach, na waginie. Wyciągnęłam rękę, żeby dotknąć jego włosów. Wszystko było prawdziwe. Całował moje piersi, usłyszałam swój oddech. Równy, ciepły. Czułam go całą sobą. Jego wilgotna od potu skóra pachniała tak pięknie. Oddychałam coraz szybciej, uciskając jego ramiona. Wszedł we mnie z taką siłą, jakby nigdy wcześniej tego nie robił. Boli? – zapytał. Uśmiechałam się, bo to nie był ból. Coś szeptał, ale nie wiem co. Mój krzyk zagłuszał jego słowa. – Nie otwieraj jeszcze oczu – docierał do każdego zakątka wewnątrz mnie. Trzymał mnie za biodra. Kołysał nimi, myśląc o tym, jak bardzo mi się to podoba. Mieszały się nasze oddechy, wydobywały się z nas dźwięki jak inne głosy, ze środka, skądś. Trzymał moje dłonie, poczułam ulgę i spokój. Z pewnością patrzył na mnie, na mój dziwny grymas i na ciało, które leżało bezwiednie, trzęsąc się z rokoszy. – Jeszcze – nie przestawał mówić, dopóki nie usłyszałam; *Kocham cię.* - Otworzyłam oczy i zobaczyłam nad sobą jego twarz. – *Przeszłość zniknęła* – powiedziałam. – Kocham cię Miguel.

Nie wiem, ile czasu tak przeżyłam. Nie byłam w stanie sobie tego uświadomić. Tak, to znaczy bez miłości, bez wiary w nią. Otaczało mnie jakieś szaleństwo, które nic nie potrafiło zrównoważyć. Bez przerwy widziałam w swojej głowie fragmenty porzucanych myśli. Nigdy przecież tak nie żyłam, bez żadnego planu. Uprawiałam coś na kształt życia. Nie wiem, czy do niego naprawdę wróciłam. Nie wiedziałam jak to sprawdzić, dlatego postanowiłam wrócić na chwilę do Jerez. Zatrzymałam się u Basilio.

- Daj Olkowi wolne Basilio – popijałyśmy jej ulubioną herbatę i kosztowałyśmy ciasteczek z domowego wypieku – oni muszą się zobaczyć, wyjaśnić sobie wiele rzeczy. Wiesz, że się kochają.

- Miłość. To właśnie ona zniszczyła moje życie – odłożyła filiżankę i chciała po raz kolejny sięgnąć album ze zdjęciami, który leżał zawsze w tym samym miejscu, na wyciągnięcie ręki.

- Basilio, zostaw przeszłość. Niczego już w niej nie znajdziesz, oprócz smutku. Nie może mieć już wpływu na twoje życie.

- Jak mam to zrobić? Myślisz, że wystarczy schować album do pawlacza? Ty zapomniałaś? Gdyby tak było, byłabyś w innym miejscu, u siebie. Jesteś znana w swoim kraju.

- Byłam.

- Co to znaczy byłam, moje dziecko? Myślisz, że da się wymazać te wszystkie lata z pamięci? Kiedy ostatni raz czułaś się piękna? Kiedy miałaś sukienkę z dekoltem? Chodzisz bez przerwy w spodniach, zakrywasz swoje atuty, ukrywasz się pod tą powłoką, uciekasz. Odpowiedz mi, tylko szczerze, przed czym?

- Nie wiem.

- A więc spróbujmy obie sobie pomóc. Zacznijmy od razu. Jesteś gotowa na szczerłość?

Skinęłam głową. Moje ciało spięło się, natychmiast rozbolały mnie barki. Ból w ciele towarzyszył mi od wielu lat. Często miałam uczucie, że nie mogę oddychać, coś we mnie spłycało ten oddech. Wtedy zaczynały się wizje, jakby mózg reagował na te spięcia obrazami. Zaczynało się zawsze delikatnym uciskiem w głowie. U nasady, na samej górze. Pojawiała się ciemna powłoka i rozpraszała w momentach, kiedy skupiałam się na tych wizjach. W chwilach, kiedy nie byłam w stanie na to reagować, tylko bolało, coś w środku. Nigdy nie próbowałam tego określać ani nazwać. Po prostu było, przepływało przeze mnie. Pozwalałam na to. Myślałam wtedy, że coś się we mnie uwalnia, po to, by więcej nie wrócić. Obrazy za każdym razem były nowe, inne, ale często pojawiały się jakieś fragmenty z dzieciństwa. Wtedy miałam wrażenie, że są ważne i mają wpływ na te wszystkie wydarzenia dziś. Nie chciałabym jednak, żeby tak było. Gdybym miała dzieci, tak jak Basilia, nie byłabym w stanie wmawiać im, że ich dorosłe życie jest wynikiem dziecięcych imaginacji i następstwem traum, jakich doznawali ich rodzice. To tylko myślenie. Czy w takim razie istnieje dusza? Basilia twierdziła, że nie. Gdyby tak było, byłaby to ruszająca się plazma, czarna maź ciągnąca się za nami jak ogon wymiatający dobre chwile, by zastąpić je tylko złymi. A więc co zrobić? Jak sobie pomagać, jak interpretować doświadczenia? Wróciłam na chwilę myślą do swojego

dzieciństwa. Moja babcia nauczyła mnie rozmawiać z podświadomością. Tak to nazywała. Wzywałam co wieczór przed zaśnięciem krasnoludki, które pośredniczyły w spełnianiu moich życzeń. Rozmawiały za mnie z Siłą Wyższą. Powierzałam im największe tajemnice. Byłam pewna, że właśnie one wprowadziły do mojego życia Stasia i pozwoliły mi spełnić moje najskrytsze marzenia. Co zawiodło? Nigdy nie obarczałam siebie winą. Bo niby za co? Czym zawiniłam? Czym zawiniła Basilia albo Luna, czy Nieve?

- W takim razie czym są sny Basilio?

- Paplaniną umysłu niczym więcej, moje dziecko. Nie jestem w stanie znieść tej pobożności w miejscach takich jak to – zmieniła nagle temat. Obserwowania i wydawania opinii, czy sobie zasłużyłaś na dom z basenem. Na dom nie – zdaniem ludzi, ale na to, żeby ci umierały dzieci tak. Wtedy patrzą na ciebie w trakcie niedzielnych spacerów i myślą *Tak to kara boska* za przepych, za dobrobyt, którego oni nigdy nie doświadczyli. Wielokrotnie miałam ochotę na zbliżenie się do Boga, ale w tych właśnie momentach nie czułam nic, oprócz smutku. Bałam się tego, że na moje pytania odpowie czymś w rodzaju; *Sama powstrzymaj ten ciąg nieszczęść. Sama? Samotność wystarcza tylko na jakiś czas. Mój umysł wtedy stawał się coraz bardziej wściekły jak torro. Nigdy tego nie rozumiałam, swojej reakcji i chęci zemsty. Nie patrz tak, nikogo nie zabiłam. Tak bardzo chciałam umieć sterować własnym umysłem, by zawrócić bieg rzeczy, by mieć wpływ na wydarzenia. Myślenie wymaga czujności. Na tym spędzam swoje życie, na odganianiu demonów.*

okręty k i e r o w a n e przez człowieka – mogą nie dopłynąć mosty które przekraczają r z e k i – mogą się zawalić żagle pchane smutkiem w i a t r e m ciekawością t a j e m n i c ą rozczarowaniem – mogą się rozerwać stery których nie można u t r z y m a ć - zmieniają kurs c z a s którego nie można zawrócić – zabija czujność o d k r y w a n i e nowych łądów nie jest łatwe ale nie martw się to że ich n i e w i d z i s z to wcale nie znaczy że ich n i e b ę d z i e

- Umysł z nami pogrywa - mówiła dalej.- Im bardziej chcemy być szczęśliwi, tym więcej doświadczamy przeszkód. Wiedziała od zawsze, że Miguel pisze. Kiedy znalazłam jego rękopis książki, z moich ust wydobywał się dźwięk, który skierowałam do chmur. Powiedziałam; *Dziękuję*. Czekałam na moment, w którym sam mi to wszystko powie. Tak oczywiście, że chcę, żeby mój syn był pisarzem. Tak oczywiście, że chcę, aby Luna spotkała się z Olkiem. Pragnę, żeby byli szczęśliwi. Czy to naprawdę takie trudne *Dios* pozwolić na szczęście?

3. Odkrywanie rzeczywistości musi zająć trochę czasu.

Siedziałyśmy z Basilią na tarasie. Andaluzyjskie słońce cały czas robiło na mnie wrażenie. Przestał mi przeszkadzać upał, przyzwyczaiałam się. Myślałam o tym, o czym przed chwilą rozmawiałyśmy. W zasadzie nie doszłyśmy do żadnych konkretnych wniosków, czyli znowu zostawiłyśmy życie swojemu biegowi.

Nie wiem, ile zależy ode mnie. Nie wiem, komu kradnę energię, a komu ją zwracam, ale uczę się wybierać. Stoję między Słońcem a Księżycem, pytając o to, czy możliwe jest rozpoznawanie prawdy.

- Basilio, pójdźmy razem do domu na skale. Pomóż mi odkryć prawdę o tym, co tam się wydarzyło i czym są te wszystkie listy. Proszę, zrób to dla mnie – nie mogłam się powstrzymać. Musiałam ją o to poprosić. W zasadzie po to tu przyjechałam.

- Skoro tak bardzo ci na tym zależy. Tylko, co chcesz tam odkryć? Niektóre prawdy nie powinny mieć wstępu do naszego życia. Są jak dzuma. Na ma na nią leku, podobnie jak na kłamstwo. Czasami dobrze jest nie odkrywać nowych lądów. Z pewnością powiedziałby ci to Kolumb. Bo kiedy odnajdziesz już swoją wyspę, możesz utracić wszystkie przywileje. Zazdrosne oczy Aojadores będą skierowane na ciebie. Tylko to zobaczysz w domu na skale. Nieswoje oczy.

Szłyśmy malowniczą wąską uliczką. Pięła się w górę, prowadząc na obrzeża miasta. Z małej kawiarenki wydobywał się na zewnątrz zapach kadzideł i sziszy. Cyganie śpiewali przy stolikach. W kieliszkach stały spodeczki z tapas (hiszpańskie przekąski), żeby zabezpieczyć wino przed muchami i utratą aromatu. W oknie wisiało jamon serrano – suszona szynka ze świńskiej nogi, dekorujące każdy szanujący się bar. Jerez należy do Pueblos blancos, to charakterystyczne miasteczka w Andaluzji, w których fasady domów pomalowane są wapnem. Skręciłyśmy w uliczkę, którą trzeba przejść schodami. Okna pełne kolorów i winorośli, z których wydobywają się kuchenne zapachy. Właśnie taka jest Andaluzja. Smaki, krajobrazy i muzyka, przyciągają do siebie. Kto raz tam pojedzie, będzie wracał zawsze. Jerez, właśnie tu powstało Sherry. Rodziny takie jak Miguela wywodzą się z długiej linii przodków, to nadaje szlachetność temu miejscu. Nazwy wybrzeży na przykład Costa de la luz (Wybrzeże światła) sprawiają, iż wierzysz w to, że tutaj słońce nie zachodzi nigdy. Jest w nazwach, w symbolach i w

codziennym życiu. To światło widać również w sercach mieszkańców andaluzyjskich miast.

Drzwi domu w skale były jak zwykle otwarte. Zaciemnione okna wprowadziły mnie w zupełnie inny nastrój.

- Podnieśmy te żaluzje – zarządziła Basilia.- Dawno tu nie byłam – dotykała ręką mebli, jakby chciała tylko przypomnieć sobie ich kształt.- To dom brata mojego męża.

- To była jakaś tajemnica Basilio? Czemu nie powiedziałaś mi wcześniej?

- Bo mogłoby cię to wystraszyć. Zginęli w tym domu, oboje. W zasadzie z tego powodu odwrócili się ode mnie mieszkańcy tego miasta. Uznali, że nałożona została na tę rodzinę klątwa. Też tak uważałam. Zmarli krótko po tym, jak odnieśli sukces.

- Na czym polegał ten sukces? – zapytałam.

- Robili to, co ty. Kręcili filmy.

- Skąd wiesz, że kręciłam filmy?

- Malwina, czy myślisz, że zaprosiłabym cię do swojego domu, nie wiedząc, kim jesteś? Podobnie jak ty robili coś w Meksyku. Po ich powrocie następowały dziwne zbiegi okoliczności. Drobne kradzieże w domu. Wypadki samochodowe. Ktoś ich dręczył albo szantażował z jakiegoś powodu. Juanowi jakiś szaleniak pociął w nocy nożem twarz.

- Meksyk. Może tam powinnam szukać odpowiedzi. – Uświadomiłam sobie znowu, że właśnie w tamtym miejscu tworzyły się niewyjaśnione historie, które miały również związek z moim ojcem i moją rodziną.

- Malwina, jeśli chcesz dobrej rady, to zakończ to.

- Kim jest Ada?! - powiedziałam do siebie głośno.

- Jaka Ada, dziecko? Żaden człowiek nie ma takiej mocy, żeby zniszczyć tyle istnień. Nie ma znaczenia, kim ona jest.

Kręciłam się w kółko i nie słuchałam już tego, co mówi. Weszłam jeszcze raz do *pokoju kryjówki*. Wiedziałam, że jestem w tym domu po raz ostatni, dlatego szukałam wszelkich śladów, ukrytych znaków. Musiał przecież istnieć ktoś, kto za tym stoi. Przypomniałam sobie o łazience, lekach i testach ciążowych.

- Basilio, zastanów się. Tu ktoś mieszka, traktując ten dom jak kryjówkę. Widziałam testy ciążowe i leki, tego dnia, kiedy mnie zamknęła z jakiegoś

powodu ta kobieta. Nie ma ich. Ktoś je posprzątał.

- To bardzo możliwe. Z pewnością nigdy nie byłaś na górze.

- Na górze?

- Tak. Mam nadzieję, że będziesz, potrafiła dochować tajemnicy, bo to najprawdziwszy pokój kryjówka.

- Mogłabyś mnie tam zaprowadzić? – Widziałam, jak jej twarz się zmienia.

Basilia spuściła wzrok, z pewnością nie chciała, bym dostrzegła jej oczy. Założyła na twarz okulary. Poprawiła sukienkę i z jakąś nienaturalną gracją ruszyła przodem. Jej ruchy były powolne, stąpała jak żuraw, podnosząc do góry kolana. Wyprostowała się i stanęła, wsłuchując się w odgłosy domu, albo tego, co na zewnątrz. Uznałam to za akcent chyba flamenco. Wiele kobiet tutaj porusza się w takt muzyki, którą mają w głowie. Często nucą albo bezwiednie podśpiewują piosenki, które kochają. Wydała z siebie dziwny dźwięk. Gdybym miała to określić, to powiedziałabym, że przywołuje kogoś, jak ptak.

- Basilio, czy wszystko w porządku? – zapytałam, bo zupełnie mnie to nie śmieszyło, raczej zaniepokoiło.

- Zapraszam – wyjęła ze ściany kamień. Zobaczyłam zielony przycisk, który z pewnością otwierał kolejne drzwi. – Wsiadamy do windy. Zawiezie nas na samą górę. – Dotknęła palcem pomarańczową kulkę wielkości mandarynki i ściana usunęła się na bok. – Wsiadaj, będę w pobliżu. Kamienie nie mówią – schowała do torebki to, co wyjęła ze ściany. - Tylko jedno piętro, więc tylko jeden guziczek. – Uderzyła dłonią w przycisk – I już. Jesteśmy na miejscu. – To wszystko trwało kilka chwil, nawet nie byłam w stanie nic powiedzieć. – Zapraszam, ale tym razem do wyjścia.

Kolejny *pokój kryjówka* wyglądał jak komnata zamkowa w kolorze złota. Ściany wytapetowane czerwonym materiałem w zielone kwiaty i pomarańcze, a na suficie wisiał olbrzymi żyrandol z pomarańczowych kryształków, które mieniły się i delikatnie brzęczały, kiedy otworzyły się drzwi. Tutaj też nie było okien. Basilia zapaliła światło.

- Rozgość się. Odkrywanie prawdy zajmie chwilę. Napijesz się czegoś mocniejszego? – zapytała.

- Nie dziękuję. Nie piję.

- A powinnaś. Nie da się zaakceptować tego świata na trzeźwo. – do złotego pucharu wlała sobie wino, które wyjęła ze szklanego barku. - W

takim razie włączmy muzykę, będzie nam się miło rozmawiało.

Usiadłam na łożu z czerwonym baldachimem, ustawionym na środku pokoju i obserwowałam obrazy na ścianach. Na dole nie było nic, tylko pustka i zdjęcia w *pokojach kryjówek*. Portrety były z pewnością rodowe. Byli na nich przodkowie, całe drzewo genealogiczne rodu Miguela. On też tam był, ale nie widziałam Luny i Nieve. Stały tylko ich zdjęcia w gablocie nad barkiem.

- Mam kilka takich domów w skałach na całym świecie. W Meksyku również – ścisnęłam dłońmi pluszową narzutę.

- Kim jesteś Basilio? – czułam zapach swojego potu.

- Spokojnie. Po kolei.

Włączyła tango „Santa Maria” Gotan Projekt. Moją i Stasia piosenkę. Rozglądałam się, szukając możliwości ucieczki.

- Nie uciekniesz od przeznaczenia – wirowała i stawała jak żuraw z podniesionymi do góry rękami w takt dźwięków muzyki. Wydawała znowu odgłosy jak ptak, jakby przywoływała kogoś. – Meksyk. Byłam tam wtedy – tańczyła, przybliżając się do mnie. - Margarita señorita, to ja. – Zaczęła się głośno śmiać. Przerazająco głośno.- Masz na sobie pamiątkę. Złoty Pan, rodowy klejnot, a nie żaden kiepski talizman – dotknęłam złoty naszyjnik. - Nie musisz oddawać. Odbiorę sama, potem. – Wyjęła z torebki broń. - Podejdź bliżej, ale nie tak blisko, jak byś chciała. Tu do tej skrzynki. - Drewniana skrzynka ze złotymi obiciami przypominała trumnę. Podała mi klucz – Otwórz. – Wzięłam klucz i przekręciłam w dziurce wielkiej jak moja pięść. Podniosłam wieko. Białe kości poukładane jak droga do czegoś. To zobaczyłam. – Tu mieszkają wspomnienia – powiedziała. – A teraz zamknij i oddaj klucz. – Wykonałam polecenie jak skazaniec. – Staś był adoptowany, prawda? – stałam nad skrzynką sparaliżowana strachem – Nie musisz odpowiadać. Znałam jego dziadka. Cudowny meksykański morderca. Uroczy człowiek. Nauczył mnie kilku sztuczek, które pomagają zadbać o swoje mienie i przyszłość. Dlaczego żadne z moich dzieci, a nawet ten twój kruchy jak polny hiszpański kwiat Staś, nie odziedziczyliście ani krzty zła, choć świat się tego domaga. **Nieve** – wolałam, żeby nie cierpiała. Nie była w stanie znieść tego, że jej ojciec zrobił komuś bachora. Traktował mnie jak rumuńską dziwkę. Wszyscy mieszkańcy tego zasranego Pueblo widzieli to. Całymi latami obserwowali moje upokorzenia i wstyd. Odwracali oczy, ale ode mnie nie od niego, w każdą pobożną niedzielę. **Luna** – miałam nadzieję, że nie przeżyje, a ona tylko przestała widzieć. Odzyskała wzrok, to cudowne, ale

wraz z widzeniem może sobie przypomnieć szczegóły z dzieciennych lat. Nie te z książki Miguela, wyimaginowane bzdury, tylko te prawdziwe. Chciałam ją zabić, ale się nie udało. Wszystko robię dla ich dobra. Kiedy widziałam, że cierpią, cierpiałam z nimi. Narastało we mnie cierpienie, całymi latami. Tak jak w tobie. **Miguel** – chciałabym, żeby na nim zakończyła się historia tej rodziny. Dlatego nie mogę pozwolić na potomstwo. Tak, wiem, co czujesz. Usiądź tam, gdzie siedziałaś – wycelowała broń w moim kierunku. – Jazda, rusz się, bo wyglądasz, jakbyś za chwilę miała zejść. To się może wydarzyć, nie przeczę. Chyba że będziesz przebiegła, ale życie ci dokopało i masz je w dupie. A to sprawia, że traci się ochotę na walkę. Zadajesz strasznie dużo pytań o sens życia – dopiła wino z kielicha. Enamorada, cóż to za dziwne słowo. Magia tego słowa polega na tym, że ludzie tak bardzo wierzą w miłość i dobro, że wystarczy byle komu powiedzieć *Estoy enamorada o enamorado*, żeby zatruć sobie życie, wierząc, że ktoś na nią czeka, że istnieje. *Ja nie umarłam, ale też nie żyję naprawdę*. Uczmy się wierzyć w cuda, bo w przeciwnym razie nikt nie przeżyje.

Ktoś uchylił drzwi. Miguel stanął w nich, pokazując mi ręką, żebym się nie zdradziła. Dotknęłam Złotego Pana, prosząc go w myślach o pomoc. Podłoga skrzypnęła. Basilia bez zastanowienia odwróciła się i oddała strzał w jego kierunku. Upadł. Nie mogłam dłużej czekać. Zerwałam z szyi gruby, złoty łańcuch i zacisnęłam go na szyi Basilii. Osunęła się na ziemię. Miguel nie dawał znaków życia. Torebka Basilii leżała na wyciągnięcie ręki. Wzięłam ją, żeby wyjąć telefon, ale trzymałam w ręku kamień. Usłyszałam nad sobą jej głos – Kamienie nie mówią.- Uderzyłam ją z całej mocy w głowę.

4. Luna Ilena.

- Mamo, czy da się zawrócić czas? – zapytała, dotykając w wyobraźni chmury, która zawisała pomiędzy Słońcem a Księżycem. Wyglądała jak bezbronny królik szarpiący się, zdybany za uszy. Za jedno ucho trzymał go Księżyc, za drugie Słońce. – Przecież możesz się rozpuścić i zniknąć, czemu tego nie zrobisz? – śmiała się do siebie, unosząc ręce w górę, jakby chciała ich wszystkich dotknąć.

- Nie można – odpowiedziała matka na zadane przez nią pytanie. Cierpki głos, który słyszała, przylepiał się do ścian, jak czarna maź. Spływał długo, lepiąc się do podłogi i tapczanu, na którym leżała. Bała się tego głosu i szorstkich dłoni, które kazały dotykać jej kamieni jak relikwii w trakcie spacerów.

- Czy jeśli cię uratuję, zamieszkaś ze mną? – zapytała chmury, która płakała deszczem. Wzięła ją delikatnie w dłonie i położyła na sercu. – Zamieszkaś tam – poprosiła. Będę cię chronić, a ty chroń mnie. Obiecuj. – Obiecuję – powiedziała do siebie, mając nadzieję, że nie jest już sama. – Lubię Księżyc, opowiadała chmurze historię, którą najbardziej lubiła. – Chciałabym go kiedyś poznać osobiście, ale są nierozłączni. Słońce i Księżyc nigdy się nie rozstają, krążą razem, chociaż się nie widzą. Noszę jego imię, ale jestem dziewczynką. Wyobraź sobie, że jeszcze nie widziałam, kiedy on zachodzi, a Słońce wschodzi.

- Mogę spełnić twoje życzenie, jeśli w końcu przestaniesz do niego mówić, jak do kogoś, kogo znasz.

- Bo znam mamusiu – jest ze mną zawsze. A Słońce w moim sercu nie zachodzi nigdy.

- Gadasz bzdury jak zwykle. Zabieram cię rano na spacer. Zobaczysz, jak wygląda wschód. Tylko już śpij. – Matka zamknęła drzwi od pokoju.

- Nie wierzę jej – powiedziała do chmury w sercu. – Kaze mi trzymać kamienie zamiast kwiatów i opowiada mi o nich dziwne historie. Na przykład takie, że uwięzione są w nich ludzkie dusze. Kaze mi je przykładać do ucha i pyta, co słyszę. – Nic – odpowiadam. Wtedy się złości i mówi, że one nie umarły, ale też nie żyją naprawdę. Są dla niej talizmanem. – Wiesz, co to znaczy? To trudne słowo. – Nie wiem – odpowiedziała na swoje pytanie. Jestem za mała, żeby wiedzieć takie rzeczy. Jest dziwna. Jakby nie miała oczu. Czy mieszkasz już we mnie? Rozgościłaś się? – Tak? – To dobrze, bo

samotność wystarcza tylko na jakiś czas. Tak mówi moja mama. Boję się jej. Wiesz, kiedy będę duża, opowiem światu prawdziwą historię Słońca. Czy wiesz, że ono nie zachodzi nigdy? Mówiłam ci to już, prawda? Powiem ci swoją tajemnicę, ale cicho, nie mów o tym nikomu. Obiecujesz? – Tak – W moim sercu ktoś mieszka. Jest nas dwoje. Często słyszę, jak do mnie mówi. Ma głos jak piosenkarka. Śmieszne, prawda? Mówi, dopóki nie usłyszę, dopóki nie odpowiem. Kiedyś ci ją pokażę. Jak będę duża, wtedy wszystko zrozumiem. Powiem to samo jutro Miguelowi. Bardzo go kocham. Bardziej niż mamę, ale nikt nie może tego wiedzieć, to nasza tajemnica. Dobrze? – Dobrze.

Wiesz, dlaczego zapytałam cię, czy da się zawrócić czas? Chciałabym pamiętać ten dzień zawsze, chociaż wszystkie są szczególne, ważne. Kiedy będę duża, będę szczególna. Obiecuję, że będę się wyróżniać wśród tłumu. Chcę patrzeć na życie wyłącznie własnymi oczami. Serce będzie moim przewodnikiem. Schowam w nim wszystko, co ważne i szczególne, by móc kiedyś opowiedzieć ci swoją historię.

jak to jest starzeć się i przedzierać
przez wszystkie przeżyte światy
żeby dotrzeć do niezniszczalnej przyszłości
ten świat
tamten świat
przyszły świat
w tym świecie nic mnie już nie zadziwi
w tamtym trzymał mnie gniew
który zaliczałam do zalet
nie wiem jaka mamy teraz erę
Wodnika?
pamiętam że z tamtego świata
przestałam brać
do siebie małżeńskie przysięgi
chodziło mi wyłącznie o to żeby być

w tamtym miejscu i do niego przynależeć
trzymając się czterech ścian
wyrzekłam się marzeń
w innym świecie nie przyznam się
że widzę aury wzdłuż ciał
przemykające kiedy nikt nie widzi
ledwie widoczne niczym poświata
przyprawiająca o mdłości jasność
która mija
zawsze mija
świat to miejsce
w którym mieszczą się wszystkie niespodzianki

CZĘŚĆ PIĄTA

WSZYSTKO ZOSTAJE W RODZINIE

1. Napis na nagrobku.

Miguel nie chciał, żeby prochy Basilii spoczęły przy Nieve. Trzeba to było jakoś zakończyć. Tylko jak? Łóżko w jej domu, kanapy, krzesła stały pozostawione na kilka miesięcy. Powietrze zgęstniało, kiedy weszliśmy tam po jakimś czasie. W basenie pływały liście, kwiaty pielęgnowane i przez nią kochane, i gryzonie wyglądające jak plemię lemingów, które masowo popełniło samobójstwo. Wszystko, co tu było, było nią. Powietrze drżało od gorąca, pachniało pleśnią i ulgą. Kiedy staliśmy tak wpatrzeni w przeszłość, która nie miała już dla Miguela żadnego znaczenia, ktoś się wyłonił z ciemnego, dusznego pomieszczenia i szedł naszym kierunkiem.

- Witaj synu – głos jego ojca nie zrobił na nim żadnego wrażenia.

Nie mieli sobie zbyt wiele do powiedzenia. Wszystkie domy zostały sprzedane na aukcji. Miguelowi, podobnie jak mi jakiś czas temu, zostały tylko smutne wspomnienia, z którymi długo nie mógł się uporać, i pieniądze na koncie.

Na pogrzebie Basilii byłem tylko ja i Luna. Chciała zobaczyć ją po raz ostatni, a w zasadzie po raz pierwszy, odkąd odzyskała wzrok. Długo była z nią sama, zanim skremowano zwłoki. Czytała jej fragmenty książki Miguela i biła ją, żeby uśmierzyć własny ból. Krzyczała z rozpacz. Przypomniła sobie wszystkie szczegóły dotyczące jej dzieciństwa. Kiedy wyszła z urną ręką, chciała ją rzucić o ziemię i odejść. Dotknęłam jej dłoni.

- Niech zamieszka w szczelinie skalnej, tam jest jej dom.

Długo szukałyśmy odpowiedniego miejsca. Luna chciała, żeby było ciemne i niedostępne.

- Nie ma takich miejsc – powiedziałam.

- Kamień, przy którym znajdowałaś listy. Chodźmy tam, chcę je zobaczyć. – Biegła, potykając się. – To tu, prawda? – Sama znalazła to miejsce, jakby podpowiadało jej serce.

- Tak.

Rozsypała prochy i rozbiła urnę o kamień.

POŁĄCZENI

Taki napis zostawiła na jej nagrobku.

2. Nikt nie jest samowystarczalny.

Ja, Miguel, Luna i Olek pojechaliśmy do Madrytu. Czyli wróciłam do punktu wyjścia.

Jechałam zatłoczonym metrem, żeby spotkać się z Ewą w telewizyjnym studio. Przygotowywałyśmy wspólnie program o Lunie. *O tym, że kiedy bierze się życie we własne ręce i podejmuje wyzwania, zły los daje za wygraną.* Sama w to nie wierzyłam, miałam ku temu zbyt wielu powodów.

Jadąc wpatrzona w ludzkie twarze, zgadywałam kim są, i jakie jest ich przeznaczenie. W zasadzie interpretowałam to słowo wyłącznie jako nieuchronną przyszłość. Co tak naprawdę zapisane jest w gwiazdach, kiedy masz wybór? Jakby za każdym razem ktoś podważał naszą wolną wolę. Nie ma w tym logiki. Znowu wybrałam Madryt. Wtedy wybrałam Meksyk, a mogliśmy kręcić końcowe sceny filmu w zupełnie innym miejscu, ale chcieliśmy ze Stasiem zrobić to właśnie tam. Czy gdyby nas tam nie było, Nieve i Staś żyliby? Czy gdybym nie pojechała za namową Ewy do Jerez, czy Luna odzyskałaby wzrok?

- Dzień dobry – usłyszałam i podniosłam oczy. Nade mną stała Jasmin, dziewczyna z Jerez. Uśmiechnęłam się do niej. – Czy wiesz, że Amanda była w ciąży z Miguelem? Dlatego umarła, zmusiła ją do tego jego matka.

Przypomniałam sobie test ciążowy, który znalazłam domu na skale. Przecież mógł się tam z nią spotykać.

- Skąd wiesz? – nie miałam siły mówić ani już analizować. Patrzyłam w okno i czekałam na to, co powie.

- Od niej. Powiedziała mi to przed śmiercią. Nie patrz tak. Przysięgam. Tu wysiadam. Chciałam, żebyś wiedziała.

Nie pożegnała się. Wsiadła i zniknęła w tłumie.

Ewa miała na sobie sukienkę zaprojektowaną przeze mnie. Wymusiła na mnie powrót do tego, co kiedyś kochałam. Zielono żółte fragmenty z listów, które spaliłam, zanim uwieczniłam je na nowej kolekcji. Stworzyłam limitowaną serię koszulek, chust, sukienek i toreb. W zasadzie promowały książkę Miguela, która bardzo szybko stała się kultową powieścią. Luna w kilka miesięcy została prawdziwą gwiazdą. Ufałam Ewie, dlatego tego dnia opowiedziałam jej wszystko bez ukrywania prawdy. Również o Rumunce, która rzekomo popełniła samobójstwo.

- Przyczyna i skutek – powiedziała. – Jeszcze nie wiem, co mam na myśli, ale niedługo ci powiem.

Wzięłam z biurka scenariusz programu i poszliśmy do studia. Miałyśmy godzinę na próbę z publicznością. Ewa wywołała z tłumu kobietę. Miała odpowiedzieć na pytanie; *Czy wszyscy jesteśmy ze sobą jakoś połączeni? (w sensie mentalnym, oczywiście)* Punktowiec oświecił Jasmin. Trzymała ręce na kolanach i widziałam na nich tatuaż *MIGUEL*. Wyglądał tak samo, jak wydrapany napis na ścianie w pokoju w Jerez.

- Połączeni są tylko ci, którzy mają w sercu miłość – powiedziała do mikrofonu.

Wtedy pojawił się na scenie Miguel i Luna. Zaczęliśmy program. Odpowiedzi były w większości przypadków wyreżyserowane. Ewa lubiła mieć kontrolę. Nie chciała w tym programie krzyków i awantur. Odpowiednie osoby selekcjonowały publiczność. Sprawdzano, kim są i jaki mają status społeczny. Tego dnia wszyscy byli wyjątkowo zgodni. To była jednak promocja książki, więc utrzymanie wysokiego poziomu rozmówców było ważne.

- Czy wszyscy jesteśmy ze sobą jakoś połączeni? – Ewa zadała pytanie, a punktowiec oświecił Jasmin.

Jej twarz była sina, oczy otwarte na oścież, a z ust wystawał język. Wokół toczyła się biała piana i widać było smużkę krwi, która leciała z nosa. Nie żyła. Wyglądała, jakby jej było obojętne, co się teraz stanie. W powietrzu unosił się zapach przyczyny i skutku. Byłam znowu częścią tego miejsca i tego wydarzenia, ale widziałam teraz coś, czego wcześniej nie dostrzegałam. **WSPÓŁODCZUWANIE**. Moje ciało drżało i rozbolały mnie barki. Czułam ból. Nie chciałam już tej duszy. Chciałam umrzeć jak Jasmin i być znowu ze Stasiem. Tylko przy nim czułam się bezpiecznie.

Przerwano natychmiast nagranie. Zamknięto wszystkie drzwi. Nikt nie miał prawa opuścić sali. Czekaliśmy na policję. Zerkaliśmy co chwilę na Miguela. Stał i patrzył na martwą Jasmin, mówiąc coś jednocześnie do Luny. Po czym chodził w kółko, przystawał i zakrywał twarz. Wyjął z kieszeni kartkę, coś na niej napisał i włożył ją do kieszeni marynarki Luny. Wyszedł z sali. Ochroniarz, który stał w drzwiach, przepuścił go. Wyniesiono zwłoki Jasmin. Zamknięto budynek telewizji.

- Wyjaśnianie tej sytuacji będzie trwało z pewnością kilka godzin. Niestety, proszę wszystkich o cierpliwość i nieopuszczanie tego miejsca – policjant przekazał informację i wyprowadził z sali Ewę.

- Znałam ją – powiedziała do Luny.
- Wiem. Pracowała na polu. Miguel mi powiedział.
- Co ci jeszcze o niej powiedział?
- Nic. W zasadzie tylko tyle.
- Dokąd poszedł Miguel?

Zignorowała moje pytanie. Wstała i usiadła winnym miejscu. Oparła głowę o biurko. Poszłam za nią.

- Co się dzieje Luna?
- Nie wiem. Pomóż mi zrozumieć.
- Daj mi kartkę, którą włożył ci do kieszeni.- Przeczytała ją i podała mi.

Byłam spięta i przyczajona jak kot zamknięty w pomieszczeniu. Kiedy nagle otwierają się drzwi i okna myśli tylko o ucieczce na najwyższe drzewo, po to, by nie usłyszeć więcej żadnego wołania jego imienia i zniknąć. Ochroniarze obmacywali moje ciało – Może pani iść do toalety, ale proszę nie opuszczać budynku. - Szłam korytarzem, uchylając wszystkie drzwi. Szukałam Miguela. Otworzyłam ostatnie, które były do otwarcia. Zobaczyłam jego postać na balkonie. Była niewiarygodnie piękna pełnia. Na jego twarzy widziałam blask księżyca. Zadawałam pytania, rozmawialiśmy cicho, szeptaaliśmy. Tylko my rozumieliśmy dlaczego. Trwaliśmy tak, aż księżyc zaczął tracić blask. Zasłoniły go chmury. Zdałam sobie sprawę z tego, że nic się w moim życiu nie zmieniło. Jego niebieskie oczy mówiły *Jestem niewinny*. Właśnie to napisał na kartce, zanim postanowił zniknąć jak kot.

Kobiety, które go kochały, pożerały jego duszę. Wygłodniałe ssaly krew, wrywały serce i ćwiartowały penis, by móc się nim dzielić. Lizaly jego mózg, by nasycić się jego myślami. Mówiły o miłości, by móc ją potem zdeptać. Były wszędzie, osaczały. Jedna wewnątrz drugiej. Wychodziły na powierzchnię właśnie w takich momentach, żeby przeszkadzać, uniemożliwiać, zabraniać, czytać jego sms-y, nakazywać, zakazywać i udowadniać. Nie wiem, czy był niewinny, ale żadnej z tych kobiet nie kochał z pewnością.

Ktoś pomógł Jasmin umrzeć. Została otruta. Siedzący przy niej mężczyzna widział w trakcie programu, jak pije kawę kupioną przed programem w restauracji na dole. Wszczęto dochodzenie. Opuściliśmy budynek telewizji po dwunastu godzinach. Wracaliśmy do domu, otwierano już restauracje i bary. Nie trzymaliśmy się za ręce i nie patrzyliśmy sobie w oczy. Coś po raz

kolejny pozostawiło po sobie dziwną pustkę. Wiatr był ciepły i delikatny, nie wiedzieć dlaczego przywiął w naszą stronę piosenkę. Miguel popatrzył na mnie.

Biegniesz do słońca jesteś wolna

El mar cię chroni kiedy tęsknisz.

Tęsknisz za słońcem innego świata,

a co ze słońcem w tej przestrzeni.

Kolory serca niech się mienia,

twój dar widzenia niech się spełni.

Moich myśli nie absorbował jednak zachwyty. Wiedziałam, że jest pisarzem na miarę naszych czasów. Intrygującym, przyciągającym uwagę, ale w tej chwili wszystko istnieje po to, by w następnej zniknąć. Wiedzieliśmy już, że będziemy musieli się rozstać. Dlatego przez całą drogę nie powiedzieliśmy ani słowa. Słońce wschodziło, ale nie było już tak imponujące, jak wczoraj.

3. *Samotność wystarcza tylko na jakiś czas.*

Siedziałam przy wielkim okrągłym stole sama. Były moje urodziny. Nikt tego ranka nie zadzwonił i nie wygłosił na moją cześć toastu. Postawiłam przed sobą kawę i robiłam palcem dziury w pianie. Jerez zniknęło z mojej świadomości, tak samo, jak się pojawiło. Stracony czas, stracone marzenia, imiona, pamiątki, zdjęcia, domy. Jednak coś to wszystko łączyło. Myślałam bez przerwy o tym, denerwowałam się, przejmowałam i nie tęskniłam. Nie mogłam się tylko opędzić od dziennikarzy. Z gazet dowiedziałam się, że Jasmin została otruta przez zazdrosnego rumuńskiego kochanka. Zasypywali mnie pytaniami i odkładali słuchawkę. Zaproponowano mi pracę w telewizji, ale ją odrzuciłam. Bycie cały czas w kręgu zainteresowań mężczyło, podobnie jak pisanie artykułów do kolorowych gazet, którym się zajęłam. Praca była opłacalna, ale nudna. A może ja stałam się nudna. Nie byłam stanie opowiadać, kłamać i naciągać fakty, aby zaspokoić czytelników, czy widzów. Nie miałam kształtu, czegoś takiego, co określa człowieka. Rzeczywistość ma jednak znaczenie. Nie to, o czym chcemy zapomnieć, ale to, co istnieje teraz. Zrobiłam sobie kolejną kawę i szukałam słowa, które mogłoby mnie określić. Telewizor, radio, gazeta, miłość, cierpienie, doświadczenie, odległość... Żadne z tych słów nie miało znaczenia. Zabrałam się do pisania artykułu, który musiałam skończyć na wieczór. Po raz kolejny musiałam opisać fragment czyjegoś życia. Wywiad z niewidomą dziewczyną, która odzyskuje wzrok i wychodzi za mąż za Polaka, który też odzyskuje wzrok. Szczęśliwe zakończenia. Czym są? Skoro nikt nie zna prawdy. Nawet oni sami. *Jest tyle przyczyn ile skutków.* Tak zakończyłam artykuł.

W lodówce znalazłam sok z mandarynek. Postawiłam go obok kawy na pustym wielkim stole. Chciałam za wszelką cenę wsiąść do metra i pojechać gdziekolwiek.

Wysiadłam w dzielnicy Salamanca. Jeśli nigdy nie byłeś na Paseo de Castellana, to zrób to. Właśnie w takie dni jak ten. Stukot obcasów, uśmiechy kobiet przed witrynami sklepów, mężczyźni w garniturach lub bez garniturów, przyglądają się sobie i swoim dłoniom. Zastanawiałam się, czy są szczęśliwi. Chciałam powiedzieć mężczyźnie bez nóg, który położył stary kapelusz na ziemi, żeby się nie martwił, że to minie. Że przyjdzie taki dzień, kiedy ktoś się nim opiekuje, że ma w sobie przewodnika. Że to nie Bóg, a być może on sam jest temu winien. Przeszłam jednak obok niego, a tak bardzo chciałam być miła. Włożyłam ręce do kieszeni marynarki. Były w niej

jakieś drobne, mogłyby wystarczyć na chleb. Bramę dalej siedział kolejny mężczyzna. Nie wiem, czego nie miał. A może miał wszystko, czego potrzebował. Położyłam obok niego pieniądze.

- Przepraszam i dziękuję – powiedział.

Wyjęłam z kieszeni telefon i wpatrywałam się w niego. Chciałam zadzwonić i powiedzieć *Dobranoc*, ale schowałam go z powrotem do kieszeni. Wszyscy szli, stawiając kroki. Tysiące odgłosów. Opowiadałam sobie w głowie historię o małej dziewczynce i słońcu, o mężczyznach, których serca biją w rytm *Jarabe Tapatío*. Poczułam się dziwnie, kręciło mi się w głowie. Stałam i zwymiotowałam. Zdarzyło mi się to rano. Nie jadłam. To, co wydostało się ze mnie, było tylko resztką kawy. Plułam jakiś czas sobie pod nogi tym, co uwierało, co tkwiło we mnie. Być może to zmiana otoczenia, a może stres. *Nie chcę już wracać do pustego domu*. To może ta myśl leżała wypluta na chodniku. Podniosłam głowę i miałam przewidzenia. Wydawało mi się, że ktoś kładzie mi pod nogi kopertę z pewnością z wyliczoną sumą, jak żebrakowi. Albo zwykły list. To nie była kobieta ani mężczyzna. To były oczy. Głos powiedział *Enamorada. Nazywam się Enamorada*. Miałam koło siebie coś niewidzialnego. Wybrało właśnie ten moment, żeby mi coś przekazać. Mdłości ustały. Wiatr potrząsnął mandarynkowym drzewem, pod którym stałam. Widziałam, jak spuszczano żaluzje i zamykano sklepy. Ludzkie kroki cichły, było ich coraz mniej. Niebo miało już inny kolor niż jakiś czas temu, jakby zapowiadało koniec świata. Czułam zapach mandarynek. Oddychałam szybko. Trzy kroki za mną stała młoda kobieta, nie podnosiła głowy. Poznałam ją. Widziałam ją na przystanku autobusowym w Jerez, w dniu, w którym Rumunka popełniła samobójstwo, rzekomo przez Miguela. Wpatrywała się w coś, co leżało na ziemi. Biała koperta, którą próbował zdmuchnąć wiatr. Trzymała na niej delikatnie stopę.

- Spadła pod nogi – powiedziała. – Jakby znikąd, ale to nie moje. Czekałam, aż ci przejdzie. Miałam tak przy pierwszym dziecku. Co chwilę wymiotowałam ludziom pod nogi. Wygląda na to, że będzie dziewczynka. Masz to wypisane w oczach.

- Możesz otworzyć kopertę. - Podeszłam do niej. Miała piękne rysy twarzy i błękitne oczy. Wyglądała inaczej niż wtedy.- Proszę.

- Pewnie. Nie ma się czego bać, to dar losu. Niebo daje ci znaki. Jesteś szczęściarą. Ktoś bardzo cię kocha.

Pozwól jej na życie, w którym ty Boże (kimkolwiek jesteś) zasłużysz na jej

zaufanie. Pozwól na spełnianie jej prawdziwych pragnień. Pozwól jej smakować, dotykać i wybierać; kiedy będzie pewna, że tego chce.

Najlepszą pochwałą istnienia, jest powiedzenie z miłością „Brak mi Ciebie”. A Ty nie istniejesz.

To tyle.

P.S. Estoy enamorado moja mała M. Brak mi Ciebie, nawet w tej sekundzie.

Kartka pofrunęła w powietrze. Widziałam, jak zatacza kręgi nad moją głową, i znika. Nie biegłam za nią. Stałam z wyciągniętymi do góry rękami i czekałam, aż spadnie sama. *Estoy Enamorada* - powiedziałam najpiękniej, jak umiałam. - Będzie mi Ciebie brakowało zawsze.

4. Wszystko zostaje w rodzinie.

Zaprojektowałam swoją suknię ślubną sama. Wyznaczyliśmy z Miguelem datę ślubu na dwa miesiące przed porodem. Wiedzieliśmy, że to będzie dziewczynka i, że damy jej na imię Enamorada. Pojechaliśmy taksówką do urzędu stanu cywilnego. Kiedy otworzyły się drzwi, byli wszyscy, których kochałam; babcia Ela, dziadek Mateusz, moi rodzice, Rysiu z Marią, Ewa, Olek, Luna, Miguel. I ona, malutka jak mandarynka, jak dwie mandarynki; *Enamorada*.

Pół roku później Miguel napisał scenariusz filmu na podstawie swojej nowej książki. Zostałam producentem tego filmu. A więc wszystko zostało w rodzinie.

Enamorada, truskawki i szampan.

Poszukuję jednego słowa, które mnie określa. Z pewnością nie jest to PRZEZNACZENIE, bo nie dotyczy całej mnie. Przecież tu nikogo jeszcze nie ma. CZEKANIE, może to jest to słowo. Chciałabym, ale nie. Do perfekcji w samotności opanowuję sztukę myślenia. Marzę przez dotyk, bo tylko to rozumiem. Rozpoznawanie prawdy w taki sposób jest trudne. Słyszę szum, być może to fale, ale przecież życie jest niekończącą się falą przemian. Może lepiej poprunąć z wiatrem, szukać miejsc, w których jest cicho i przyjemnie. Lecąc, można omijać; przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Znam tylko pomarańczowe ogrody i listy pisane cudzą ręką. Czuję, że ktoś na nie czeka.

ENAMORADA – to słowo mnie określa.

5. W zasadzie mogłoby jeszcze trwać, gdyby nie to, że...

Odwiedziliśmy Jerez po dwóch latach. Tak samo rozciągały się ulice i domy. Ludzie odwiedzali kościoły w niedzielę, tak samo odświętnie ubrani. Pewnie niewielu już pamięta tamte zdarzenia. Miałam wrażenie, że to wszystko wymyśliłam. Słońce stęskniło się za mną. Mijaliśmy z Miguelem strach i urywki wspomnień. Patrzyliśmy na martwe już mandarynkowe pola, jakby wszystko rozgrywało się gdzieś indziej. Poszliśmy w kierunku cmentarza, żeby odwiedzić grób Nieve. Kwiaty w gablocie wyglądały jak cienie. Nikogo tu z pewnością nie było przez ten czas. Wiatr unosił pyłki kurzu w powietrzu. Dostrzegałam w tym wietrze coś nienaturalnego. Unosił liście i wszystko, co leżało na ziemi w kierunku domu na skale. Dawał znak, że coś kiedyś istniało. Przywołał wspomnienia i twarze. Nie mogłam zapomnieć ludzi ze zdjęć. Miałam jakieś dziwne przeczucie. Zaczęłam drzeć w środku, mimo upału poczułam w sobie lodowaty chłód. Ktoś nieopodal siedział na ławce i czytał książkę, szeptał albo mówił półgłosem, bo słyszałam ten głos. Słowa unosiły się w powietrzu razem z wiatrem w kierunku domu na skale. Poczulałam nieodpartą chęć zbliżenia się do tej postaci. Twarz miała zasłoniętą książką. Męski strój wskazywał na mężczyznę, ale wiatr unosił do góry włosy, które nie były ani krótkie, ani długie. Nie byłam pewna, tylko zdezorientowana. Bił od tej osoby chłód, który zabierał moje ciepło, dekoncentrował mnie i męczył. Chciałam podejść, ale stałam. Bałam się, że jak podejdem, to stanie się coś, co mnie zmieni na zawsze, że zamienię się w przeszłość i zamarzną. Ten ktoś pochodził właśnie z przeszłości jak sny, których nie rozumiałam. Wiatr wiał, a on (albo ona) ciągle czytał i nie podnosił wzroku. Głos niósł się coraz wyżej i dalej; *Nazwałaś mnie swoim imieniem, ale nie jestem tobą. Poszukujesz w sobie tego, co jest we mnie. Szukasz w ciszy, w niepokoju. Jestem tutaj, nawet obok. Nie patrzę, a wiem. Gdy podejdem pierwszy (a może pierwsza), nie będziesz już sobą. Wiem, że wiesz, że jestem obok.*

Brzmiał jak głos Boga albo, jak mój własny głos, którego nie byłam stanie usłyszeć wyraźnie.